ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kelly Hunter

Porozmawiajmy o miłości

HARLEQUIN®

Kelly Hunter

Porozmawiajmy o miłości

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

PROLOG

Casimir, następca tronu Byzenmaachu, potrzebował ochłody. Po przebudzeniu wciąż widział przed sobą tę samą kobietę, która po raz trzeci w tym tygodniu nawiedziła go w erotycznym śnie.

Nago i boso przeszedł przez wytarty jedwabny dywan i dalej, otwartym z jednej strony krużgankiem, do marmurowej łaźni pod kopułą, godnej rzymskich gladiatorów. Ledwie otworzył olbrzymie podwójne drzwi, orzeźwił go powiew chłodnego powietrza. Mimo pełni lata na północnych szczytach nadal leżał śnieg. Casimir lubił poranny chłód, po którym kąpiel w gorącej wodzie sprawiała mu jeszcze większą przyjemność. Nic lepiej nie łagodziło napięcia niż pięć minut pod sztucznym wodospadem na końcu basenu i następnych pięć w spokojnej wodzie przy drugim brzegu. Właśnie ze względu na dostęp do łaźni wybrał zimową fortecę na swoją stałą rezydencję. Zimą obierze dłuższą drogę przez pałac, ale teraz wolał popatrzeć na dolinę poniżej i dalekie szczyty, które nieodmiennie go zachwycały. Liczył na to, że chłodne górskie powietrze ochłodzi rozpalone zmysły. Próżne nadzieje!

Casimir cenił sobie zmysłowe przyjemności, ale nie tylko nimi żył.

Dziwne, że często wspominał romans z młodości ze studentką lingwistyki z Genewy. Wracał wtedy do domu z delegacji, znudzony po oficjalnych rozmowach. Poznał Anastasię Douglas w barze. Kto by po siedmiu latach pamiętał tak nieistotne szczegóły jak to, że co rano piła niemal wrzącą mocną kawę z jedną łyżeczką cukru? Splątane czarne włosy otaczały śliczną twarzyczkę, gdy dmuchała na parujący napój, zanim zbliżyła filiżankę do ust. A co jeszcze wyprawiała tymi ślicznymi usteczkami...

Nastrój tamtego wieczoru uczynił go bardziej lekkomyślnym niż zwykle. To on zrobił pierwszy krok. Użył całego swojego uroku, żeby ją oczarować. W rezultacie tej samej nocy wylądowali w jej maleńkim studenckim mieszkanku. Został jeszcze przez cztery następne. Kochał ją, poznawał, wypełniał jej cały czas.

Leżał na plecach na trawie w małym ogrodzonym parku z twarzą zwróconą ku słońcu. Ana wsparła głowę o jego biodro. Czytała mu rosyjską poezję w oryginale i tłumaczyła na angielski, choć jej zdaniem tłumaczenie nie oddawało jej ducha. Znała płynnie oba języki dzięki rosyjskiej matce i angielskiemu ojcu. Marzyła o posadzie tłumaczki w Parlamencie Europejskim albo sekretariacie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Żeby osiągnąć cel, musiała ćwiczyć wymowę. Dzieliła z nim swoje plany, marzenia, ciało i dom, a on z nią prawie nic. Nie wiedziała, że ma do czynienia z następcą tronu Byzenmaachu, właścicielem prywatnych samolotów, dziedzicem twierdz na zboczach gór, królewskim synem, który poznawał tajniki polityki od

wczesnego dzieciństwa. Na pięć nocy i cztery dni zapomniał o zmarłej matce i siostrze, starzejącym się ojcu i obowiązkach, na których podjęcie nie był jeszcze gotów. Nazywała go Casem, traktowała jak zwykłego człowieka. Pewnie dlatego tak często wspominał jej stłumione krzyki rozkoszy, miękkość skóry i oplatające jego szyję ramiona. Być może dawał jej takie samo poczucie wolności. Sam również go potrzebował mimo odpowiedzialności, którą dawno zaakceptował.

Niebawem pewnie poprosi o rękę księżniczkę Morianę z sąsiedniego królestwa Arunu, inteligentną, obeznaną w polityce, z doskonałymi koneksjami. Nie wybrał jej z miłości. Dokonał przemyślanego wyboru, korzystnego zarówno dla siebie, jak i dla państwa. Nie o niej jednak myślał podczas kąpieli.

Ana zawsze wygrywała. Z każdą.

Przemknęło mu przez głowę, żeby sprawdzić, co obecnie porabia. Miał nadzieję, że łatwiej wyrzuci ją z pamięci, gdy się dowie, że wyszła za mąż i urodziła dwójkę albo trójkę dzieci.

Ale na razie, wchodząc pod prysznic, mógł sobie pozwolić na wspomnienie gorących pieszczot, czułych, niezrozumiałych słówek, które tylko jego dusza rozumiała, i nieokiełznanej namiętności bez żadnych zobowiązań, żądań czy wymagań.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy mogę zająć Waszej Wysokości chwilkę? – spytał od progu główny doradca króla.

Casimir podniósł wzrok znad papierów na biurku i skinął głową. Nie zdziwiła go zatroskana mina Rudolpha. Jego władca, Leonidas, ojciec Casimira umierał. Lojalny Rudolpho nie popierał zmian, które jego następca zamierzał wprowadzić po objęciu tronu.

Wkrótce Casimir będzie musiał opuścić zimową twierdzę i zamieszkać w pałacu w stolicy. Nie łączyła go z ojcem bliska więź. Czuł do niego tylko pogardę, pomieszaną z litością, choć cząstka jego duszy pragnęła akceptacji rodzica.

Zaskoczyło go, że Rudolpho zamiast wejść, wbrew swoim zwyczajom nadal stał w progu, sztywniejszy niż zwykle.

– Co z ojcem? – zapytał.

– Nie najgorzej. W tej chwili śpi. Morfina działa. – Rudolpho podszedł bliżej i obejrzał stos dokumentów na biurku. – Powinien Wasza Wysokość przekazać komuś część tej roboty – doradził.

– Tak też zrobię, jak tylko zobaczę, co przekazuję. Myślałem, że wyszedłeś kilka godzin temu – dodał zdziwiony, że doradca nie skorzystał z jednej z rzadkich okazji do odpoczynku.

Rudolpho położył na biurku żółtą kopertę tak pospiesznie, jakby parzyła.

– To raport w sprawie Anastasii Douglas zlecony przez Waszą Wysokość. Pozwoliłem sobie go otworzyć.

– To dla mnie nic nowego. Przecież otwierasz wszystko.

– Ale nie każdy raport zapiera mi dech w piersiach. Czy Wasza Wysokość wiedział?

Casimir wyraźnie wychwycił niepokój w głosie staruszka.

– O czym?

– Będę u siebie w gabinecie – poinformował Rudolpho zwięźle, zamiast odpowiedzieć, wyprostował plecy i opuścił pokój.

Casimir popatrzył podejrzliwie na kopertę, której zawartość zbulwersowała doradcę. Wmawiał sobie, że zlecił śledztwo wyłącznie z ciekawości, po to, by wyrzucić Anastasię z pamięci. Mimo to ręka mu drżała, gdy wyjmował liczne fotografie.

Pierwsza przedstawiała jej twarz w kształcie serca, z szerokim czołem i wąskim podbródkiem, gęstymi brwiami i rzęsami podkreślającymi lazurowy błękit oczu. Słodkie usteczka obiecywały nieziemskie rozkosze. Na kilku następnych wchodziła po jakichś schodach w ciemnoszarym oficjalnym kostiumie i z czarną torebką na ramieniu, długonoga i ponętna. Na dalszej stała przy bramie szkoły i poprawiała pasek tornistra małej uczennicy. Dobrze, że została matką. Casimir miał nadzieję, że również szczęśliwą mężatką. Nie zdołał jednak wypatrzeć, czy nosi obrączkę.

Kolejne zdjęcie do legitymacji szkolnej ukazało z bliska buzię dziecka.

Casimir zastygł w bezruchu. Zabrakło mu powietrza na widok oczu, identycznych jak u jego siostry.

Gdy jego siostra miała siedem lat, a on dziesięć, porwali ją rebelianci z północy. Kiedy ojciec odmówił spełnienia ich żądań, zamordowali ją i na dowód przysłali części jej odzieży. Matka nigdy nie przebolała utraty córeczki. Rok później odebrała sobie życie, zostawiając męża i syna własnemu losowi. Nigdy nie rozmawiali z ojcem o tych tragicznych zdarzeniach. Terapia też nie wchodziła w grę. Cas za nic w świecie nie wyjawiłby nikomu obcemu, co czuje. Zdjęcia matki i siostry wisiały w całym pałacu, boleśnie przypominając o klęsce i rozpaczy. Po objęciu władzy zamierzał je przenieść do rzadko używanej jadalni i zamknąć na klucz.

Nie mógł oderwać wzroku od burzy czarnych niesfornych włosów, okalających twarzyczkę o prostym arystokratycznym nosie i złocistobrązowych sokolich oczach.

Następne zdjęcie wykonano w ogrodzie. Mała biegała po nim, jakby łapała motyle. To ostatnie przywołało tragiczne wspomnienie.

Miał wtedy dziesięć lat. Zostawił siostrzyczkę samą. Poszedł po słoik, żeby zamknąć w nim ważkę. Kiedy wrócił, już jej nie znalazł. Została porwana. Nigdy nie wróciła.

Cas zamknął oczy, żeby więcej nie patrzeć. Dopiero powrót Rudolpha z kieliszkiem i butelką brandy Royal Vault

zmusił go do ich otworzenia.

– Nie wiem, co nakazuje protokół w takich wypadkach, ale proszę wypić – zaproponował doradca. – Strasznie Wasza Wysokość pobladł.

– To nie ona... prawda?

– Nie, ale podobieństwo jest uderzające.

– Podsumuj.

Rudolpho westchnął i przeniósł wzrok na butelkę. Casimir wskazał mu gestem, żeby sobie też nalał. Tylko go obraził. Jako człowiek starej daty, doradca prędzej by wyfrunął przez okno, niż złamał zasady etykiety.

– Dziecko ma sześć lat i brytyjskie świadectwo urodzenia dzięki wybranej narodowości matki i urodzeniu w szpitalu Portland w Londynie. Matką jest dwudziestosześcioletnia Anastasia Douglas, niezamężna, zatrudniona jako tłumaczka w Parlamencie Europejskim i sekretariacie ONZ. Mieszka w Genewie, gdzie przeważnie pracuje.

– A ojciec?

– Nieznany.

Cas w milczeniu uniósł fotografię dziewczynki w szkolnym mundurku, uderzająco przypominającej jego nieżyjącą siostrę.

– Nazwisko Waszej Wysokości nie widnieje na świadectwie urodzenia. Być może Anastasia Douglas nie zna tożsamości ojca swej córki. Nie można wykluczyć, że ma słabość do mężczyzn o bursztynowych oczach – argumentował doradca. – Przez siedem lat nie szukała kontaktu z Waszą Wysokością. O nic nie prosiła. Nie

zabiegała o uznanie dziecka. Sama je utrzymuje. Mała ma dach nad głową, dobrą szkołę i kochających dziadków. Jest inteligentna. Nie zabraknie jej życiowych perspektyw.

– Sugerujesz, żebym jej nie uznał?

– Można ją też sprowadzić tutaj i zapewnić jak najlepszą ochronę.

Ostatnia sugestia przypomniała Casimirowi, że opuścił siostrę w niebezpieczeństwie.

– Uważasz, że nie potrafię? Że jestem taki jak on?

– Sądzę tylko, że dziewczynka wyglądająca jak drugie wcielenie siostry Waszej Wysokości natychmiast stanie się obiektem zainteresowania prasy i celem wrogów Waszej Wysokości.

Znów zapadła długa niezręczna cisza.

– Niech to wszystko na razie zostanie między nami – zadecydował w końcu Casimir.

– Może pozostać między nami na zawsze, jeżeli Wasza Wysokość sobie zażyczy.

Casimir popatrzył ponownie na zdjęcia. Zadał sobie pytanie, czy potrafi zignorować jej istnienie, wymazać wspomnienie uprowadzonej siostry i matki zbyt słabej, by pozostać przy życiu po stracie dziecka. Nie! W żyłach dziewczynki płynęła jego krew. Uznał za swój obowiązek ją chronić.

– Jak ma na imię? – zapytał.

– Im mniej Wasza wysokość wie, tym łatwiej będzie...

– Jak ma na imię?

– Sophia. Sophia Alexandra Douglas.

Odpowiednie imię dla królewskiej córki. Czy Anastasia wiedziała, z kim idzie do łóżka?

– Wasza Wysokość...

– Wystarczy!

– Proszę przemyśleć swoją decyzję, bo nie będzie od niej odwrotu. Tu, w Byzenmaachu trzeba ją będzie chronić, żeby jej nie wykorzystano do celów politycznych.

Casimir wiedział, że jego ojciec postąpiłby tak, jak sugerował Rudolpho. Wykorzystałby dziewczynkę, żeby spełniła nadzieje narodu, póki na świat nie przyjdzie ślubne potomstwo, a potem odsunąłby ją na bok, jako niepasującą do idealnego wizerunku monarszego rodu. Nie miałaby łatwego życia w Byzenmaachu. Żadne dziecko nie miało. Przytłaczał go ciężar odpowiedzialności.

– Pytasz, czy potrafię ją przyjąć taką, jaka jest, z wadami i zaletami, uchronić przed koniecznością spełniania cudzych oczekiwań? Jak najbardziej. Sam przez to przeszedłem. Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy, że najlepiej dla nich, żebym zostawił je w spokoju? A jednak to moje dziecko, moja krew, moja odpowiedzialność.

Mimo tej stanowczej deklaracji nadal dręczyły go rozterki, czy powinien narażać małą Sophię na niebezpieczeństwa, które czekały ją w Byzenmaachu.

– Jeszcze jedno – wtrącił Rudolpho. – Nie tylko my ją obserwowaliśmy. Jedna ekipa przyszła pod dom, druga pod szkołę.

– Kto ich wysłał?

– Tego nie wykryliśmy. Znikli, zanim ich namierzyliśmy. Zatrudniłem ekipę tajnych ochroniarzy, żeby je obserwowali i czekali na dalsze rozkazy. Uważam, że w tym momencie nie byłoby rozsądne angażować w sprawę ojca Waszej Wysokości.

– Racja.

– Jeżeli Wasza Wysokość będzie jeszcze potrzebował dodatkowej porady...

– Nie, dziękuję.

ROZDZIAŁ DRUGI

Anastasia Douglas zwykle nie korzystała z zaproszeń na przyjęcia dobroczynne organizowane przez sekretariat ONZ. Biegle władała pięcioma językami, podczas gdy większość tłumaczy opanowała trzy, i płynnie prowadziła konwersację w dalszych sześciu. Poznała sztukę dyplomacji jeszcze jako małe dziecko rosyjskiej dyplomatki. Rozumiała świat polityki i umiała negocjować nawet w konfliktowych sytuacjach. Jednak te wszystkie umiejętności nie tłumaczyły jej obecności w Muzeum Sztuki i Historii w Genewie.

Przybyła tu na prośbę dyrektora. Zapowiedział, że dostanie bilet przy wejściu i że pozna kogoś, kto przedstawi jej nowe możliwości. Nie zdradził jednak tożsamości tej osoby.

Ana postanowiła zaczekać jeszcze dwadzieścia minut i wyjść. Już zwróciła na siebie zbyt wielką uwagę, pewnie dzięki eleganckiemu kokowi i prostej czarnej sukience bez rękawów z łódkowatym dekoltem, którą dostała od matki na Gwiazdkę. Odsłaniała wprawdzie niewiele skóry, ale za to przylegała do ciała jak dłoń kochanka. Była jak najbardziej odpowiednia na taką okazję, a jednak rzucała się w oczy. Mimo że Anastasii nie zależało na tym, żeby imponować wyglądem, ludzie zawsze zwracali ku niej spojrzenia, jedni zawistne, inni zdziwione. Tajemnicza, światowa i ponętna, wbrew woli wpadała w oko i zapadała w pamięć.

Kiedy w wieku dziewiętnastu lat zaszła w ciążę z nieznajomym, jej matka przeżyła szok. Ana zrujnowała jej nadzieje na korzystne zamążpójście córki. Oddała wszystkie swoje znakomite atuty komuś, kto jej nie chciał. Tyle że wtedy tak nie myślała.

Przez kilka wspaniałych dni promieniała szczęściem w ramionach namiętnego, czułego kochanka. Kiedy uśmiechnął się do niej w barze, jego uśmiech rozgrzał ją od czubka głowy po końce palców nóg. Gdy położył jej rękę na plecach i skierował ku drzwiom, poszła z nim w ciemno, pewna, że nawiązali więź, która przetrwa do końca ich dni. Na tydzień odnalazła niebo na ziemi, a potem ją porzucił bez pożegnania. Nie zostawił nawet adresu.

– Bez wątpienia jest żonaty – orzekła wtedy pani Douglas. – Nie musisz mieć tego dziecka. Mogłabyś kontynuować studia i dalej realizować swoje plany.

Ana zawsze słuchała uważnie rad matki, którą bardzo szanowała, ale nie potrafiła wyrzucić tego skradzionego tygodnia z pamięci.

Dopiero w dziewiątym miesiącu ciąży poznała tożsamość Casa. Odkryła, że nie uwiódł jej żonaty poszukiwacz przygód ani lekkoduch bez pensa przy duszy, poszukujący darmowego noclegu, tylko następca tronu Byzenmaachu. Ta informacja pozwoliła jej stworzyć wersję wydarzeń, z którą potrafiła żyć.

Nie zostawił jej z własnej woli, tylko z obowiązku wobec monarchii. Ojciec zabronił mu dalszych kontaktów. Walczył o nią, ale przegrał. Spędził wiele tygodni w lochu,

zdecydowany wrócić do niej po wyjściu na wolność. Tę ostatnią historię najbardziej lubiła, o wiele bardziej niż brutalną prawdę, że nie spełniała jego wymagań i od początku planował ją opuścić, mimo że ją pokochał.

Nie spróbowała nawiązać z nim kontaktu.

Ana pogawędziła trochę z żoną jednego z ministrów. Potem ruszyły w kierunku grupki gości. Przystanęła przy greckim popiersiu z lampką szampana w ręce. Rzadko piła alkohol, ale na publicznych imprezach brała sobie kieliszek jakiegoś trunku, żeby się nie wyróżniać. Rzeźba nie imponowała urodą, ale pozwoliła na odizolowanie od tłumu. Potencjalny pracodawca mógł ją tu łatwo wypatrzyć i zagadnąć na osobności. Jeżeli nie, żadna strata. Dotychczasowe zajęcia pozwalały jej utrzymać siebie i Sophię na niezłym poziomie. Nikt nie mógłby jej zarzucić, że nie zapewniła córeczce odpowiedniego startu w życie.

Wkrótce wyczuła czyjąś obecność. Gdy zwróciła wzrok na ciemną sylwetkę, którą dostrzegła kątem oka, zabrakło jej tchu. Rozpoznałaby go na końcu świata. Zbadała tę twarz palcami i ustami. Nie zostawiła na ciele skrawka niedotkniętej skóry. Wysoki, długonogi, barczysty, założył czarny garnitur, czarne lśniące buty i śnieżnobiałą koszulę.

Z powrotem przeniosła wzrok na rzeźbę i zacisnęła zwilgotniałe palce na nóżce kieliszka, usiłując zignorować przyspieszony rytm serca. Nigdy nie zapomniała Casa. Żyła i oddychała wspomnieniami wspólnych chwil.

– Cześć, Ano – powitał ją cichutko.

– Cześć, Cas.

– Dawno cię nie widziałem. Świetnie wyglądasz, tylko trochę blado, pewnie od długich godzin spędzanych w pomieszczeniach.

– Wiesz, gdzie pracuję?

– Kazałem cię śledzić.

Ana desperacko walczyła o zachowanie zimnej krwi. Istniała szansa, że Cas nie wie o Sophii.

– Dlaczego? – spytała pozornie obojętnym tonem.

Cas pokręcił głową i wzruszył ramionami, jakby dawał do zrozumienia, że sam nie wie.

– Prawdę mówiąc, mój ojciec umiera, a ja wkrótce powinienem się ożenić z księżniczką z sąsiedniego kraju. Przyrzeczono nas sobie nieoficjalnie w wieku dziewięciu lat. Chciałem być wobec niej w porządku i na zawsze wyrzucić cię z pamięci, zanim poproszę ją o rękę.

– Słusznie. Jesteś następcą tronu Byzenmaachu. Szkoda tylko, że nie wyjawiłeś swojej tożsamości, zanim poszedłeś ze mną do łóżka. Gdybym ją znała, postąpiłabym inaczej. – Popatrzyła na jego dumny profil i kolejny raz zadała sobie pytanie, dlaczego udawał kogoś innego. Czy prowadził tak okropne życie, że szukał od niego ucieczki, czy tak jak ona uległ sile wzajemnego pociągu? – Czego oczekiwałeś po wynikach śledztwa? Dlaczego uważałeś, że pomoże ci o mnie zapomnieć? – spytała na koniec ostrożnie.

– Liczyłem na to, że odkryję w tobie jakieś wady.

– Jakie? Braki w uzębieniu? Brodawki?

W oczach Casa zamigotały iskierki rozbawienia, ale zaraz zgasły.

– Między innymi, ale przede wszystkim miałem nadzieję, że ułożyłaś sobie życie.

– Ułożyłam. Spędziliśmy razem miłe chwile, ale to już przeszłość.

– Jesteś matką mojego dziecka.

Ana wielokrotnie przygotowywała się na tę rozmowę. Opracowała kilka wariantów odpowiedzi co najmniej w pięciu językach.

– Skąd ta pewność? – zaczęła ostrożnie.

– Zaprzeczanie nic ci nie da. Jeżeli będzie trzeba, zażądam badania DNA, ale wiem, że Sophia jest moja.

– Wróć do pałacu, ożeń się ze swoją księżniczką i zapomnij o mnie.

– Wykluczone.

– Doskonale sobie radzę sama. Utrzymam córkę. Nie musiałeś tu przyjeżdżać.

– Czy kiedykolwiek pyta o ojca?

Sophia po raz pierwszy zadała to pytanie w wieku czterech lat. Postawiła Anę w trudnej sytuacji, ale skoro raz skłamała, nie mogła odwołać wypowiedzianych słów.

– Powiedziałam jej, że umarłeś – wyznała szczerze. – Nikt nie wie, kto jest jej ojcem, łącznie z moimi rodzicami.

– Mówisz to jakby z dumą – zauważył.

– Odkryłam twoją tożsamość przez przypadek w dziewiątym miesiącu ciąży, długo po twoim zniknięciu i podjęciu decyzji o samotnym macierzyństwie. Zobaczyłam twoje zdjęcie w bliskowschodniej gazecie, którą zostawił jeden z gości mamy. Nagle zrozumiałam powody twojej

radości z kilku dni nieograniczonej swobody i twojego zniknięcia na koniec. Oczywiście poszukałam więcej informacji o tobie. Przeczytałam o śmierci twojej siostry i samobójstwie matki. Twój ojciec pozostał niezłomny. Widziałam zdjęcia owdowiałego króla z podniesioną głową i z tobą u boku – dziesięcioletnim chłopcem, zdeterminowanym, żeby nie zawieść. Byłeś jedyną nadzieją swojego narodu. Nadal jesteś. Nie wiem, czemu nawiązałeś ze mną znajomość, ale odszedłeś nie bez powodu. Być może miałeś ich wiele. Dlatego nie umieściłam twojego nazwiska na świadectwie urodzenia mojej córki. Zrozumiałam wszystko. Niech Wasza Wysokość wraca do domu.

– Jedź ze mną i weź ją ze sobą.

Ana nie tak wyobrażała sobie zakończenie rozmowy. W jej wyobraźni odchodził bez słowa, z ulgą, że zwróciła mu wolność.

– Nie słuchałeś mnie.

– Owszem, słuchałem i to bardzo uważnie. Wiesz, o co toczy się gra, co ułatwia mi zadanie. Odkryłem istnienie mojej córki zaledwie trzy dni temu. Chcę ją poznać.

– Nie. To niewskazane.

– To nie prośba. Odrzutowiec i ekipa ochroniarzy już czekają w gotowości na zewnątrz. Przepraszam, Ano. Planowałem nawiązać kontakt w milszy sposób, ale w obecnej sytuacji to niemożliwe. Potrzebuję ciebie i Sophii w Byzenmaachu.

– Nie.

– Robię to nie tylko dla siebie, ale i dla waszego bezpieczeństwa. Być może i ty powinnaś słuchać nieco uważniej. To nie była prośba.

Casimir zdawał sobie sprawę, że powinien w łagodniejszy, mniej inwazyjny sposób zawrzeć znajomość z dzieckiem, ale to wymagałoby czasu, którego mu brakowało. Z trudem wygospodarował kilka godzin, żeby przyjechać po Anę i Sophię. Musiał je zabrać ze sobą.

– Mój samochód czeka przed muzeum – oświadczył.

– A mój stoi na parkingu.

– Ktoś go odprowadzi pod twój dom.

Ana rozejrzała się dookoła, jakby szukała drogi ucieczki.

– Muszę wyjść do łazienki.

Cas skinął głową w stronę kobiety stojącej przy schodach, która nie spuszczała z nich oka.

– Dobrze. Katya będzie cię eskortować – odpowiedział.

Ana nagle się zachwiała, gdy poczuła jego dłoń na plecach. Cas z trudem odparł pokusę pochylenia głowy, żeby wciągnąć w nozdrza jej zapach. Na nowo obudziła w nim pożądanie, silniejsze niż przed laty. Wiedział, że zawsze będzie z nią porównywał każdą inną. Poczuł, że lekko zadrżała pod jego dotykiem. Gdy napotkał jej spojrzenie, zobaczył w jej oczach strach.

– Boisz się mnie? – zapytał.

– Obawiam się tego, co możesz mi odebrać – przyznała uczciwie.

– Być może więcej ci ofiaruję. Na razie muszę wracać do Byzenmaachu. Nie mam czasu do stracenia. Mój ojciec jest

ciężko chory. Mogłem wysłać ludzi, żeby cię przywieźli, ale doszedłem do wniosku, że wolałabyś zobaczyć znajomą twarz.

Odebrał jej kieliszek, oddał przechodzącemu kelnerowi i skierował ją ku drzwiom. Katya podążyła za nimi. Inny strażnik czekał przy wyjściu z płaszczem Any w ręku. Na jego widok zachwiała się, więc zwolnił kroku. W popłochu chwyciła Casa za rękaw, żeby go powstrzymać.

– Proszę, nie rób nam tego – błagała. – Nie stawiaj małej w świetle reflektorów. Kiedy ujawnisz jej istnienie, stanie się celem dla twoich przeciwników. Nie chcę jej narażać na takie ryzyko.

Choć minęło siedem lat od ich ostatniego spotkania, bliskość Any nadal działała na Casa równie mocno jak wtedy. Najchętniej porwałby ją w ramiona i całował do utraty tchu, póki nie zapomną o teraźniejszości.

– Przysięgam na moje życie, że zapewnię wam bezpieczeństwo – przyrzekł solennie.

Wyprowadził ją z budynku w kierunku oczekującego samochodu. Jego ekipa ochroniarzy odradzała mu nawiązanie kontaktu z Anastasią w miejscu publicznym. Radzili, żeby odwiedził ją w domu, ale on wolał, żeby po raz pierwszy zobaczyła go sama, bez córki, dlatego ją tu zwabił.

Wsiedli bez słowa do auta. Jeden ochroniarz poszedł do drugiego pojazdu, a drugi zajął miejsce obok kierowcy. Cas zatrudnił ośmioro ludzi: czworo tutaj, a dalsza czwórka pilnowała domu Any. Nawet jeśli przesadzał, zrobił

wszystko, żeby uniknąć ryzyka. Ręce nie przestały jej drżeć, więc wsunęła je pod uda.

– Zawód tłumacza zwykle nie wymaga odwagi – wyjaśniła.

– Doskonale panujesz nad nerwami – pochwalił.

Ana roześmiała się niewesoło i zwróciła wzrok ku oknu. Cas nie próbował jej zagadywać. W zupełności wystarczyło mu, że przystała na wspólną podróż. Jej bliskość cieszyła go bardziej, niż powinna.

– Na co choruje twój ojciec? – spytała.

– Na raka.

– Jak wiele życia mu zostało?

– Kilka dni.

Ana tylko skinęła głową. Był jej wdzięczny, że oszczędziła mu fałszywych słów pocieszenia.

– Chcesz, żeby poznał Sophię? – spytała.

Na to pytanie Cas jeszcze sam sobie nie odpowiedział.

– Jeszcze nie zorganizowałem spotkania – odrzekł enigmatycznie.

– Dlatego, że byłby rozczarowany, że spłodziłeś nieślubne dziecko?

– Nie. Dlatego, że Sophia do złudzenia przypomina moją siostrę w jej wieku, a on nie zawsze jest świadomy. Czasami widzi to, co podpowiada mu wyobraźnia, zamiast rzeczywistości. Wolałbym jej oszczędzić tego rodzaju pomyłki.

– A ty co widzisz, gdy patrzysz na Sophię?

– Jeszcze nie wiem – odrzekł zgodnie z prawdą. – Zapytaj mnie za piętnaście minut.

– Nie jestem na to gotowa.

On też nie, ale nie widział innego wyjścia.

– Mój ojciec rezyduje w królewskim pałacu w stolicy Byzenmaachu, ale my pojedziemy do mojej prywatnej rezydencji. To obwarowana forteca, bez dworzan. Żaden dziennikarz tam nie wejdzie. Będziesz tam bezpieczna.

– Tu też nic mi nie groziło.

– Nieprawda, Anastasio. Kiedy zaczęliśmy was szukać, już was obserwowano.

– Nie wierzę.

Casimir wyciągnął z kieszeni na oparciu przedniego siedzenia kopertę i wręczył jej. Anastasia otworzyła ją i wysypały się zdjęcia.

– To wszystko, co zdołaliśmy ustalić. To nowy ogrodnik, zatrudniony w szkole. Pochodzi z Byzenmaachu. Ma powiązania z porywaczami mojej siostry. A to twoi nowi sąsiedzi. Od trzech miesięcy mieszkają naprzeciwko ciebie po drugiej stronie ulicy. Ta kobieta to wnuczka reprezentanta północnych plemion z Byzenmachu, który ich jednoczy. Zlecił uprowadzenie mojej siostry albo do niego dopuścił. To jej mąż, obywatel Szwajcarii. Nie wiemy, czy współpracuje z ludźmi, którzy cię śledzą.

Ana szybko opanowała drżenie rąk i sięgnęła po następną fotografię. Przedstawiała ją w kawiarni ze współpracownicą. Sąsiadka siedziała dwa stoliki dalej, czytając gazetę.

– I co z tego, że nas obserwują? Nie zrobili nic złego.

– Jeszcze nie – odparł tak spokojnie, jak potrafił. – Buntownicy z północy są bezwzględni. W żyłach Sophii płynie królewska krew. Mogą ją wykorzystać przeciwko mnie. Wolałbym mieć ją przy sobie niż oddać w ich szpony. Raz pokazali, co potrafią. Nie potrzebuję powtórki.

Anastasia pokręciła głową, jakby nadal mu nie wierzyła.

– Nie, to nie moje życie, nie mój świat.

– Posłuchaj, Anastasio. Gdyby nikt prócz nas was nie śledził, mógłbym zostawić was w spokoju, choć nie twierdzę, że bym chciał. Ale kiedy odkryliśmy, z kim mamy do czynienia, musiałem interweniować. Nie mamy odwrotu. Świat, w którym obudziłaś się dziś rano, przestał istnieć. Jeżeli cię to pocieszy, mój też, odkąd odkryłem istnienie córki. Ile znasz języków?

– Sześć.

– W twoim życiorysie wymieniono pięć.

– Jeden przeoczyli.

– Który?

– Twój.

– Dzięki Bogu!

– Bóg mi nie pomógł. Łatwo się uczę. Kiedyś z nudów sięgnęłam po słownik.

– Doskonale. Mogłabyś pracować jako tłumaczka w pałacu.

– Po co? Już osiągnęłam zawodowe cele.

– Czy ONZ pozwoli ci pracować na odległość?

– Nie wiem, do czego zmierzasz, ale tu zbudowałam swoją karierę. Nie zamierzam jej porzucić tylko dlatego, że

uważasz, że będziemy z Sophią bezpieczne w Byzenmaachu. Jeżeli masz problemy na północnych granicach, rozwiąż je sam, a nam pozwól żyć tak jak dotąd.

Cas spodziewał się oporu, ale nie aż tak zawziętego. Postanowił zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby doprowadzić Anę do samolotu.

– To nie takie proste, Anastasio. Weź, proszę, kilka dni urlopu i poleć ze mną do Byzenmaachu, gdzie powinienem być i gdzie mogę was ochronić. Być może masz rację, że ci ludzie pragną was tylko powitać z otwartymi ramionami z nieznanych powodów, ale musimy to sprawdzić. Na razie nie wiemy, czego chcą. Proszę cię tylko, żebyś poświęciła mi dwa tygodnie. To wystarczy, żeby podjąć decyzję, czy zostaniecie, czy wrócicie do Genewy. Na razie nie rozważam tej drugiej możliwości, ale niewykluczone, że mnie przekonasz. Jestem rozważnym człowiekiem, otwartym na negocjacje. Pokryjemy wszelkie koszty waszego pobytu.

– Wielkie dzięki. Zawsze marzyłam o życiu na cudzy koszt.

– Nie drwij z mojej oferty. Niejedna przyjęłaby ją z entuzjazmem.

– Ale nie ja. Niezależny charakter to nie wada. Spróbuj uznać go za zaletę.

– Bardzo bym chciał – odrzekł zgodnie z prawdą. Nie wiedział tylko, jak ją pogodzić z wymaganiami, stawianymi członkom panującej rodziny.

Ana mieszkała na obrzeżach strefy, zajmowanej przez ONZ. Zanim tam dotarli, Casa ogarnął strach przed spotkaniem z sześcioletnią córeczką, która wierzyła, że zmarł.

– Masz dziesięć minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i paszportu – oznajmił, gdy podjechali pod blok.

Anastasia przystanęła przed niebieskimi drzwiami domu.

– Zapamiętaj sobie, że jeżeli w jakikolwiek sposób zranisz uczucia mojej ślicznej niewinnej córeczki, gorzko tego pożałujesz – ostrzegła. – Będę jej bronić jak lwica, jak każda matka.

– Nie każda. Mam inne doświadczenia.

– Być może powinieneś zdobyć nowe. W każdym razie moje ostrzeżenie pozostaje aktualne.

Casimir obserwował, jak wchodzi do środka. W końcu wyprostował się i podążył za nią. Nie umiał postępować z dziećmi. Wiedział tylko, że małe dziewczynki lubią biegać po ogrodach i łapać ważki, stając się pionkami w politycznych rozgrywkach dorosłych.

Wkrótce zobaczył kilkunastoletnią nianię stojącą w półprzymkniętych drzwiach sypialni i rozespane dziecko, przykryte do połowy. Kiedy Sophia się obudziła, wrócił do salonu. Potrzebował chwili samotności, żeby nabrać koniecznego dystansu. Jak przywitać sześcioletnią córeczkę, która uważała go za zmarłego? Zdawał sobie sprawę, że potwierdzenie pokrewieństwa odmieni jej życie na zawsze. Ana obserwowała go, pakując plecak małej.

– Jeszcze możesz zmienić zdanie – przypomniała. – Jeżeli odejdziesz, nie nawiążę z tobą kontaktu. Nie wyjawię, co nas kiedyś łączyło. Zabiorę tajemnicę do grobu.

– To moje dziecko. Znalazło się w niebezpieczeństwie z mojego powodu – odpowiedział. – Jakim człowiekiem bym był, gdybym zostawił ją na pastwę losu?

Takim samym, jak jego ojciec. Przenigdy!

Ana przyniosła dziewczynkę do salonu, już przebraną na podróż w dżinsy i miękką różową kurtkę. W tym momencie mała nie przypominała Casowi porwanej siostrzyczki. I dobrze. Dzięki temu mógł swobodnie oddychać. Ukląkł przed nią na jedno kolano i wyciągnął do niej rękę.

– Cześć! – zagadnął schrypniętym od silnych emocji głosem.

– Sophio, to książę Casimir z Byzenmaachu, mój stary znajomy – przedstawiła go Ana.

– I twój ojciec – dodał, żeby raz na zawsze wyjaśnić sytuację.

Mała drgnęła i posłała matce pytające spojrzenie.

– Jednak żyje – powiedziała Ana z zażenowaniem.

– Masz takie oczy jak ja – zauważyła Sophia.

– Tak.

– Mama mówi, że mieszkasz w zamku.

Cas natychmiast spróbował wykorzystać tę informację, żeby zrobić na małej wrażenie.

– To prawda. Chciałabyś go zobaczyć? – zapytał.

– Nie.

– A szkoda, bo mamy tam szczeniaki.

– Jakie?

– Owczarki, psy pasterskie, kudłate i prawie tak wielkie jak kucyki, które zresztą też mamy.

– Niezły początek – pochwaliła Ana, zadowolona, że Cas robi wszystko, żeby łagodnie oswoić dziecko z nowym otoczeniem.

Po dziesięciu minutach lotu Cas włączył telefon i odczytał trzy pilne wiadomości od Rudolpha.

– Lot potrwa pięć godzin. Mamy do dyspozycji jadalnię, sypialnię z telewizorem na ścianie i mnóstwo kreskówek do oglądania. Korzystajcie ze wszystkiego. Katya o was zadba. – Wstał i skinął jedynej kobiecie w ekipie ochroniarzy.

Ana popatrzyła na nią nieufnie.

– A co ty będziesz robił? – spytała.

Casimir nie przywykł do pytań o swoje plany, ale dla Any zrobił wyjątek.

– Muszę przeprowadzić kilka ważnych rozmów. Skorzystam z gabinetu do pracy na końcu samolotu.

– Nadal mam wiele pytań.

– Na razie odpocznij. Jeżeli nie odpowiada ci żadna z przedstawionych opcji, zgromadziłem dla ciebie kilka książek o Byzenmaachu po arabsku i po angielsku. Matka królewskiej córki powinna znać naszą historię, zwyczaje i politykę. Zależy mi na tym, żebyś zrozumiała podłoże politycznej batalii, toczonej wokół ciebie i z twojego powodu.

Postanowił, że nie skaże Any na życie w nieświadomości i izolacji od bieżących wydarzeń jak jego ojciec matkę. Nie

pozbawi jej prawa głosu ani wpływu na najważniejsze decyzje. Dlatego przygotował informacje również w swoim ojczystym języku, kiedy się dowiedział, że będzie w stanie je przeczytać.

– Wyobrażasz sobie, że wchłonę całą tę wiedzę w ciągu pięciu godzin ze stosu książek?

– Słyszałem, że jesteś bardzo bystra. Starannie dobrałem ci lekturę. To dopiero początek. Wyposażę cię w narzędzia, których będziesz potrzebowała, żeby zyskać orientację w moim świecie. Uzyskane wiadomości zabezpieczą cię przed manipulacjami bezwzględnych ludzi. Zależy mi na tym, żebyś potrafiła ochronić siebie i córkę. Nie pozbawię cię dostępu do informacji ani prawa do swobodnej wypowiedzi.

– Na pewno?

– Przyrzekam.

Mówił prawdę. Czasami ulegał sobie, czasami służył monarchii, czasami potrzebował wsparcia, którego mu brakowało, ale zawsze starał się postępować uczciwie i sprawiedliwie, nawet wobec obcych, a tym bardziej wobec niej.

Ana wahała się jeszcze trochę. Wyglądało na to, że w końcu zdołał przełamać jej opory.

– Zgoda – wyszeptała po dłuższej chwili.

– Umowa stoi – odrzekł i wyszedł z kabiny w obawie, że narastające między nimi napięcie stanie się zbyt trudne do zniesienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po prawie sześciu godzinach podróży królewskim odrzutowcem i śmigłowcem Ana wkroczyła w inny świat. Casimir przywiózł je do fortecy z jasnego kamienia, lśniącej w świetle księżyca. Reflektory oświetlały brukowany dziedziniec pełniący funkcję lądowiska. Ciemne szczyty górowały po obu stronach wysokich murów. Ana nie wyobrażała sobie bardziej odosobnionego miejsca. Strażnik wziął na ręce śpiącą dziewczynkę i podał Anie.

– Oddaję wam do dyspozycji południowe skrzydło – poinformował Casimir. – Umieścimy was w komnatach mojej matki, w których mieszkałem w dzieciństwie. – Skinął na wysokiego brodatego mężczyznę stojącego na końcu dziedzińca, żeby podszedł bliżej. – To Silas. Zadba o wasze potrzeby. Ja niestety muszę wrócić dziś wieczór do stolicy.

Ana mocniej przytuliła córeczkę.

– Dokąd wyjeżdżasz? Dlaczego? – zapytała w popłochu. – Po co zadałeś sobie tyle trudu, żeby nas tu ściągnąć, skoro zaraz po przylocie zostawiasz nas same?

Cas przez cały lot przebywał w gabinecie. W śmigłowcu nie zamienili więcej niż dwa słowa. Wprawdzie hałas i tak uniemożliwiłby rozmowę, ale przerażało ją, że nie wie, na czym stoi.

– Bardzo mi przykro, ale nic nie mogę na to poradzić. Wrócę najszybciej, jak to będzie możliwe – obiecał.

– Przecież nawet nie wiem, gdzie jesteśmy!

– W zimowej twierdzy w górach Belarine w Byzenmaachu. To mój dom. Pracownicy są wobec mnie lojalni. Możesz im zaufać.

– Jakim cudem, jeżeli nie mogę ufać tobie?

Casimir popatrzył na nią niepewnie, po czym położył rękę na jej plecach i odprowadził ją na bok. To lekkie dotknięcie przypomniało Anie dawne chwile i na nowo rozpaliło w niej pożądanie, jakiego nikt inny po nim nie obudził.

– Chcę wierzyć, że nas obronisz, że słusznie postąpiłam, przyjeżdżając tutaj, ale praktycznie cię nie znam. Wiem tylko, że przewróciłeś mój świat do góry nogami i że fatalnie wyszłam na znajomości z tobą. Nie chcę nic więcej stracić – argumentowała żarliwie.

– Ja też tego nie chcę, uwierz mi. – Pocałował ją w skroń, a potem delikatnie musnął wargami kącik jej ust.

Ana zapragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie. Przylgnęła do niego, pewnie dlatego, że nikogo innego nie znała w tym obcym, zimnym świecie albo też dlatego, że nigdy nie przestała za nim tęsknić.

– Planowałem wam pomóc w przeprowadzce, oprowadzić po domu i zaznajomić z otoczeniem. Zrobię to, ale nie dzisiaj – obiecał. – Mój ojciec leży na łożu śmierci. Wezwano mnie do niego. Stąd te wszystkie telefony. To nie miejsce dla dziecka. Zadbamy o nią, cokolwiek myślisz. Poproś Silasa, żeby pokazał wam szczenięta. Naprawdę istnieją. Wszystko, o czym opowiadałem, jest realne.

– Dla ciebie.

– Dla nas wszystkich.

Ana patrzyła, jak odlatuje śmigłowcem. Wkrótce czerwone światełko zblakło na nocnym niebie. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak zimno jest na dworze i ile waży sześcioletnia dziewczynka. Wzięła głęboki oddech i poczuła, że Sophia mocniej zaciska ramiona na jej szyi.

– Spokojnie, maleńka. Wszystko jest w porządku. Zaraz znajdziemy nowe łóżko.

Brodacz zaprowadził je do apartamentu godnego królowej, z obitymi jedwabiem ścianami i ciężką brokatową narzutą na łóżku. Tu matka Casimira straciła córkę. Tu odebrała sobie życie.

Ana położyła Sophię i pogładziła ciężką złotą kapę. Potem obejrzała posadzkę z jasnoszarego kamienia i wysoki sufit. W piecu płonął ogień. Obok równiutko ułożono zapas polan. Apartament składał się z sypialni, pokoju śniadaniowego, łazienki i pokoju dziecinnego, zbyt obszernych i imponujących jak na jej gust. Łzy napłynęły jej do oczu na wspomnienie przytulnego mieszkanka, które zostało tysiące kilometrów stąd. Zacisnęła powieki, żeby się nie rozpłakać.

Jak Casimir zdołał ją tak szybko przekonać, że zapewni im bezpieczeństwo?

Kiedy otworzyła oczy, wystraszył ją widok dwóch kolejnych osób, które właśnie wniosły bagaże i zaczęły je otwierać.

– Zostawcie je! – rozkazała, zawstydzona bałaganem, który panował w środku po pospiesznym, pięciominutowym pakowaniu.

Słudzy wyszli. Został tylko Silas, nieporuszony jak kamienny posąg.

– Ogrzewaliśmy apartament od dwóch dni – poinformował. – Przepraszam, że nie jest gotowy na przyjęcie gości, ale zaskoczyła nas informacja o waszym przyjeździe. Do jutra się ogrzeje. Wtedy damy lżejsze nakrycia.

Ana spróbowała się uśmiechnąć na znak, że rozumie problemy z ogrzewaniem starych twierdz. Nie zdołała jednak przywołać uśmiechu na twarz, kiedy łzy napływały jej do oczu.

– Dziękuję. Czy mogłabym zadzwonić do rodziców, żeby poinformować ich, gdzie jesteśmy?

– Oczywiście. Najpierw zero, potem numer kierunkowy i na końcu domowy. Natychmiast uzyska pani połączenie.

Ana odetchnęła z ulgą, że nie została uwięziona.

– Dziękuję. Spróbuję wieczorem.

Silas lekko się skłonił i wyszedł. Ana odczekała, aż zamknie za sobą drzwi. Dopiero kiedy zostały same, poparzyła na córeczkę. Mała niepewnie zerknęła na drzwi pokoju dziecinnego.

– Chcesz spać ze mną? – spytała Ana.

Sophia energicznie przytaknęła.

– Opowiem ci bajkę.

– Ten człowiek, Cas, mówił, że jego ojciec umiera.

– To prawda.

– A potem cię pocałował.

Ana nie znalazła przekonującego wyjaśnienia. Sophia nie przywykła dzielić matki z kimkolwiek.

– Czy on naprawdę jest moim tatą? – spytała Sophia z rozżaleniem.

– Tak.

– Mówiłaś, że mój tata umarł.

– Pamiętam. Myślałam... źle myślałam – dokończyła po chwili namysłu, nie znalazłszy bardziej sensownej odpowiedzi.

– Czego od nas chce?

– Przede wszystkim pragnie nas chronić. Myślę też, że chciałby cię poznać.

– Nie zostawisz mnie tu samej, prawda?

– Oczywiście, że nie. Obiecuję. Nigdy bym tego nie zrobiła, moja mała księżniczko.

– Czy zostanę księżniczką? – zapytała Sophia po chwili wahania.

Ana nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, ale musiała jakoś uspokoić córeczkę.

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze po chwili namysłu. – Twój ojciec jest księciem. Wkrótce zostanie królem, ale nie wyszłam za niego, co komplikuje sprawę. Zapytamy go o to przy następnym spotkaniu, a teraz przebieraj się i wskakuj do łóżka, to opowiem ci bajkę. Wolisz po rosyjsku czy po francusku?

Godzinę później Sophia zasnęła. Ana przeszła do drugiego pokoju. Z obawą sięgnęła po słuchawkę pałacowego telefonu. Potrzebowała porady matki. Żeby ją

uzyskać, musiała zdradzić tożsamość ojca Sophii, którą zatajała przed wszystkimi przez siedem lat.

Rodzice pomogli jej stanąć na nogach po narodzinach córeczki. Bez ich pomocy nie opłaciłaby opieki nad dzieckiem i nie skończyłaby studiów. Przez cały czas ją wspierali. Nigdy jednak nie zrozumieli jej decyzji. Sama nie do końca wiedziała, dlaczego dokonała właśnie takiego wyboru. Wybrała numer i zaczęła przemierzać komnatę, ledwie usłyszała głos matki.

– Dzwonię, żebyś się nie martwiła – zaczęła ostrożnie, ale zaraz sobie uświadomiła, że taka zapowiedź musi wywołać efekt przeciwny do zamierzonego. – Jestem w Byzenmaachu z Sophią... u jej ojca – wyznała niemal bez tchu.

– Weź głęboki oddech i zacznij od początku – doradziła jej matka. Kiedy Ana nie znalazła odpowiednich słów, dodała: – No dobrze, pozwól, że zrobię to za ciebie. Kiedy miałaś dziewiętnaście lat, wysłałam cię za granicę po raz pierwszy. Czekała cię wspaniała przyszłość. Znałam twoją pracowitość i przezorność. Byłaś ciekawa świata, pełna życia, więc chciałam, żebyś zdobyła nowe doświadczenia, poznała nowych ludzi i kraje. Myślałam, że cię na to przygotowałam.

– Oczywiście, że tak, mamo. W niczym nie zawiniłaś.

– A potem poznałaś tego mężczyznę.

– Miał dwadzieścia trzy lata. Przesłonił mi świat. Przedstawił się jako Cas. Uczestniczył w politycznej konferencji w Genewie. Został u mnie przez tydzień, najwspanialszy tydzień w moim życiu. Oczarował mnie.

A potem wyjechał. Poznałam jego tożsamość tuż przed urodzeniem Sophii. Wtedy pojęłam, dlaczego odszedł i nigdy nie wrócił. Jest następcą tronu Byzenmaachu, jedynym potomkiem dynastii. Został przyrzeczony na męża innej kobiecie. Jego ojciec umiera. Za kilka dni obejmie tron. Na początku nie wiedziałam tego wszystkiego. Dopiero niedawno poznałam jego pełny życiorys.

Zapadła cisza, podczas której matka Any przetrawiała usłyszane informacje. Obeznana z polityką, nie potrzebowała dalszych wyjaśnień.

– A teraz rości sobie prawa do Sophii – orzekła w końcu.

– Tak. Przyleciałam do Byzenmaachu, żeby znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Nie oddam Sophii ani nie zgodzę się na rolę królewskiej faworyty bez prawa głosu. Przepraszam, że nie powiedziałam ci, z kim zaszłam w ciążę. Uznałam, że lepiej dla wszystkich, jeżeli nikt nie będzie wiedział. Bezpieczniej – dodała na koniec.

– Och, Ano! – jęknęła pani Douglas ze współczuciem.

– Nie lituj się nade mną, bo się rozpłaczę, a nie wolno mi okazać słabości, żeby nie doszli do wniosku, że nie spełniam ich wymagań.

– Jesteś wspaniałą osobą. Zawsze byłam z ciebie dumna – zapewniła pani Douglas po rosyjsku, co świadczyło o silnych emocjach. – Jeżeli zostawił cię dlatego, że nie docenił twojej wartości, to jego strata, a twój zysk.

– Co mam robić, mamo? Czy mam szansę podjąć walkę z królewską rodziną dla dobra Sophii i wygrać?

– Zależy ci na nim?

– Nie!

– A jednak nie dałaś szansy nikomu innemu.

– No dobrze, przyznaję, że czuję do niego więcej, niż bym chciała. Odkrywam w nim wciąż nowe zalety. Znaczy dla mnie więcej niż kiedykolwiek.

– To źle. Nie zapominaj, że cię porzucił. Skupiłaś całą energię na pracy i realizujesz swoje wcześniejsze plany, ale nie żyjesz wyłącznie dla kariery tak jak ja. Dobrze, że twój ojciec ze mną wytrzymuje, ale tobie praca nie wystarczy do szczęścia. Jestem dumna z twoich osiągnięć, ale potrzebujesz więcej: ukochanego mężczyzny u boku i więcej dzieci. Czy on potrafi ci to dać?

– Nie.

– Negocjuj.

– Z jakimi atutami?

– Twoje zalety wystarczą.

– Raczej nie, skoro nie potrafiłam przykuć jego uwagi na dłużej niż tydzień.

– To jego błąd. Nie zdawał sobie sprawy, kogo zdobył.

– Może wiedział.

– Spróbuj popatrzeć na niego obiektywnie i znaleźć w nim wady. Czy go zaakceptujesz, czy nie, pamiętaj, kim jest i walcz o przyszłość swoją i Sophii. Wychowałam córkę nie tylko z wielkim sercem, ale i z bystrym umysłem. Udowodnij, że cię nie przeceniłam.

– Sugerujesz, żeby znaleźć w nim słabości i je wykorzystać?

– Można i tak, ale lepiej sprawić, żeby zobaczył twoją prawdziwą wartość i pokochał cię tak, jak na to zasługujesz.

– Nie wiem, jak to zrobić – westchnęła Ana.

– Pamiętaj, że nie jesteś sama. Ta świadomość cię wzmocni. Masz nas i Sophię. Kochamy cię. Poznałaś potęgę miłości. A czy on ją zna?

Ana nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Poznała tylko historię Casa, jego obowiązki, poczucie odpowiedzialności i determinację.

– Nie wiem – odpowiedziała.

– Więc sprawdź.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stary król Leonidas zmarł szesnaście godzin po przybyciu Casimira do pałacu królewskiego. Casimir siedział przy jego łóżku i trzymał go za rękę, próbując poczuć cokolwiek prócz potwornego zmęczenia. Umierający na chwilę odzyskał świadomość i wypowiedział kilka zupełnie niezrozumiałych słów. Casimir nie żałował, że ich nie zrozumiał. Ojciec nigdy nie wyraził miłości do niego. Byłby zdziwiony, gdyby usłyszał je w ostatnich chwilach.

Kiedy wydał ostatnie tchnienie, Casimir nie czuł smutku ani rozpaczy, tylko ulgę, że ojciec przestał cierpieć. Odczekał pięć minut, zanim wezwał lekarzy. Spędził je z pochyloną głową, trzymając rękę zmarłego. Kiedy otworzył wielkie podwójne drzwi, wszyscy oczekujący w sąsiednim pomieszczeniu wstali z miejsc i zwrócili na niego wzrok.

– To już koniec – oznajmił. – Król umarł.

Rudolpho odpowiedział jako pierwszy:

– Niech żyje król!

Casimir potarł twarz, potwornie zmęczony, ale świadomy doniosłości chwili. Spędził szesnaście godzin przy łóżku umierającego, dwanaście w podróży po Anę i Sophię. Przed wyjazdem pracował cały dzień. W sumie nie spał trzydzieści sześć godzin i nieprędko odpocznie. Wypełnił swój obowiązek. Potrzebował wytchnienia, zanim znów tu

przyjedzie. Ana czekała na niego. Przede wszystkim dlatego ciągnęło go do zamku.

– Wracam do domu – oświadczył.

Rudolpho popatrzył na niego z lękiem.

– Wasza Wysokość... – zagadnął ostrożnie. – Mamy tu sypialnie...

– Nie. Wyjeżdżam natychmiast. Zorganizujcie mi transport.

– Tak jest, Wasza Wysokość – odpowiedział Rudolpho z ukłonem.

– Usuńcie też wszystkie portrety i zdjęcia z tych sal, zanim tu wrócę, oprócz tych dwóch w galerii. Tylko te niech zostaną.

Ktoś głośno zaczerpnął powietrza. Niezbyt dobrze mu poszło. Mógł zaczekać z wydaniem tego drugiego polecenia dekadę albo dłużej, a czekał siedem minut. Po raz pierwszy w życiu spróbował się usprawiedliwić przed podwładnymi:

– Nie zapomnę moich bliskich. Wiem, że wy też nie, ale ten pałac zbyt długo służył umarłym. Najwyższa pora położyć temu kres. Umieśćcie je w jakimś pokoju i zamknijcie drzwi na klucz.

Zgromadzeni pochylili głowy, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego. Cas zdawał sobie sprawę, że dźwiga na swoich barkach nadzieje narodu. Nadszedł czas, żeby je spełnić.

– Będę wam służył najlepiej, jak potrafię. Czy kiedyś was zawiodłem? Ale mój ojciec nie żyje. Trzeba dokonać zmian, nie za pięć, nie za dziesięć lat, lecz teraz, natychmiast.

W drodze do śmigłowca Rudolpho wyraził swoją opinię na temat przemówienia nowego monarchy.

– Dobry początek. Szkoda tylko, że Wasza Wysokość nie uprzedził mnie o zamiarze usunięcia portretów.

– Chciałem sam zobaczyć ich reakcje.

– I co powiedziały Waszej Wysokości?

– Że społeczeństwo chętniej da mi wolną rękę, niż przewidywałem. Zamierzam z tego skorzystać.

– Przypuszczam, że będzie Wasza Wysokość potrzebował nowego głównego doradcy.

– Nie. Chciałbym zostawić cię na stanowisku, ale już nie w roli milczącego obserwatora, jaką pełniłeś przy moim ojcu. Widziałem, jak pracujesz. Działałeś na uboczu. Używałeś swych znakomitych umiejętności dyplomatycznych, żeby dyskretnie rozwiązywać problemy, których mój ojciec nigdy otwarcie nie przedstawiał. Przez czterdzieści lat po cichu trzymałeś rękę na pulsie. Teraz udzielam ci głosu. Liczę na to, że go wykorzystasz, i będę cię słuchał. Mam nadzieję, że razem pozałatwiamy wszystkie sprawy, które zmarły król pozostawił niezałatwione.

Casimir jeszcze z powietrza zobaczył opuszczone do połowy flagi na masztach, znak, że wiadomość o śmierci króla Leonidasa dotarła do zimowej fortecy. Teraz Cas władał Byzenmaachem, co w tej chwili nie miało większego znaczenia. Tu ludzie zawsze go popierali.

Po wylądowaniu zobaczył wszystkich pracowników zgromadzonych w holu. Wyglądało na to, że usłyszeli

warkot helikoptera i porzucili swoje zajęcia, żeby go powitać. Utworzyli szpaler po jednej stronie drzwi. Dbali o niego od dzieciństwa. Wszyscy byli mu bliscy: Silas i jego żona Lor, sokolnik Tomas i stajenny Saul. Cas padał z nóg z wyczerpania, ale zrobi, co do niego należy. Przywita i wysłucha każdego. Wiele im zawdzięczał, inaczej niż dworzanom ojca. Podał rękę staremu zarządcy i wysłuchał kondolencji.

Na chwilę oderwał wzrok od pierwszej osoby, żeby sprawdzić długość szeregu i zobaczył na końcu Anę z Sophią. Robiła wrażenie opanowanej, lecz czujnej, i nic dziwnego. Zostawił ją tu samą. Był jej winien wyjaśnienie. Za dziesięć minut dotrze do niej i do córki, którą ledwie zdążył poznać. Posłał jej uśmiech, nie tak promienny jak te, które wymieniali przed laty, ale równie szczery.

Ana nie znała tutejszego protokołu. Nie wiedząc, jak postąpić, zaczekała na Casimira na końcu szeregu. Nowy król witał podwładnych w asyście ochroniarzy obojga płci w ciemnych garniturach. Zajmowali pozycje w korytarzach, przy drzwiach i klatkach schodowych.

Nie dostrzegła nic niepokojącego. Casimir zamieniał z każdym kilka słów, ściskał każdą dłoń i wziął pojedynczy kwiat maku od pomarszczonej staruszki, która prawdopodobnie już dla niego nie pracowała. Poklepał jej dłoń i wyszeptał coś, co wywołało jej uśmiech. Później uściskał Silasa i jego żonę, Lor. Ten zaskakująco czuły gest powiedział wszystko bez słów. Nie wątpiła, że jako chłopiec znajdował u tej pary wsparcie i pociechę.

W końcu zwrócił wzrok na nią i na Sophię. Ana wyczytała z jego oczu mieszane uczucia. Aż do tej chwili nie była pewna, czy dobrze zrobiła, wychodząc mu naprzeciw. Dopiero ciepły uśmiech Casimira rozproszył jej rozterki. Rozpoznała w nim człowieka, który kiedyś był jej bliski. Ponieważ nie wiedziała, co powiedzieć, złożyła mu tylko kondolencje.

– Dziękuję. Muszę jeszcze raz przeprosić, że zostawiłem was same. Zawiodłem jako gospodarz.

– Nie szkodzi. Mamy szczeniaki – odrzekła Sophia. – Chcesz zobaczyć?

– Pewnie.

– Ich mama ma na imię Jelly Ósma. Lor mówi, że jako chłopiec nazwałeś pierwszą suczkę owczarka Jelly Pierwszą. No to teraz trzeba będzie nazwać jedną z małych Dziewiątą.

– Czy już ją wybrałaś?

– Tak. – Sophia ruszyła przed siebie, ale zaraz przystanęła przy pierwszym strażniku. Zerknęła do tyłu, jakby sprawdzała, czy Cas i Ana podążają za nią albo jakby prosiła o pozwolenie.

Ana stała bez ruchu. Nie wiedziała, co robić, póki Casimir nie zachęcił, żeby poszła z nimi. Nadal czuła się tu obco. Do tej pory poznała tylko Silasa i Lor, z którymi spędziła większą część dnia. Choć przywykła do tego, że ludzie zwracają na nią uwagę, krępowały ją zaciekawione i podejrzliwe spojrzenia pozostałych mieszkańców zamku.

Wyprostowała plecy i uniosła głowę, żeby ukryć skrępowanie.

– Dziękuję, że do nas wróciłeś – zagadnęła, gdy zrównała krok z Casem.

– Myślałaś, że zostawię was same?

– Nie wiedziałam, co zrobisz. Nie znam królewskich obowiązków.

Dotarli do olbrzymiej kuchni z długim blatem na środku, spiżarniami po bokach i trzema piecami, z których tylko w jednym płonął ogień. Drugi posłużył za kryjówkę psiej mamie z dziećmi. Sophia położyła się na brzuchu i pogłaskała jednego z maluchów. Łagodna Jelly patrzyła na nią pobłażliwie. Kiedy Ana stwierdziła, że owczarki są łagodne i przyjazne, pozwoliła córeczce dotykać szczeniaków.

– To mała Jelly – oznajmiła Sophia. – Ma biały koniec ogonka tak jak duża.

– Sophia chyba w przyszłości zajmie się genetyką – zażartowała Ana, pamiętając wszystkie pytania o dziedziczenie koloru oczu, którymi mała zasypała ją wcześniej. – Jadłeś coś? – spytała następnie Casimira. – Lor piekła różne pyszności przez cały dzień.

– Nie jestem głodny – odpowiedział. Następnie wyszedł na chwilę, po czym wrócił z butelką whisky i zaproponował Anie kieliszek. Kiedy podziękowała, nalał sobie trunku i zapytał: – Co dzisiaj robiłyście?

– Piekłyśmy razem z Lor i przygotowałyśmy tureckie łakocie.

– Moje ulubione.

– Tak twierdziła Lor.

Wyjawiła jej też, że zmarły król Leonidas był dobrym władcą, bezwzględnym przeciwnikiem, obojętnym mężem i wymagającym ojcem.

– Potem obejrzałyśmy sokoły i konie i karmiłyśmy je z ręki. A potem zwiedziłyśmy łaźnię.

– Podobała wam się?

– Tak bardzo, że chętnie zabrałabym ją ze sobą do domu.

Naprawdę zachwyciła ją marmurowa budowla z czasów rzymskich z parującymi basenami o różnej temperaturze wody i wodospadem. Wysoka kopuła dodawała jej majestatu.

– Nie ty pierwsza o tym marzysz. Musimy przedyskutować moje plany dotyczące waszej przyszłości, ale nie wcześniej niż w środę. Do tego czasu wypełnię wszelkie wcześniejsze zobowiązania.

Mimo niezaprzeczalnego uroku tego miejsca Ana nie zamierzała porzucić kariery dla ulotnej nadziei, że nowy król Byzenmaachu znajdzie dla niej miejsce w swoim życiu.

– Nie. Muszę się dowiedzieć, czego od nas oczekujesz, nie w przyszłym tygodniu, tylko teraz. Przede wszystkim zależy mi na ustaleniu praw do opieki nad dzieckiem. Jeżeli mi tego nie obiecasz, dojdę do wniosku, że nigdy nie będziesz stawiał naszej córki na pierwszym miejscu.

– Najlepiej od razu przedstaw swoje żądania – zaproponował, patrząc jej prosto w oczy.

– Żądam likwidacji zagrożeń, o których mówiłeś, pełnych praw do córki i powrotu do pracy w Genewie.

– Właśnie pracuję nad rozwiązaniem pierwszego z problemów. Pozostałe kwestie nie wchodzą w grę. Czy ci to odpowiada, czy nie, Sophia należy teraz do królewskiej rodziny Byzenmaachu, a więc i ty jako jej matka również, co pociąga za sobą określone konsekwencje.

– Chciałabym, żebyśmy jutro przedyskutowali naszą sytuację i wypracowali kompromis, którego obydwoje potrzebujemy, na razie bez obecności prawników. Liczę na o, że dobra wola obu stron wystarczy – oświadczyła stanowczo, pamiętając radę matki, żeby twardo walczyła o swoje prawa.

– Mam spotkania przez cały ranek.

– Oczywiście możesz odrzucić moją deklarację dobrej woli, ale wtedy czeka nas batalia w sądzie z udziałem prawników brytyjskich, twoich i Trybunału Praw Człowieka. Nie zapominaj przy tym, że jeżeli chodzi o reputację, mam mniej do stracenia niż ty.

Cas popatrzył na nią badawczo.

– Gdzie się nauczyłaś prowadzić negocjacje?

– W ONZ. Nie jestem już naiwną dziewiętnastolatką, a ty nie masz dwudziestu trzech lat i nie uciekasz przed zobowiązaniami. A może jednak tak?

– Przestań, Ano. Wygospodaruję dla ciebie jutro trochę czasu.

– Dziękuję.

Mimo zwycięstwa Ana nie odczuła satysfakcji, raczej wstyd, jakby kopnęła leżącego. Upiła łyk napoju, podczas gdy Cas obserwował Sophię i szczeniaki jak elementy układanki, których nie umiał dopasować. Kiedy przemówił ponownie, umknął wzrokiem w bok.

– Ojciec stale mi przypominał, że dla dobra królestwa powinienem się ożenić i spłodzić następcę. Obiecywałem, że kiedy przekroczę trzydziestkę, spełnię swój obowiązek. Wcześniej nie chciałem zakładać rodziny ani mieć dzieci, ponieważ wiedziałem, że będę się o nie bał bardziej niż o siebie. Czas potwierdził moje obawy. Niektóre istnieją tylko w moim umyśle, nieuchwytne jak ulotne cienie. Nie wiem, jak się ich pozbyć.

– Być może pomogłabym ci je rozproszyć. Myślę, że trudniej będzie zwalczyć mój lęk przed oddaniem Sophii do uprzywilejowanego świata, do którego nie będę miała dostępu.

– Nie jestem potworem, żeby zabraniać matce kontaktów z dzieckiem. Wypracujemy jakieś rozwiązanie.

– A co z legalnym spadkobiercą? Przypuszczam, że Sophia nie zostanie następczynią tronu?

– Niestety nigdy nie będzie rządzić Byzenmaachem, co nie umniejsza jej wartości w moich oczach. To moja córka. Jestem ci wdzięczny, że ją tu przywiozłaś.

– Dlatego że nikt więcej z twojej rodziny nie pozostał przy życiu?

– Nie tylko. Czy czasami wspominasz nasze wspólne chwile?

Ana nie widziała powodu, żeby zaprzeczać.

– Tak – przyznała szczerze.

– Dobrze?

– Na ogół tak, chociaż niewiele spaliśmy – spróbowała rozładować ciężką atmosferę.

– I rzadko przygotowaliśmy posiłki – dodał.

– Od razu zauważyłam, że nie umiesz gotować. Teraz już wiem, dlaczego – dodała, rozglądając się znacząco po olbrzymiej kuchni, w której zwykle królowała Lor.

– Nie widziałem powodu, żeby się uczyć. Czy nadal żyjesz duńską szarlotką i słońcem?

– Czasami próbuję.

Nie jadała słodyczy zbyt często, żeby nie utyć od nadmiaru kalorii. Ciekawiło ją, czy dostrzegł zmiany w jej figurze, tak jak ona zauważyła szersze ramiona i silniejszą muskulaturę jego nóg. Czy szukał śladów roześmianej dziewczyny, jaką kiedyś była, tak jak ona żyła wspomnieniami o młodzieńcu, który na zawsze skradł jej serce? Nigdy o nim nie zapomniała. Nawet nadgarstki widoczne spod mankietów przypominały jej, jak przytrzymała je nad jego głową, żeby uzyskać do niego lepszy dostęp podczas miłosnych pieszczot.

– Trudno wracać do tamtych dni bez odrobiny sentymentu, choć potem mnie porzuciłeś – przyznała.

Cas nie wypowiedział ani słowa usprawiedliwienia.

– Czy masz jeszcze jakieś nieślubne potomstwo? – spytała.

– Nie.

– Skąd ta pewność? O Sophii też do niedawna nie wiedziałeś – naciskała dalej, właściwie tylko po to, żeby go zranić, jak niegdyś on ją.

– Wcześniej i później zawsze uważałem. I nikogo nie opuściłem tak nagle jak ciebie.

Wyprowadził ją z równowagi.

– Więc dlaczego właśnie ze mną tak postąpiłeś? Czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie prócz tego, że cię pokochałam?

– Popełniłem błąd. Bez zastanowienia sięgnąłem po to, czego zapragnąłem, nie biorąc pod uwagę możliwych konsekwencji. Ale nie zmienimy faktów dokonanych. Pora pomyśleć o przyszłości. Połóż Sophię spać i przyjdź do mnie ponegocjować.

– Nie zaśniesz? Kiedy ostatnio spałeś? – spytała, choć sama nie rozumiała, dlaczego ją to obchodzi.

– Wieki temu. Masz nade mną przewagę. Wykorzystaj ją albo zrezygnuj.

– Skorzystam z twojej oferty.

Cas zdawał sobie sprawę, że nie będzie mu łatwo znaleźć miejsce dla Any i Sophii w swoim obecnym życiu. Na razie zdołał im tymczasowo zapewnić bezpieczeństwo i utrzymać dziennikarzy na dystans. Nawet gdyby pozwolił kiedyś wrócić córce do Genewy – a nie miał takiego zamiaru – każda decyzja pociągnęłaby za sobą radykalne zmiany w ich życiu.

Sypialnia Casimira zapewniała prywatność, której pilnie potrzebował. Na kredensie zostawiono zimne mięsa, sery

i pieczywo. Przypuszczalnie przygotowała je Lor, wiedząc, że Casimir rzadko jada posiłki podczas wizyt w pałacu.

Casimir postanowił przed jedzeniem wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie odór śmierci, choćby tylko w symboliczny sposób. Nadal nie czuł żalu po stracie ojca. Nie potrafił przywołać cieplejszego obrazu niż władcze kamienne oblicze. Obowiązek wobec monarchii był dla zmarłego króla wszystkim.

Casimir wiedział, co ojciec zrobiłby na jego miejscu. Wykorzystałby podobieństwo Sophii do Claudii, żeby zaspokoić oczekiwania narodu, póki na świat nie przyjdzie prawowity następca. A co potem? Odesłałby ją z powrotem tam, skąd ją sprowadził, czy wydał za mąż dla politycznych korzyści? Jakkolwiek by postąpił, nigdy nie dopuściłby córki na tyle blisko do siebie, żeby za nią tęsknić ani też nie pozwoliłby ani jej, ani jej matce na decydowanie o swoim losie.

Nie! Cas przysiągł sobie, że nie pójdzie w jego ślady. W tym momencie uświadomił sobie, że wychowanie przez surowego, zasadniczego monarchę zatruło mu umysł. Udowadniając sobie, że jest lepszym, rozsądniejszym człowiekiem, niemal zapomniał, że przede wszystkim pragnie być czułym i kochającym ojcem. Jeżeli nie bolał po stracie własnego, to dlatego, że był wychowywany na twardego, nieczułego człowieka. Ale Sophii da ojcowską miłość. Nie zamierzał odbierać jej matce. Potrzebował ich obu przy sobie bardziej, niż powinien. Na samą myśl

o Anastasii Douglas odzyskiwał energię nawet w stanie skrajnego wyczerpania.

Zastąpi stare wspomnienia nowymi. Już zaczął je gromadzić. Pamiętał, jak czekała na niego na schodach fortecy i jak powitała go ciepłym uśmiechem. Potem nalała mu trunku, okazała troskę i zrozumienie, otwarta i szczera jak za dawnych lat. Wciąż widział jej uśmiech, gdy wyznała, że odkryła łaźnie. Spostrzegł, że szybciej oddycha, gdy patrzy na jego dłonie i usta. Nadal ciągnęło ich do siebie, co przypuszczalnie utrudni obu stronom negocjacje.

Czego jeszcze od niej chciał, nie licząc spełnienia oczekiwań społecznych? Niewątpliwie namiętności w sypialni!

Pięć minut później wyszedł spod prysznica z ręcznikiem na biodrach, odświeżony i zrelaksowany, ale bynajmniej nie mądrzejszy niż przed kąpielą. Ana stała w komnacie, czekając na niego. Sam nie rozumiał, dlaczego ją zaprosił mimo niewyspania i zmęczenia. Może dlatego, że doskwierała mu samotność? Był zbyt wyczerpany, żeby sprawnie prowadzić negocjacje. Jeżeli Ana zażąda ustępstw, prawdopodobnie na nie pójdzie. Widział, że pożera go wzrokiem. Pomyślał, że jeśli jeszcze przez chwilę tak na niego popatrzy, zrzuci ręcznik i porwie ją w ramiona. Zaproponował jej więc wspólną kąpiel w łaźni.

Nie czekając, aż wyrazi zgodę, ruszył po kamiennej posadzce, słabo oświetlonej światłem półksiężyca. Ana wyrównała z nim krok. Szli, zetknięci ramionami, mimo że szerokość krużganka pozwoliłaby na zachowanie dystansu.

– Sophia pyta, czy jest teraz księżniczką. Mamę też interesuje jej obecny status. Nie wiem, co odpowiedzieć – zagadnęła Ana.

– Oficjalnie jeszcze nie, ale po mojej siostrze został wakat księżnej. Przekażę jej tytuł wraz z bardzo ładnym zamkiem. Czy to wystarczy?

– Naprawdę uczynisz z niej członka królewskiej rodziny?

– Nie wierzysz mi?

– Do tej pory oferowałeś nam tylko tymczasową ochronę.

– Jest moją córką. Płynie w niej moja krew. Gdybym wcześniej wiedział o jej istnieniu... Prawdę mówiąc, powinienem sprawdzić – przyznał szczerze, choć nie przyszło mu do głowy, że Ana została matką. Wiedział, że całą energię poświęca dążeniu do zrobienia wymarzonej kariery. – Już więcej cię nie skrzywdzę. Zatrudnię dla Sophii nianię i nauczycieli. Dla ciebie też zorganizuję szkolenie. Musisz poznać dworski protokół i zasady dyplomacji, żebyś mogła należycie wychować naszą córeczkę. Mówiłem serio, kiedy obiecałem, że nie wykluczę cię z jej życia. Nie mam takiego zamiaru.

Ana długo milczała. W końcu zaczął się zastanawiać, czy wbrew najlepszym intencjom jej nie obraził. Uważał, że złożył jej sensowną, korzystną ofertę. Weszli do łaźni. Dopiero kiedy Cas zapalił światła pod wodą, Ana w końcu przemówiła:

– Nie mam nic przeciwko szkoleniu, jeżeli pomoże przemienić zwykłą dziewczynkę w księżną.

– Zadbam o to. – Podszedł do swojego ulubionego basenu, mniejszego i gorętszego niż pozostałe, niepodświetlonego od spodu i zlokalizowanego w cieniu.

– Czy ustaliliście już, dlaczego nas śledzono? – spytała Ana.

– Jeszcze nie.

– Co zrobisz, jeżeli po dwóch tygodniach nadal nie stwierdzicie, czego ci ludzie od nas chcą?

– Zostaniecie tutaj.

– Dlaczego nie zapewnicie nam ochrony w Genewie?

Cas nie wierzył, że to by wystarczyło, ale nie wypowiedział na głos swych obaw.

– Najlepiej, żebyście zostały tu na stałe. W zamian zrobię wszystko, żebyś kontynuowała karierę tłumaczki.

– W Byzenmaachu?

– Tak. Niekoniecznie tutaj. Potrafię zapewnić ci większą niezależność, wszelkie wygody, bezpieczeństwo i nowe perspektywy zawodowe. Przemyśl moją propozycję i powiedz, co ci odpowiada, a co nie. Wysłucham cię i wezmę pod uwagę twoje zdanie. – Po tych słowach zrzucił ręcznik i podszedł do brzegu basenu.

– Czy celowo usiłujesz mnie rozproszyć nagością?

– Czemu nie? A czy osiągnąłem cel?

– Muszę przyznać, że tak. Wyglądasz jak egipski faraon.

– Nic dziwnego. Mam rzymskich i egipskich przodków. Wejdziesz do wody? Jest bardzo przyjemna.

– Wiem – odparła, ale nie zaczęła się rozbierać. – Chcę wrócić z Sophią do Genewy. Mogłaby cię odwiedzać

w weekendy.

– Nie.

– Zależy mi na utrzymaniu posady w ONZ.

– Założymy ci konto podróżne, żebyś mogła swobodnie podróżować pomiędzy obydwoma krajami. Jeżeli naprawdę zależy ci na karierze, będziesz miała więcej swobody i możliwości wyboru zleceń niż kiedykolwiek wcześniej. Jesteś świetna w swoim zawodzie. Oczywiście od tej pory będziesz musiała informować moją sekretarkę o swoich planach.

– A czy ty będziesz mnie informował o każdym swoim posunięciu?

– W każdej chwili będziesz znała miejsce pobytu Sophii. Oczywiście zawsze będzie jej towarzyszyć ochrona. Obecnie jest celem moich przeciwników.

– Może mam ci podziękować, że naraziłeś ją na takie ryzyko?

Casimir nieprędko znalazł odpowiedź. Zdawał sobie sprawę, że w żaden sposób nie zasłużył na jej wdzięczność. Pozwolił, by ciepła woda ukoiła skołatane nerwy. Dopiero po chwili przemówił.

– Jeszcze nie zdecydowałem, jaki rodzaj ochrony trzeba wam zapewnić na dłuższą metę. Jak tylko dziennikarze raz spojrzą na ciebie, nie zostawią cię w spokoju, jeżeli nie zapewnimy ci stałej asysty i nie ustalimy zasad kontaktów z prasą. Kiedy Sophia przywyknie do nowej roli w królewskiej rodzinie, a ty uznasz zastosowane środki za zbyt radykalne, daj mi znać, to złagodzę zasady.

Ana zdjęła buty, spódnicę i bluzkę. Uklękła na brzegu basenu w samej bieliźnie i zanurzyła palce w wodzie. Jasne nogi błyszczały w świetle księżyca. Casimir spostrzegł, że nabrała pełniejszych kształtów. Kusiło go, żeby sprawdzić, czy pasują do jego dłoni tak wspaniale jak dawniej.

– Jak zwykle mnie nie słuchasz. A jeżeli nie zechcę zostać w Byzenmaachu?

– To nie takie złe rozwiązanie, Ano. Zapewnię ci dostatek i komfort.

– Wcześniej też mi niczego nie brakowało.

– Urodziłaś królewnę. Musiałaś zdawać sobie sprawę, że to pociąga za sobą konsekwencje.

– Nie, Casimirze. Urodziłam dziecko miłości, nie monarszej dynastii. Dziecko mężczyzny, który sprawił, że czułam się kochana i pożądana, który codziennie rano przynosił mi świeże rogaliki z piekarni. Nie planowaliśmy zostać rodzicami, ale antykoncepcja zawiodła, a ty mnie opuściłeś. Nadal mam do ciebie żal. Kiedy po raz pierwszy wkroczyłeś w moje życie, radykalnie je odmieniłeś. Ciągle usiłujesz to robić.

Casimir rozumiał jej punkt widzenia. Nie znajdował dla siebie żadnego usprawiedliwienia prócz tego, że na tydzień stracił głowę i zapomniał o ciążącej na nim odpowiedzialności za los królestwa.

– Może próbuję tym razem lepiej pokierować twoim życiem.

– Albo chcesz tego, czego nie możesz mieć.

Przypuszczalnie tak. W końcu nie wytrzymał narastającego napięcia. Nie zaprotestowała, gdy musnął jej usta zapraszającym pocałunkiem. Kiedy odwzajemniła, pogłębił go i przyciągnął ją do siebie. Tej nocy, kiedy jego ojciec zmarł, znów nie był królem, lecz mężczyzną spragnionym miłosnych rozkoszy jak przed siedmiu laty.

– Nadal mnie pragniesz – zauważyła.

– A ty mnie.

Casimir udowodnił, że to prawda, okrywając pocałunkami jej szyję i piersi. Przyciągnęła go mocniej, wbiła mu paznokcie w kark i przytrzymała.

– Jeżeli teraz mnie weźmiesz, a ożenisz się z inną, przemienię twoje życie w piekło – ostrzegła.

– Przywykłem do tego – odrzekł i znów pocałował ją w usta.

Nie walczyła z nim nawet wtedy, gdy zaprowadził ją na brzeg basenu i położył na kamiennych stopniach. Następnie wśród czułych pieszczot chwycił ją za kostkę, uniósł jej kolano do piersi i całował pod kolanem, po wewnętrznej stronie uda i jeszcze dalej, aż krzyczała z rozkoszy. Nie potrzebował mapy. Dokładnie pamiętał najwrażliwsze miejsca i wiedział, jak sprawić jej największą przyjemność, ale pragnął więcej.

– Kto wpadł na pomysł, żeby zamienić łóżko na marmury? – zapytał, pomagając jej wstać.

– Ty.

– Następnym razem przypomnij mi, żeby odłożyć kąpiel na później.

Potem pociągnął ją za sobą. Nie starczyło mu cierpliwości, żeby dotrzeć do sypialni. Zapragnął kochać się z nią w krużgankach, wśród kamiennych murów, z widokiem na skąpaną w świetle księżyca dolinę. Przyparł ją do kolumny, splótł palce z jej palcami, uniósł jej ręce nad głowę i znowu pocałował.

– Nigdy cię nie zapomniałem – wyznał.

– Płakałam, kiedy odszedłeś – odpowiedziała równie szczerze.

– Marzyłem o tobie.

– A ja o tobie. Uważaj, Casimirze. Człowieka łatwo załamać – ostrzegła.

Casimira dręczyły wyrzuty sumienia, że urodziła i wychowywała jego dziecko sama. Według raportów dostarczonych przez jego informatorów nie związała się już z nikim. Casimir im wierzył. Przyciągnął ją do siebie, wtulił głowę w jej szyję i zastygł bez ruchu. Obydwoje drżeli, spragnieni siebie nawzajem jak za pierwszym razem.

– Powiedz, że tego chcesz – poprosił.

– Tak – wyszeptała w odpowiedzi.

Casimir nie potrzebował lepszej zachęty. Potrzebował jej jak powietrza do oddychania. Od początku łączyło ich znacznie więcej niż sama namiętność. Dawał i brał bez żadnych barier, pod gwiazdami, w kamiennym zamczysku nad doliną na końcu świata. Całując ją namiętnie, postanowił, że pojmie ją za żonę. Świadomy, że to nieodpowiednia pora na oświadczyny, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Ana obudziła się przed świtem w obcym łóżku, ale przy bliskim sercu mężczyźnie. Znała jego zapach, dotyk, ciepło skóry, szeroki tors, wąską talię i jędrne męskie pośladki. Ostatniej nocy udowodnił, że umie korzystać z walorów, w które wyposażyła go natura, i pamięta jej upodobania. Tylko on jeden potrafił sprawić, że krzyczała z rozkoszy.

Nie zmrużyli oka prawie przez całą noc, wciąż niesyci siebie nawzajem, jakby nadrabiali wszystkie stracone z dala od siebie lata. Nic więcej dla nich nie istniało.

Niebawem dzień odbierze im wszystko, co podarowała noc.

Ana zamknęła oczy, żeby zapomnieć o tym, co przyniesie dzień. Przytknęła wargi do jego piersi i polizała jego skórę, by poczuć jej słony smak. Potem okrążyła czubkiem języka stwardniały sutek, wzięła go w usta i zaczęła delikatnie ssać. Jakże uwielbiała jego bliskość!

Cas obudził się, gwałtownie zaczerpnął powietrza i poprosił o więcej.

Dzień wcześniej został królem. Jeszcze nie pochował zmarłego ojca. Wraz z nastaniem dnia pochłoną go obowiązki wobec monarchii. Niewykluczone, że ponownie złamie Anie serce, ale ranek jeszcze nie nadszedł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Casimir obudził się w skotłowanej pościeli. Kiedy otworzył oczy, napotkał obojętne spojrzenie Rudolpha, który przyniósł mu tacę ze śniadaniem.

– Która godzina? – zapytał.

– Jedenasta.

Casimir wpadł w popłoch. Umówił się na dziesiątą w mieście z królem Augustusem z Arunu i jego siostrą, Morianą. Wieczorem zapomniał poprosić Rudolpha o przełożenie spotkania na później.

– Moje spotkanie... – jęknął.

– Przełożone.

– Na którą?

– Na drugą. Pozwoliłem sobie sam zadecydować, ponieważ Wasza Wysokość potrzebował snu. Mam oczy i uczy. I spore doświadczenie. Wiem, czego ludziom potrzeba, nawet jeśli o nic nie proszą.

– Jesteś przewidujący, staruszku. – Casimir wstał i ruszył w stronę łazienki. – Czy dostarczyliście prasie hołd, złożony przeze mnie ojcu?

– Tak. Media nadają go od rana. Proszą o kolejne oświadczenie.

– Jak zwykle. Zwołaj konferencję prasową na poniedziałek w południe. Dostarczę im więcej informacji niżby chcieli usłyszeć. Przekażę Sophii tytuł książęcy po Claudii.

Dotarł do łazienki. Stary doradca pozostał tam, gdzie stał. Zapadła niezręczna cisza. Casimir sięgnął po ręcznik i obwiązał go wokół bioder. Posłał Rudolphowi pytające spojrzenie.

– Zawsze to jakiś sposób... włączenia dziewczynki do rodziny – wymamrotał Rudolpho, odsłaniając zasłony, by wpuścić światło do sypialni.

– I ożenię się z Anastasią Douglas – dodał Casimir.

– Kiedy?

– Po koronacji i oficjalnym uznaniu Sophii za córkę.

Rudolpho zamarł ze zgrozy.

– A co Wasza Wysokość zrobi z Morianą z Arunu? Dawne porozumienie nadal obowiązuje.

Casimir doskonale o tym pamiętał, ale po nocy z Aną poczuł się lepiej we własnej skórze niż kiedykolwiek w życiu. Nie zamierzał z niej rezygnować bez walki. Wreszcie widział przed sobą jasną przyszłość z Aną u swojego boku.

– Morianie nie zależy na szybkim zamążpójściu – odparł.

– Ale w końcu zechce wyjść za mąż, a obiecano jej króla.

– Załatwię jej innego, Theodosiusa z Liesendaachu.

– Tego utracjusza?

– To tylko zewnętrzny wizerunek, który rozmyślnie podtrzymuje. Wbrew pozorom to zaskakująco rozważny człowiek.

Najwyraźniej nie przekonał doradcy, ale nie musiał. Najbardziej zależało mu na tym, żeby ułagodzić Morianę.

– Najlepiej, żeby prasa zamieszczała jak najmniej zdjęć Sophii. To tylko niewinne dziecko, jak niegdyś Claudia. Nie można jej narażać. Królewskie córki powinny być ściśle chronione.

– Czy przekazać tę informację prasie?

– Tak. Nie unikniemy porównań z moją siostrą. Wykorzystajmy je.

– A w jaki sposób przedstawić obecną kandydatkę na królewską małżonkę, która przez tyle lat ukrywała, że urodziła Waszej Wysokości córkę?

W uszach Casimira ponownie zabrzmiało ostrzeżenie Any: „Uważaj, Casimirze. Człowieka łatwo załamać”.

– Powiemy prawdę – zadecydował. – Nie znała mojej tożsamości, ponieważ jej nie ujawniłem. Spędziliśmy razem tydzień. Potem wróciłem do Byzenmaachu, żeby wypełniać obowiązki wobec państwa. Ostatnio pod wpływem irracjonalnego impulsu poszukałem informacji na jej temat i dawne uczucie odżyło. Jesteśmy szaleńczo zakochani i z niecierpliwością wyczekujemy zaślubin.

– Czy to oficjalne stanowisko Waszej Wysokości?

– Nie podoba ci się?

– Wcale. Brzmi...

– Idiotycznie, jeżeli szuka pan odpowiedniego słowa – dokończył za niego od drzwi damski głos.

Ana stała w progu, odziana w szare spodnie i czarny podkoszulek, podkreślający wszystkie apetyczne krągłości. Nałożyła doskonały makijaż i upięła w włosy w wysoki kok. W niczym nie przypominała namiętnej kochanki, która

oddała Casowi całą siebie minionej nocy. Jej twarz przypominała teraz kamienną maskę. Casimir znał tę minę. Sam wielokrotnie ją przybierał.

– Ślub ochroni cię przed zniewagami.

– Najwyżej nazwą mnie chciwą kochanicą króla. Przywykłam do rozmaitych pomówień. Kto wie? Może nawet wykorzystam je dla własnych korzyści? W każdym razie nie wyjdę za ciebie.

– Dlaczego?

– Bo nie poprosiłeś mnie o rękę. – Następnie wygłosiła przemówienie w nieznanym Casowi języku. Pojął jednak jego ogólny sens. Na koniec przeszła na angielski: – Wyjdę za mąż z miłości albo wcale, a ty mnie nie kochasz.

– Ale dobrze nam razem w łóżku.

– To żaden argument. Mogę zaznać satysfakcji z każdym. Nie potrzebuję ciebie ani świadectwa ślubu.

– Naprawdę?

– Uwierz mi. Czy czasami zakładasz jakieś ubranie?

– Nadal widok mojej nagości cię rozprasza? – raczej stwierdził, niż zapytał. – Dziękuję, Rudolphie. To na razie wszystko.

Ana z Rudolphem równocześnie ruszyli ku drzwiom.

– Nie wyjdę za nieznośnego, zakochanego w sobie aroganta! – wrzasnęła już z korytarza.

– Usiłuję tylko wybrać najmniejsze zło. Przyjdź w południe na taras na lunch. – Kiedy nie odpowiedziała, zażartował, żeby rozładować ciężką atmosferę: – Obiecuję, że założę jakieś ubranie.

Nie osiągnął jednak zamierzonego rezultatu. Podszedł więc do drzwi i odprowadził wzrokiem wyprostowaną sylwetkę o kuszących kształtach.

– Minionej nocy zagroziłaś, że jeśli cię posiądę, a potem poślubię inną, przemienisz moje życie w piekło – zawołał za nią. – Potraktowałem poważnie twoje ostrzeżenie. Uznałem je za oświadczyny i przyjąłem je – dodał.

Dopiero w tym momencie Anastasia odwróciła się twarzą do niego.

– Zrobię Sophii badanie DNA. Nie może być twoją córką. Jest za mądra.

– Test rzeczywiście trzeba zrobić, ale tylko po to, żeby przekonać społeczeństwo Byzenmaachu. Wiem, że jest moim dzieckiem.

Oczy Anastasii ostrzegawczo zwęziły się w szparki.

– Na razie nie mogę rozmawiać. Potrzebuję kąpieli. Pachnę... – przerwał i powąchał swoje ramię – ...tobą.

– Ucieknę od ciebie. Uwiodę twojego pilota i przekupię własnym ciałem, żeby wywiózł mnie gdzieś, gdzie mnie nie znajdziesz.

– Powodzenia – odrzekł z anielskim uśmiechem.

Ana odkryła taras z widokiem na szpalery drzew owocowych i fantazyjne rabaty kwiatowe otoczone czterometrowym murem. Sad podzielono na kwatery, przegrodzone niskimi murkami służącymi za ławki. Za ogrodem stały stajnie. Dalej rozciągał się widok na wąską przełęcz. Poza kilkoma rozproszonymi oborami nie wypatrzyła żadnych budynków. Fortecę wybudowano na

pustkowiu. Mimo luksusowego wyposażenia Anę przytłaczało poczucie izolacji od świata.

Sophia zwiedzała ogród w towarzystwie Lor, zbierającej zioła i warzywa do kuchni. Towarzyszyła im Jelly, która po raz pierwszy odeszła od szczeniąt. Ana nie miała pojęcia, jak skuszono ją na spacer i czy wyszła z własnej woli, ufając, że jej dzieci w kuchni nie spotka nic złego. Dochodziło południe. Ana od dziesięciu minut czekała na nadejście Casimira.

Drażniło ją, że umówił się z nią i nie przyszedł. Uznała to za zapowiedź na przyszłość. Ile jeszcze takich znaków potrzebowała, żeby zrozumieć, jak niską pozycję zajmuje na liście jego priorytetów? Gdyby za niego wyszła, zrujnowałby jej życie. Nie, taka opcja zdecydowanie nie wchodziła w grę.

Dotarł za dwie dwunasta. Nie mogła więc go nawet skrzyczeć za spóźnienie. Wyglądał doskonale w ciemnych spodniach, białej rozpiętej pod szyją koszuli i okularach słonecznych. A pachniał jeszcze wspanialej.

– Nie wyobrażam sobie, jak tu wytrzymujesz – zagadnęła zamiast powitania.

– Co ci tu przeszkadza?

– Oprócz izolacji? Niemożliwość opuszczenia twierdzy w dowolnym momencie.

– Konna wyprawa na przełęcz zajmuje cały dzień. Za nią jest wioska. Śmigłowcem można dolecieć do stolicy w pół godziny. To naprawdę niedaleko.

– O ile dysponujesz koniem lub śmigłowcem.

– Racja. Nie zastałem cię rano w łóżku.

– Zostałam do rana, ale Lor zawołała mnie, bo Sophia dopytywała, gdzie jestem – wyznała z zażenowaniem.

– Zawstydziła cię?

– Jasne. Wydobywasz ze mnie najgorsze cechy.

– I najlepsze. Nie potrafię powiedzieć, jak ty na mnie wpływasz. Przypuszczam, że budzisz we mnie tęsknotę za beztroską. Rudolpho myśli, że oszalałem. Nigdy nie widział tej strony mojego charakteru, a służył mojej rodzinie przez czterdzieści lat. Zgorszyłem go. Przypomniał mi, że najpierw czeka mnie pogrzeb i koronacja, zanim zacznę planować królewskie wesele.

– Robi wrażenie rozsądnego człowieka. Powinieneś go słuchać, żeby nie popełnić poważnego błędu.

– Anastasio, to poważna oferta. Naprawdę chcę cię poślubić.

– Dla wygody.

– Owszem, przyznaję, że to korzystne rozwiązanie. W Byzenmaachu od dawna brakowało znaczącej kobiecej postaci z charakterem. Śmiem twierdzić, że naród powita nową królową z otwartymi rękami.

– Obiecano im Morianę z królewskiego rodu.

– Bez trudu mogłabyś ją zastąpić. Potraktuj tę rolę jako karierę.

– Dziękuję, zrobiłam własną. Nie imponuje mi twój tytuł, korona ani tron.

– Właśnie dlatego będziesz wspaniałą królową. To naprawdę dobry pomysł, Anastasio. Zyskasz wielkie

wpływy, możliwość realizacji własnych ambicji i szansę poprawy sytuacji w wielu dziedzinach. Czekają cię też gorsze dni, tak nudne jak dzisiejszy poranek, bez żadnych zadań. Jesteś głodna? Bo ja tak.

Chwilę później na ich oczach nakryto stół i wniesiono półmiski z pieczywem, mięsem, serami, ciastkami i owocami. Obok talerzy ułożono zielone serwetki w stokrotki i ustawiono fantazyjną kompozycję kwiatową. Matka Anastasii nakryłaby w ten sposób do stołu na nieoficjalne niedzielne spotkanie tylko z większą ilością sałatek. Cas zerknął na zastawę i w jakiś sposób odczytał jej myśli.

– To nieformalny posiłek.

Anastasia spostrzegła, że ustawiono trzy nakrycia.

– Kto go z nami zje? – spytała.

– Oczywiście nasza córka. Nie jadacie razem posiłków?

Zawstydził ją nieco. Ana z góry założyła, że będą jeść tylko we dwoje, a przecież przyjechała tu ze względu na Sophię.

Mała popatrzyła na nią niepewnie, gdy do niej podeszła. Spędziła wspaniały poranek bez obowiązków szkolnych, za to w towarzystwie zwierząt do głaskania i Lor spełniającej wszystkie jej zachcianki. Kiedy Ana spróbowała wyciągnąć ją na lunch, mała popatrzyła na Lor, która skinęła głową. Mimo wszystko nie rozproszyła jej obaw. Sophia niepewnie zerknęła w kierunku balkonu i zmarszczyła brwi.

– Będziemy jeść z nim? – spytała.

– Tak – odrzekła krótko Ana, niepewna, czy powinna jeszcze nazywać Casa księciem, czy już królem.

– Przecież go nie lubisz.

– Lubię, przynajmniej czasami. Pójdziemy umyć ręce?

Sophia w końcu pochwyciła dłoń matki i podeszła do zlewu. Niezawodna Lor podała im ściereczkę do naczyń, żeby nie musiały wycierać dłoni o ubranie. W końcu dołączyły do Casa, który zajął miejsce naprzeciwko nich.

– Mama mówiła, że twój tata umarł – zagadnęła Sophia.

– Tak.

– Naprawdę czy na niby tak jak ty?

– Naprawdę.

– I mówiła jeszcze, że wyglądam jak twoja siostrzyczka.

– To prawda.

– A gdzie ona jest?

– Nie żyje.

– Naprawdę czy na niby tak jak ty?

– Naprawdę. – Cas zwrócił nieco przerażone spojrzenie na Anę. Nie bardzo potrafił rozmawiać z sześciolatką. – Co słychać u twoich rodziców? – zapytał, błagając wzrokiem o wybawienie z opresji.

– Wszystko w porządku. Zadzwoniłam do nich wczoraj wieczorem.

Przemilczała, że dręczyły ją wyrzuty sumienia, że przed siedem lat zatajała przed nimi tożsamość ojca Sophii. Przy całym wsparciu, jakiego jej udzielali, musieli odbierać jej milczenie jako oznakę braku zaufania.

– Czy zostanę księżniczką? – spytała Sophia.

– A chcesz?

– Czy będę zamknięta w najwyższej wieży w zamku i pilnowana przez ziejącego ogniem smoka?

Cas zamarł w bezruchu z talerzem w ręku, który właśnie zaczął napełniać.

– Nie – wymamrotał z niepewną miną.

– Jeszcze żyje w świecie baśni – szepnęła Ana. – Co wieczór mnie o nie męczy.

– A będę musiała tu zostać? – dopytywała dalej mała. – Mama nie chce tu mieszkać.

– Znajdziemy dla was inne miejsce. Będziesz mnie odwiedzać, kiedy przyjdzie ci ochota grać rolę księżniczki albo zobaczyć Jelly Dziewiątą i puchacza Alberta.

– Kto to taki?

– Jeszcze go nie poznałaś? Przybył do nas jako chore, ranne pisklę. Nie bał się ludzi. Wychował go sokolnik Tomas. Teraz Alberto pomaga mu oswajać inne ptaki, które przybywają tu chore i przerażone. Jest bardzo duży. Ma pomarańczowe oczy i sterczące na boki uszy. Potrafi latać w górę, w dół i na boki i bardzo dobrze słyszy.

– Czy przyleci, jak go zawołasz?

– Tak. Bardzo go za to lubię, ale teraz śpi. Nie będę go budził bez powodu. Może wieczorem, jak się obudzi, zawołamy go i nakarmimy.

– Czy Tomas przy tym będzie?

– Zawsze uczestniczy w karmieniu.

– On mnie nie lubi.

– Skąd wiesz?

– Lor zabrała mnie, żebym obejrzała sokoły w wielkiej klatce. Na mój widok zrobił taką minę, jakby chciał się rozpłakać. Potem już więcej na mnie nie spojrzał, tylko wyszedł bez pożegnania. Wszyscy inni mówią „dzień dobry” i „do widzenia”. Na pewno mnie nie polubił.

– Myślę, że nie na tym polega problem.

Sophia czekała na dalsze wyjaśnienia, ale ich nie uzyskała. Casimir tylko zachęcił, żeby coś zjadła. Sophia posłusznie zaczęła popychać widelcem po talerzu małego pomidorka. Obydwoje dorośli czuli się niezręcznie. Ana nigdy wcześniej nie dzieliła z nikim towarzystwa córki, a Casowi brakowało doświadczenia w kontaktach z dziećmi. Tylko Sophia niezmordowanie dopytywała o różne prawdziwe i baśniowe stworzenia, które według jej dziecięcych wyobrażeń powinny zamieszkiwać stary zamek. Casimir odpowiadał cierpliwie, najlepiej, jak potrafił. Z czasem napięcie zaczęło opadać. Zjedli posiłek, gawędząc o tym, co widzieli, co im najbardziej smakuje. Potem wybierali imiona dla szczeniaków. W pewnym momencie na ciastku Sophii usiadł motyl. Kiedy wyciągnęła rękę, żeby go zwabić, Cas gwałtownie wstał i przegonił go do ogrodu. Wyglądał, jakby przeżył wstrząs. Mała śledziła jego ruchy. Potem popatrzyła na niego spode łba.

– Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. Muszę... gdzieś wyjść – wymamrotał.

– Cas, co z tobą? – zapytała Ana z niepokojem.

– Zobaczyłem... ducha. Nie prawdziwego, tylko w mojej wyobraźni – wyjaśnił na widok przerażonego spojrzenia

dziewczynki. – Tu nie ma duchów, smoków ani innych strasznych stworzeń.

– A osły?

– Też nie mamy żadnego, chyba że byś chciała, to ci kupię.

– Jasne, żywego!

– Ale na razie muszę wyjść.

– Dziękujemy, że zaprosiłeś nas na lunch. Może jutro też zjemy razem? – zaproponowała Ana.

– No... nie wiem. Mogę mieć inne obowiązki.

– Jakie? – wtrąciła Sophia.

– Królewskie.

– Powodzenia. Dobrze się bawiłeś? – spytała Ana. – Bo ja doskonale, nawet w ubraniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nieco później tego samego popołudnia Ana odnalazła Casa w bibliotece. Długi przez cały pokój stół z orzechowego drewna pokrywały stosy wycinków z gazet i fotografii, z których niektóre pożółkły ze starości. Powitał ją uśmiechem, ale wyczuła w nim starannie skrywane napięcie.

– Nie przeszkadzam? – spytała uprzejmie.

– Nie. Zresztą najwyższa pora na przerwę.

– Lor mówi to samo. Poinformowała mnie, że wróciłeś z jakiegoś spotkania, i przysłała mnie, żebym namówiła cię na kawę i jakąś potrawę o nazwie borek, za którą podobno przepadasz.

– To coś w rodzaju pasztecików, według oryginalnego przepisu z nadzieniem mięsnym, ale można je nadziać czymkolwiek.

– Lor twierdzi, że trzeba je podgrzewać przez dziesięć minut w ceglanym piecu opalanym drewnem.

Lor preferowała tradycyjne metody przyrządzania posiłków.

– Co robisz?

– Wybieram zdjęcie mojej siostry, żeby przekazać je jutro prasie, i sprawdzam, jakie już opublikowali, żeby przewidzieć, co zrobią, kiedy wpadną na trop Sophii. Czy jakieś jej fotografie trafiły do internetu?

– Nie.

– Doskonale.

Ana podeszła bliżej, żeby zobaczyć, co leży na stole. Czytała artykuły na temat śmierci Claudii, kiedy po raz pierwszy poszukała informacji o Casie, ale od lat do nich nie wracała. Wzięła do ręki zdjęcie zrobione najprawdopodobniej w tej właśnie bibliotece. Podobieństwo do Sophii było uderzające.

– Prasa doniosła, że twój ojciec odmówił negocjacji z porywaczami.

– To prawda.

– Czego chcieli?

– Dostępu do wody. Opracowano plan budowy tamy w górach – dodał po chwili wahania. – Był to świetny projekt jak na tamte czasy, ale budził też opory, jak każdy. Należało przesiedlić mieszkańców niektórych wiosek, przeprowadzić badania wpływu inwestycji na środowisko, przedyskutować system dystrybucji z górskimi plemionami z północy. To dumni, nieprzejednani ludzie. Nie zawsze znosili w pokorze rządy mojego ojca. Spotykał się z nimi, próbował pozyskać ich przychylność. Tak przynajmniej twierdził – dodał, wykrzywiając usta w drwiącym grymasie. – Zaprosił ich przywódcę do pałacu na dalsze rozmowy. Pamiętam, jak go poznałem.

– Jak go oceniłeś?

– Jako miłego człowieka. W każdym razie bardzo uprzejmie potraktował niesfornego chłopca, który zapomniał, gdzie jego miejsce, i wtargnął bez zapowiedzi

do ojcowskiej biblioteki. Na swoje usprawiedliwienie muszę dodać, że nie wiedziałem, że go tam gości. Przyszedłem tylko po książkę o ptakach dla Tomasa. W ostatecznym rozrachunku nie doszli do porozumienia. Ojciec odmówił przyznania północnym plemionom dostępu do wody. Zerwano rokowania. Petycje z północy nie zostały przeczytane. Doradcy radzili ojcu, żeby poszedł na ustępstwa, ale nic nie wskórali. Pozostał niezłomny. Nikt nie mógł go przekonać. Ludzie mówili później, że sam ściągnął na siebie nieszczęście.

– Co się potem wydarzyło?

– Jak uświadomić człowiekowi, że odbiera komuś szanse na przyszłość? To naprawdę proste. Wystarczy i jemu odebrać nadzieję, żeby zmusić go do pójścia na kompromis. Ale ci, którzy przyszli po mnie i Claudię, popełnili błąd. W rezultacie zabrali tylko ją. Mnie nie znaleźli, przez głupi przypadek. Mieli w twierdzy swojego człowieka, jednego ze strażników. Starannie wybrali porę porwania. Zapadał zmierzch. O tej porze zawsze pozwalano nam na godzinę zabawy w ogrodzie przed kolacją, którą podawano o zmroku. Porywacze liczyli na to, że zastaną tam nas oboje. Na ich nieszczęście poszedłem do kuchni po słoik dla Claudii. Złapała ważkę i chciała ją pokazać Tomasowi, a potem wypuścić na wolność. Miała siedem lat i dobre serce, a ja dziesięć. Nie powinienem pod żadnym pozorem zostawić jej samej.

– Chyba nikt cię za to nie winił? Gdzie byli pozostali strażnicy?

– Zostali wywabieni gdzie indziej. Po kilku godzinach porywacze przedstawili swoje żądania. W zamian za uwolnienie Claudii zażądali szerokich praw dostępu do wody dla górskich plemion. Ojciec nie przyjął ich warunków. Następnie przysłali jej włosy. Proponowali zamianę Claudii na niego. Znów odmówił. Następna przesyłka zawierała jej sukienkę. Tylko ich wyśmiał. Później wymyślali coraz to nowe sposoby, żeby go załamać, ale nie wszyscy o nich wiedzą.

– Właściwie nie dali mu żadnego wyboru.

– Za pierwszym razem tak, ale nie przystał na negocjacje.

– Skąd to wiesz?

– Widziałem wszystko na własne oczy.

– Nie wyobrażam sobie, jak można wtajemniczać dziesięcioletnie dziecko w tak bolesną sprawę.

– Byłabyś zaskoczona. Mój ojciec stosował metodę wychowawczą polegającą na uczeniu mnie na własnym przykładzie.

– I czego się przy nim nauczyłeś?

– Że nigdy nie pójdę w jego ślady. Mimo że dokładał wszelkich starań, żeby ukształtować mnie na swój obraz i podobieństwo, pozostałem sobą. Sprzedałbym prawo dostępu do wody w zamian za Claudię. Zapomniałbym o dumie i gniewie i prowadził rokowania aż do skutku.

– Co na ten temat myślała twoja matka? – spytała.

– Nie wiadomo. Znikła w swojej komnacie w dniu, w którym przysłano sukienkę Claudii. Wyszła pół roku później, otumaniona i uzależniona od środków

uspokajających. Nie zdołała wstać z łóżka nawet na nabożeństwo żałobne za córkę.

Ana nie potrafiła sobie wyobrazić siebie łóżku, z głową pod kołdrą po utracie Sophii. Wprawdzie jedno dziecko zostało zabrane, ale drugie żyło i cierpiało na łasce bezwzględnego monarchy.

– Nie była silną kobietą – wyjaśnił Casimir półgłosem. – Ale bardzo ją kochałem.

Ana ponad wszystko pragnęła mu pomóc, ale nie wiedziała, jak dotrzeć do niego poza łóżkiem, żeby go pocieszyć.

– Długo czekałem na koronę, Anastasio. Zamierzam stworzyć szczęśliwą, dostatnią przyszłość wszystkim dzieciom w Byzenmaachu. Zrobię to, nawet jeżeli będzie to oznaczało konieczność wznowienia negocjacji z porywaczami mojej siostry. Nawet jeżeli będę musiał przyznać, jak bardzo cię skrzywdziłem przed laty, wynagrodzę ci krzywdę. Nie widzę nic niestosownego w naprawianiu zła.

Ana podziwiała determinację nowego króla, godnego współczesnych czasów i straszliwie osamotnionego.

– Myślę, że powinieneś udostępnić prasie te trzy fotografie – orzekła, wskazując te, które sam wcześniej odłożył na bok. – Potem każ komuś uprzątnąć resztę, pomóż mi zapakować paszteciki Lor do kosza piknikowego i zabierz mnie w góry do dawnego punktu obserwacyjnego na przełęczy, gdzie palono ogniska. Chciałabym usiąść na

pustkowiu i zobaczyć wszystko, co warte obejrzenia. Pokaż mi piękno swojej ojczyzny.

Cas popatrzył na nią badawczo, ale nie próbował jej zniechęcić.

– Potrzebowałabyś stroju i butów turystycznych – zauważył tylko.

– Sandały i dżinsy wystarczą. Dam sobie radę

Po dwóch godzinach i wyczerpującej wspinaczce po stromym zboczu Ana dotarła na górę. Zdyszana, zaczerwieniona i rozczochrana, usiadła na skalnej półce i obserwowała szybujące sokoły. Bolały ją mięśnie łydek, ale uznała, że warto było tu wejść, ponieważ Casimir nareszcie się uśmiechnął. Wsparła plecy o jedną z wielkich niezapalonych latarni, zamknęła oczy i spróbowała wyrównać oddech.

Królewski helikopter wylądował poniżej na płaskowyżu. Ostatnie sto metrów do wieży obserwacyjnej pokonali na piechotę. Cas mknął po skałach jak kozica. Ana z trudem dotrzymywała mu kroku, póki nie podał jej ręki na ostatnim najtrudniejszym odcinku. Kiedy ją puścił po dotarciu na szczyt, natychmiast zatęskniła za dotykiem mocnej ciepłej dłoni.

Zostali sami. Ekipa ochroniarzy wcześniej sprawdziła teren i odeszła w nieznane. Casimir osobiście dowiózł ją na polanę śmigłowcem. Potrafił go pilotować jak zawodowy pilot i tak też wyglądał w nieprzemakalnej kurtce, okularach lotniczych, spodniach khaki i butach do wspinaczki.

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

– Na Przełęczy Sokolników. Z oczywistych względów należy do obszarów Światowego Dziedzictwa Natury. Żyje tu wiele zagrożonych gatunków ptaków. Ustawiono wiele wież do obserwacji dzikiej przyrody. Zobacz, tu stoi jedna, a tam na grzbiecie góry druga. Widzisz? – zapytał, wskazując ręką drugi koniec przełęczy za jej plecami.

Ana przysłoniła ręką oczy przed słońcem i popatrzyła we wskazanym kierunku. Później bez obawy usiadła niemal nad skrajem przepaści i chłonęła niezapomniane widoki.

– Nie masz ochoty na pasztecika? Bo ja tak – zagadnęła. – Zasłużyłam na posiłek.

Cas zdjął plecak, usiadł obok niej i rozłożył przygotowany przez Lor prowiant na skalnej półce. Mimo że paszteciki wystygły, nadal smakowały wybornie. Następnie ku zaskoczeniu Any wyjął cienki, oprawiony w skórę tom i położył obok.

– Wziąłeś ze sobą książkę? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Opowiada dzieje bohatera nazwiskiem Pechorin. Chciałbym ją usłyszeć po rosyjsku.

Ana wzięła od niego powieść i przekartkowała.

– Jest napisana po angielsku, a ty nie znasz rosyjskiego.

– Dawniej ci to nie przeszkadzało. Twoje tłumaczenie zawsze działało na mnie kojąco, za wyjątkiem tych chwil, kiedy zaczynałaś się nudzić i wtrącałaś komentarze w języku litewskim, który rozumiem. – Wziął pasztecik i spałaszował z wielkim apetytem.

– Już zgłodniałeś? Dopiero jedliśmy lunch.

– Z nerwów niewiele przełknąłem, pewnie mniej niż nasza córka, a zjadła tylko pomidorka.

– I strączek fasolki szparagowej. Podjada w kuchni u Lor. Podejrzewam, że ty też. Dziękuję, że spędziłeś z nią dzisiaj trochę czasu. Bardzo ją intrygujesz. Na razie postrzega cię jako tajemniczą i romantyczną postać.

– Wolałbym, żeby widziała we mnie kogoś, kto o nią dba i działa dla jej dobra.

– A co z miłością?

– Zakładasz, że potrafię ją okazać.

– Zaczekaj trochę. Pewnie przyjdzie z czasem – rzuciła lekkim tonem.

– Czy od razu ją pokochałaś?

Ana nie znalazła łatwej odpowiedzi. Skinęła tylko głową i zamrugała powiekami, żeby powstrzymać łzy.

– Czy był taki moment, w którym jej nie chciałaś? – dociekał dalej, nie odrywając od niej badawczego spojrzenia.

– Zadajesz mnóstwo pytań – zauważyła.

Cas nie naciskał dalej. Posprzątał resztki jedzenia i wziął do ręki książkę.

– Przeczytasz mi ją po rosyjsku jak za dawnych czasów?

Wsparł plecy o skałę, a głowę na plecaku. Ana złożyła głowę na jego piersi. Odgarnął jej z twarzy niesforne pasemko włosów tak delikatnie, że na chwilę zamknęła oczy i wspomniała dawne czułości.

Chwilę później otworzyła powieść i zaczęła czytać o człowieku wyruszającym w podróż. Po czterech stronach bezwiednie wtrąciła parę słów komentarza po litewsku. Casimir uśmiechnął się z rozbawieniem. Po dziesiątej stronie zaczęła opowiadać swoją własną historię. Odpowiedziała na jego pytania po rosyjsku, bo odpowiedzi po angielsku nie przeszłyby jej przez usta.

– Odkryłam, że zaszłam w ciążę sześć tygodni po twoim odejściu – zaczęła. – Miałam dziewiętnaście lat. Mój ukochany zniknął bez śladu, w brzuchu nosiłam dziecko, a plany studiów wzięły w łeb. Płakałam bez końca nad tym, co utraciłam, a równocześnie wciąż wspominałam, co odnaleźliśmy. Pokochałam cię całym sercem jak nigdy wcześniej nikogo. Ta miłość mnie zaślepiła. – Przewróciła stronę, przetłumaczyła kilka linijek, a potem wróciła do własnej historii: – Nie chciałam uwierzyć, że rośnie we mnie nowe życie. Z początku zaprzeczałam jego istnieniu. Wyobrażałam sobie, że nagle zniknie tak jak ty, a ja odczuję ulgę i będę potrafiła udawać przed sobą, że niczego nie żałuję, ale oczywiście ciąża się rozwijała. W czwartym miesiącu poszłam do lekarza, żeby zapewnić sobie należytą opiekę. W piątym powiedziałam rodzicom. Nie wymieniłam twojego imienia. Straszliwie doskwierała mi samotność. Nie miałam komu zawierzyć moich trosk. Myślę, że znasz to uczucie, może nawet lepiej ode mnie. – Wzięła głęboki oddech i przewróciła stronę. – Nie miałam pojęcia, gdzie cię szukać, ale ty wiedziałeś, gdzie mieszkam. W głębi duszy

ciągle liczyłam na to, że wrócisz. Czułam się przy tobie kochana i potrzebna. Jak mogłeś mnie tak porzucić?

Cas zmienił pozycję, więc zamilkła, lecz zaraz znieruchomiał i pogładził ją po głowie.

– Czytaj dalej – poprosił.

– W dziewiątym miesiącu ciąży zobaczyłam twoje zdjęcie w gazecie i uświadomiłam sobie, kim jesteś. Przebywałam wtedy w domu rodziców. Przyjechałam do nich na weekend. Cierpliwie znosiłam ich nieustanne dociekania. Nie wyjawiłam tożsamości ojca dziecka, które lada dzień miało przyjść na świat. Kiedy pojęłam, że nigdy nie wrócisz, weszłam do wanny z wielkim brzuchem i głową pełną wspomnień i wypłakałam morze łez.

W tym momencie zamilkła. Przez łzy nie widziała liter.

– Czytaj dalej – ponaglił szorstkim i jakby nieco sennym głosem.

– Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa – odpowiedziała po angielsku. Przewróciła jednak stronę i ciągnęła swoją opowieść: – Przeżyłam najcięższe dni w życiu. Musiałam porzucić nadzieję na twój powrót i marzenia o szczęśliwej rodzinie. W niektóre dni z trudem zbierałam siły, żeby wstać z łóżka. Wokół mnie życie toczyło się dalej, ale ja nie chciałam w nim uczestniczyć. Potrafię sobie wyobrazić, co przeżywała twoja mama.

Cas nadal trzymał rękę na jej głowie, ale przestał ją głaskać. Zaczęła podejrzewać, że zasnął.

– Słuchasz mnie jeszcze? – spytała po angielsku.

– Tak.

– To nudna powieść. Niewiele się tu dzieje. Autor opisuje góry, chatę na zboczu, stada owiec, pilnujące ich psy, płonący ogień i okopcone słupki. Brzmi przytłaczająco.

– Czytaj po rosyjsku, Anastasio.

– Dobrze. Ciekawe, dlaczego w tym języku każde zdanie brzmi lepiej?

– Bo to język twojej mamy. Słyszałaś go już w jej łonie, dlatego działa na ciebie kojąco.

– Ma piękny głos. Wszyscy go uwielbiają. Ty też byś go pokochał.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Dziękuję za komplement.

– Czytaj dalej.

Ana zamknęła oczy i zaczęła mówić. Czuła, że Casimir gładzi ją po włosach, co pomagało jej znaleźć odpowiednie słowa.

– Przegapiłeś poród, ale nie winię cię za to. Ja też wolałabym go nie pamiętać. To bolesne przeżycie. Ale kiedy moja córeczka przyszła na świat, stwierdziłam, że jest prześliczna i natychmiast ją pokochałam. Dziękowałam Bogu, że zesłał mi ciebie i ją. Wydźwignęłam się z załamania. Codziennie rano wstawałam, żeby studiować. Przyjęłam wszelką pomoc, jakiej udzielili mi rodzice. Stworzyłam nam przyzwoite życie i przysięgłam sobie, że nigdy nie będę żałować, że cię poznałam. Chciałabym jeszcze kiedyś tak kochać, ale nikt inny nie poruszył mojego serca. A potem wróciłeś, oferując wszystko i nic: bajkowe życie, bogactwa i koronę, chociaż ja nie chcę od ciebie

niczego prócz miłości. Przy całej twojej biegłości w sztuce kochania nigdy mi jej nie wyznałeś. – Przerwała, przewróciła stronę i spróbowała coś przeczytać.

Casimir wyjął jej książkę z rąk i odłożył na ziemię. Mimo to dokończyła:

– Małżeństwo z tobą miałoby sens, ale nie wyobrażam sobie, jak mogłabym wyjść za ciebie i znów nie stracić dla ciebie głowy.

Ledwie dokończyła ostatnie zdanie, Cas pocałował ją w usta. Dał równie wiele, jak wziął, aż poczuła w ustach smak łez, przypuszczalnie swoich. Nieprędko ją puścił. Nie potrafiła powiedzieć, ile czasu upłynęło, zanim położył się na ziemi z zamkniętymi oczami.

– Pora wracać, zanim zapadną ciemności – oznajmił za jakiś czas, gładząc ją po dłoni.

– Jasne. Lepiej żeby Tomas nie wysłał sowy na poszukiwanie – zażartowała, żeby rozładować atmosferę.

– Racja. Nigdy nie usłyszałbym zakończenia tej historii – odrzekł, pomagając jej wstać.

Po powrocie do pałacu Casimir przeprosił Anę i wrócił do swoich zajęć. Przeprowadził rozmowy telefoniczne, które odkładał przez cały dzień, a potem zasiadł do pracy nad opracowywaniem przemówienia na jutro. Poprosił o pomoc Rudolpha. Nawet jeżeli doradca uważał, że próbuje zachować kontrolę nad wydarzeniami, nad którymi nie sposób zapanować, nie wyraził głośno swojej opinii. Przedstawił mu zadania do wykonania i sam wziął część na swoje barki. Po szóstej Lor przyniosła im kolację.

– Wasza Wysokość zachowuje się ostatnio swobodniej w obecności Anastasii Douglas – zauważył Rudolpho podczas posiłku.

– Czasami – przyznał Casimir, choć przeważnie miał zamęt w głowie.

– Dlaczego?

– Dobre pytanie. Właściwie sam nie wiem. Zawsze miała na mnie taki wpływ, pewnie dzięki swojemu poczuciu humoru i brutalnej szczerości. Lubię jej towarzystwo. Mogę się odprężyć, wiedząc, że w każdej sytuacji potrafi zapanować nad sobą.

– To cenny dar.

– W przeszłości niezbyt dobrze ją potraktowałem.

– Mam nadzieję, że teraz Wasza Wysokość okaże jej więcej troski.

– To wszystko, co mi radzisz?

– Nie prowadzę poradni psychologicznej.

Casa ucieszyło, że Rudolpho poważnie potraktował polecenie otwartego wyrażania swoich opinii.

O ósmej Rudolpho wyszedł. O jedenastej Casa dopadło zmęczenie. Doszedł do wniosku, że niepotrzebnie dopracowywał najdrobniejsze szczegóły orędzia do narodu, podczas gdy wystarczyło po prostu powiedzieć to, co naprawdę miał do powiedzenia.

Wrócił do sypialni, zdjął ubranie i poszedł na basen. Tym razem wybrał największy, ze sztucznym wodospadem. Gdy pompę wyłączano, można było poleżeć na podeście umieszczonym nieco poniżej lustra wody z głową wspartą

o brzeg. Dopłynął tam, położył się, zamknął oczy i spróbował się odprężyć.

Nie spodziewał się, że Ana będzie na niego czekać. Dzieliła z nim łoże minionej nocy, rano odrzuciła oświadczyny, a później w górach wstrząsnęła nim do głębi nieopowiedzianą wcześniej historią.

Casimir już mówił po rosyjsku, jeszcze niezbyt płynnie, z obcym akcentem, ale zrozumiał każde słowo. Wiedział, czego Ana pragnie. Miłości z wzajemnością. Cały kłopot w tym, że wątpił, czy potrafi kochać. Całe życie spędził sam, nie dopuszczając do siebie nikogo zbyt blisko. Chłopiec, który urodził się po to, żeby zostać królem, teraz rządził krajem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ana nie mogła zasnąć. Wstała z łóżka, włożyła znaleziony w łazience szlafrok i wyszła na balkon, poszukać ochłody, aż zblakną wspomnienia miłosnych uniesień z Casimirem. Patrzyła w gwiazdy, rysując w wyobraźni linie gwiazdozbiorów, ale jej myśli wciąż krążyły wokół Casa – mężczyzny, nie króla.

Wróciła pamięcią do jego reakcji na motyla i rozmów z Sophią. Wyglądało na to, że usiłuje nawiązać z nią kontakt, ale nie bardzo umie. Prawdopodobnie nie zaznał prawdziwych rodzinnych więzi. Poszło mu lepiej, niż przypuszczał. Sophia już nie nazywała go tym człowiekiem, księciem ani królem, tylko Casem. Jeżeli tak dalej pójdzie, za jakiś czas nazwie go tatą.

Ana wciąż rozważała jego propozycję matrymonialną. Kiedyś przyjęłaby ją z entuzjazmem. Rozsądek podpowiadał, że powinna porzucić romantyczne marzenia, zlekceważyć rozterki, zaufać mu i zostać królewską małżonką, żeby w pełni uczestniczyć w życiu córki. Kiedy po nią przyjechał, poprosił, żeby poświęciła mu dwa tygodnie. Teraz zaoferował małżeństwo, nie tylko na papierze, pozycję królowej i księstwo dla Sophii. Nawet jeżeli nie da jej miłości, nadal go pragnęła. Marzyła o nim od lat.

Podążyła chłodnym krużgankiem z przepięknym widokiem w kierunku łaźni. Zastała go leżącego w basenie. Na jej widok uniósł głowę i obserwował, jak zanurza w ciepłej wodzie najpierw jedną stopę, potem drugą. Jego spojrzenie działało jak pieszczota. Skóra jej płonęła, piersi nabrzmiały. Uniosła ręce i związała włosy w niedbały węzeł na czubku głowy.

– Jak się masz? – zagadnęła.

– Dziś po lunchu z córką, której nie rozumiem, rozgniewałem księżniczkę, którą miałem poślubić, rozczarowałem jej brata, władcę sąsiedniego kraju, i złamałem daną ojcu obietnicę.

– Powiedziałeś Morianie, że się z nią nie ożenisz?

– Tak. Wczoraj w tej samej łaźni wybrałem ciebie, bo o to poprosiłaś.

– Nie można polegać na słowach wypowiedzianych w szale namiętności.

– Mówiłem serio. Naprawdę chcę cię poślubić.

– Bo tak ci wygodnie.

– Ponieważ to sensowniejsza opcja niż jakakolwiek inna. Naprawię szkody, które wyrządziłem, a ty będziesz w pełni uczestniczyć w życiu naszej córki. Czy to nie wystarczy?

– Czy planujesz kolejne dzieci?

– Tak. Potrzebuję następców z prawego łoża. Czy masz coś przeciwko temu?

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Sophia też marzyła o braciszku lub siostrzyczce. – Ale co bym tu robiła poza oficjalnymi obowiązkami? Ciężko pracowałam na moją

karierę. Jestem z niej dumna. Bez niej czułabym się mniej warta.

– Albo więcej, jeżeli wykorzystasz tutaj zdobyte umiejętności. Twoja znajomość języków będzie wielkim atutem, tak jak umiejętność słuchania i zdolności dyplomatyczne. Nie odetnę cię od polityki.

– A jeżeli zapragnę na jakiś czas wyfrunąć ze złotej klatki twojego pałacu?

– Dla członka królewskiej dynastii to nie takie proste. Sam w ciągu trzydziestu lat tylko raz spróbowałem uciec od państwowych obowiązków, kiedy poznałem ciebie. Jeżeli istnieje sposób, żeby pozostać sobą, zasiadając na tronie, ja go nie znalazłem, ale tobie może łatwiej pójść. Nie urodziłaś się w królewskiej rodzinie. Miałaś własne, niezależne życie. Obiecuję, że nie będę cię powstrzymywał przed utrzymywaniem kontaktów z rodziną, przyjaciółmi czy kolegami z pracy. Zorganizuj swoje nowe życie tak, jak ci odpowiada. Wierzę, że potrafisz. Jesteś silną osobą – dodał w pełni świadomy, że pochlebstwem można wiele osiągnąć.

Ana dość długo rozważała jego propozycję. Brzmiała obiecująco.

– Czy Sophia byłaby przeciwna naszemu małżeństwu? – zapytał Cas po dłuższej chwili.

– Nie sądzę.

– Więc co cię powstrzymuje?

– Świadomość, że mnie nie kochasz.

Udzielenie tej samej odpowiedzi co wcześniej przyszło jej z większym trudem, pewnie dlatego, że chwycił w usta jej sutek, a jego ręce błądziły po rozpalonej skórze.

– Czy pamiętasz ten wieczór, kiedy się poznaliśmy? – zapytał.

Ana nie zapomniała przyciemnionych świateł w barze, jednego spojrzenia, potem następnego, zniewalającego uśmiechu i zaproszenia na drinka. Powolutku gładził ją kciukiem po wewnętrznej stronie nadgarstka, gdy przedstawił się jako Casimir. Wyczuła na jego palcach odciski, dlatego myślała, że pracuje fizycznie. Nadal je miał.

– Nikt nigdy nie postrzegał mnie tak jak ty, bez tytułów, oczekiwań, daleko od realiów życia.

– Ja pokazałam ci wszystko, a ty mnie okłamałeś. Za każdym razem rozdzierasz mi serce.

– Już nie. Teraz znasz o mnie całą prawdę. – Wyciągnął rękę, ujął jej zaciśniętą pięść, rozwarł ją i przyłożył do swojego policzka, szorstkiego od świeżego zarostu.

Ana zamknęła oczy, ale nic nie zyskała. Odbierała jego bliskość jeszcze silniej pozostałymi zmysłami: powiew oddechu na skórze, ciepło wilgotnej dłoni na karku, gdy przyciągnął ją do siebie, dotknięcie warg na policzku i wreszcie niewypowiedzianą słodycz pocałunku. Nie wyznał jej miłości, ale jego wspaniałe ciało mówiło bez słów: „weź mnie”.

Zaprowadziła go pod prysznic, wytarła ręcznikiem, zaczynając od stóp, a potem coraz wyżej, całując osuszone miejsca, aż błagał o więcej. Potem zabrała go do łóżka

i sprawiła, że przewrócił ją na plecy i prosił o dalsze pieszczoty.

– Jesteś moja – wyszeptał.

– Nie – zaprotestowała, choć jej ciało i dusza mówiły co innego. – W dzisiejszych czasach nie można zostać właścicielem człowieka. Nie uczyli cię tego w szkole?

– Nie chodziłem do szkoły. Miałem prywatnych nauczycieli – odrzekł ze zniewalającym uśmiechem.

– To wyjaśnia... twoją arogancję – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów. Równocześnie przemknęło jej przez głowę, że ktokolwiek uczył go sztuki kochania, uczynił z niego mistrza.

– Umiem też słuchać. Pamiętam, o co prosiłaś. Nie ożenię się z inną. Nikt inny nie urodzi mi następców. Należę tylko do ciebie, tak jak chciałaś. Zaufaj mi. Wystarczy, że wyrazisz życzenie, a natychmiast je spełnię. Daję słowo.

– Całuj i pieść!

Casimir nie potrzebował lepszej zachęty. Pocałował ją w usta, potem w szyję. Szybko sprawił, że zaprzestała dalszej dyskusji i całkowicie zatraciła się w rozkoszy. Osiągnęli porozumienie bez słów, jak zawsze w sypialni. Dawali i brali bez ograniczeń, bez zahamowań, aż świat przestał dla nich istnieć.

Następnego ranka Casimir przyszedł obudzić Anę zgodnie z jej życzeniem. Żałował, że wróciła do swojego pokoju we wczesnych godzinach rannych, ale nie zdołał jej nakłonić do pozostania. Nie chciała zostawiać Sophii samej na całą noc.

Mała budziła się o świcie. Obecnie przebywała w kuchni z Lor i szczeniętami.

Potrząsnął Anę za ramię, ale wydała tylko pomruk niezadowolenia.

– Wstawaj! Jedziemy na konferencję prasową.

W końcu otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

– Jak ty to robisz, że po nieprzespanej nocy wyglądasz świeżo jak poranek? – spytała z niedowierzaniem.

– Spałem cztery godziny, a potem wziąłem prysznic. Wyjeżdżam do stolicy za pół godziny. Zakładam, że chcesz pojechać ze mną.

– Jasne. Pozwolisz mi uczestniczyć w konferencji prasowej?

– Absolutnie nie.

– Dlaczego?

– To będzie cyrk.

– To dla mnie nic nowego. Widziałam niejeden. Śledzę politykę na co dzień. Tłumaczę obrady ONZ i posiedzenia Parlamentu Europejskiego.

– Ale tym razem dyskusja będzie dotyczyć ciebie.

– Tym bardziej powinnam ją usłyszeć.

– Będzie transmitowana w telewizji.

– To nie to samo. Pokażą głównie ciebie, a ja chcę zobaczyć reakcję dziennikarzy, posłuchać, co szepczą miedzy sobą. Umieść mnie wśród nich jako reporterkę jakiejś fikcyjnej międzynarodowej gazety. Będę robić notatki.

– Zgoda, ale Sophia zostanie tutaj.

– Dlaczego nie wolno mi jej wziąć? Zaczekałaby w sąsiedniej komnacie, pilnowana przez twoich ochroniarzy.

– To nie miejsce dla dziecka. Wzbudziłaby niepotrzebną sensację. Ciebie mogę umieścić anonimowo wśród dziennikarzy jako członka ekipy moich doradców, ale nie małą dziewczynkę. Zostałaby dostrzeżona już w momencie wysiadania ze śmigłowca i natychmiast sfotografowana. Na razie nie chcę jej pokazywać na żywo. Zdjęcia, które wybrałem, zostaną opublikowane dopiero jutro. Lepiej dla niej, żeby tu zaczekała na nasz powrót.

– Jak długo tam zostaniemy?

– Jeżeli zechcesz, odeślę cię z powrotem zaraz po konferencji. Załóż czarne spodnie i białą bluzkę. Będziesz wyglądała jak jedna z dziennikarek. Staniesz z tyłu pomiędzy dwoma ochroniarzami, a potem wyjdziesz bez protestu. Zgoda?

– A mam inne wyjście?

– W tym wypadku nie. Jeżeli nie przyrzekniesz, że będziesz współpracować, zostawię cię tutaj. Nie mogę wygłaszać przemówienia cały w nerwach, martwiąc się o twoje bezpieczeństwo.

– Czy zawsze jesteś tak przesadnie ostrożny?

– Tak, bo mam powody.

– Dobrze. Daję słowo, że cię posłucham.

– Odlatujemy za dwadzieścia minut.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anę ogarnął strach, gdy odlatywali śmigłowcem z zimowej fortecy. Niechętnie zostawiała Sophię, chociaż rozumiała stanowisko Casimira. Nie wątpiła, że córka zostanie pod dobrą opieką. Sophia przywykła, że matka opuszcza ją, wychodząc do pracy. Mimo to zdenerwowanie Any narastało, w miarę jak drobna figurka dziewczynki znikała w oddali.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajał Casimir.

Tym razem nie pilotował osobiście. Zajął miejsce obok niej. Za nimi siedziała czwórka ochroniarzy, tych samych, których poznała w Genewie, łącznie z czujną Katyą. Ana nie mogła uwierzyć, że od tamtej chwili upłynęły zaledwie cztery dni. Odnosiła wrażenie, że o wiele więcej.

Casimir już założył oficjalny strój na konferencję prasową: czarny garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Ana posłuchała jego rady. Włożyła ciemne spodnie, białą bluzkę, krótki żakiet i pantofle na płaskich obcasach. Nałożyła lekki makijaż, a włosy związała w węzeł. Jeżeli Casimir wolałby bardziej reprezentacyjny wizerunek, powinien zostawić jej więcej niż dwadzieścia minut na prysznic i ubieranie. Nie miała zresztą zbyt wielkiego wyboru. Pospiesznie pakując walizkę, zabrała tylko codzienne rzeczy.

– Jak wyglądam? – zapytała z niepewną miną.

– Prześlicznie, jak zawsze.

– Umiem podkreślić swoje atuty i wiem, że ten strój na dzisiaj wystarczy, ale chętnie skorzystałabym z porad twoich stylistów. Zabrałyśmy tylko to, co potrzebne na dwa tygodnie. Poza tym nie znam tutejszych kanonów. W Genewie umiałam dobrać odpowiednie ubranie na każdą okazję, ale co kraj to obyczaj. Czy ktoś mógłby pomóc mnie i Sophii, kiedy oficjalnie ją uznasz?

– Nie zatrudniamy stylistek. Od wielu lat nie potrzebowaliśmy ich usług, ale poproszę Morianę, żeby zabrała cię na zakupy.

– Tę, którą miałeś poślubić?

– Tak.

– Lepiej tego nie rób.

– Myślisz, że może żywić urazę?

Ana w to nie wątpiła. Niedoszła narzeczona straciła nie tylko królestwo, ale i samego Casimira.

– Jasne. Jak długo na ciebie czekała?

– Nie sądzę, żeby traciła czas na czekanie. Zdobyła tytuł magistra nauk politycznych i sztuk pięknych. Prowadzi działalność dobroczynną, organizuje kolekcję sztuki. Nie brakuje jej zajęć.

– Z twojej relacji wynika, że nie znalazła sobie nikogo innego. Jesteś pewien, że nie złamałeś jej serca?

– Całkowicie, ale odnoszę wrażenie, że mi nie wierzysz. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Potrafię być czarujący – dodał z szelmowskim uśmieszkiem.

Właśnie na tym polegał problem, że trudno było mu się oprzeć. Prócz uroku osobistego posiadał żelazną wolę

i niezachwianą pewność siebie.

– Denerwujesz się przed wygłoszeniem przemówienia? – spytała.

– Nie. Jestem dobrze przygotowany. Ciekawi mnie reakcja słuchaczy.

– Powodzenia.

Ana doszła do wniosku, że arogancja czasami bywa mocnym atutem. Popatrzyła przez okno na szarą, kamienistą równinę, pozbawioną roślinności. Rzeczywiście kraj cierpiał na brak wody.

– Jeżeli będziesz potrzebował dziś kozła ofiarnego, możesz mnie obwinić o to, że nie poinformowałam cię o narodzinach córki.

Casimir wyglądał na oburzonego propozycją.

– Naprawdę nie widzisz we mnie winy?

– Tego nie powiedziałam, ale musisz zdobyć koronę i przedstawić Sophię w możliwie najkorzystniejszym świetle. Ja nie mam monarchii do stracenia.

– Nie zależy ci na reputacji?

– Jako młoda samotna matka przywykłam do przeróżnych pomówień i spekulacji. Dlatego nie będę miała do ciebie żalu, jeżeli wykorzystasz mnie do swoich celów.

Pozostałą część drogi odbyli w całkowitym milczeniu, dopóki nie ujrzeli miasta na odległym krańcu kamiennej pustyni. Wyglądało na średniowieczne. W miejskim krajobrazie dominowały domy z czerwonymi dachami i ścianami z szarego kamienia. Ana nie wypatrzyła wieżowców ani większych zbiorników wodnych. Tylko

system okrężnych kanałów otaczał pałacowe mury. Uboga zieleń robiła wrażenie starannie pielęgnowanej.

– Skąd doprowadzacie wodę do miasta? – spytała.

– Z rzeki na północy. Jest dla nas bezcenna. Potrzebujemy znacznie więcej.

– Czy zbudowaliście tę tamę w górach?

– Nie. Projekt nie został zrealizowany. Opracowujemy nowy razem z trzema sąsiednimi krajami, żeby wspólnie uzupełnić braki przy wykorzystaniu starych i nowych technologii. Dziś go omówię i spróbuję przeforsować.

– Czy ciężko będzie go sprzedać, jeżeli to niezbędna inwestycja?

– Spytaj mnie jutro – odrzekł z ironicznym uśmieszkiem.

Pałac królewski był bardziej okazały i ozdobny od zimowej fortecy. Wyniosłe iglice i kryte krużganki otaczały centralny dziedziniec wielkości kilku boisk piłkarskich. Ana przemierzyła go w spokoju wraz z Casimirem. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, nie licząc kilku zaciekawionych spojrzeń służby pałacowej. Weszli do biura, a ochroniarze pozostali na zewnątrz. Rudolpho czekał na nich w środku z cienkim plikiem w ręce.

– To lista dziennikarzy i kamerzystów, przybyłych na konferencję prasową – poinformował.

Casimir odebrał od niego teczkę, otworzył i zaczął czytać.

Dochodziła dopiero dziewiąta, a przemówienie zaplanowano na południe. Ana przywykła do dyskretnej obecności w pomieszczeniach, ale nie do całkowitej bezczynności. Zawsze miała jakieś zadanie do wykonania.

Rudolpho popatrzył na nią badawczo.

– Mógłbym poprosić kogoś, żeby oprowadził panią po pałacu – zaproponował uprzejmie, najwyraźniej szukając pretekstu, żeby ją stąd wyprowadzić.

– Może później. Proszę nie zwracać na mnie uwagi. Coś sobie znajdę... – Ruszyła w kierunku regału stojącego za biurkiem. – Na przykład książkę o międzynarodowej polityce monetarnej.

– Ja jej pokażę pałac – zaproponował wreszcie Casimir, nadal nie odrywając wzroku od listy. – Czy ktoś z naszych pracowników mógłby pełnić funkcję doradcy w sprawach stroju dla Any i Sophii?

– Nie – odrzekł Rudolpho bez wahania.

– A lady Serah?

– Mogę zorganizować spotkanie z panną Douglas i Sophią – odparł doradca, zwracając wzrok na Anastasię. – Nawet jeżeli Jego Wysokość nie poprosi pani o zostawienie tej damy w dotychczasowej roli, ja muszę to zrobić. To najlepsza organizatorka przyjęć z dwudziestodwuletnim doświadczeniem i ogromnym wyczuciem godnym męża stanu.

– W takim razie przypuszczam, że zna się też na modzie? Może zarekomenduje jakąś inną osobę na garderobianą. Umów ją z Aną na dzisiaj na jedenastą – zarządził Casimir.

Rudolpho tylko skinął głową i wyszedł bez słowa z chmurną miną. Ana odprowadziła go wzrokiem i zamknęła za nim drzwi.

– Co go tak zdenerwowało? – spytała.

– Naprawdę nie chodziło mu o lady Serah, lecz o odmienne stanowisko w sprawie konferencji prasowej. Martwi się o jej przebieg. Zachęcam go do otwartego wyrażania swoich opinii, ale to powolny proces. Jeszcze nie przełamał oporów, ale stopniowo osiągniemy cel.

– Nie musisz mnie niańczyć, jeżeli wolałbyś się przygotować. Jak wspomniałam, umiem czytać. Mogę też haftować albo użyć wiecznego pióra, żeby napisać list do rodziców. Znajdę sobie coś do roboty.

– Chodź obejrzeć uzbrojenie. Eksponaty pochodzą głównie z siedemnastego i osiemnastego wieku.

Ana rozejrzała się po komnacie wyglądającej na siedemnastowieczną mimo komputera na biurku.

– Świetnie. Zawsze chciałam być rycerzem – zażartowała.

Dziesięć minut później przymierzyła hełm i rękawice.

– Ciężkie, ale praktyczne – orzekła. – Doskonały kamuflaż na wypad do miasta na kawę, tańce czy turniej rycerski. Gdzie mój miecz? Mógłbyś zostać moim giermkiem.

– Po co, skoro mogę być królem?

– Żeby uwolnić się od obowiązków.

– Co to za wolność, skoro służyłbym tobie? To ciężka harówka. Zdecydowanie wolę rządzić krajem. To jedyne, co umiem robić. Potrzebuję tylko odpowiedniej królowej.

– Nieszczęsna kobieta!

– Żyłaby w dostatku.

– Ale straciłaby wolność.

– Jak ją przekonać, żeby oddała ją królowi?

– Tylko miłością, niczym innym.

– Władca nie może sobie pozwolić na uczucia.

– Nie wierzę. Miłość daje wolność. Niczego nie zabiera. Nie możesz sobie pozwolić tylko na kolejną stratę – trwała przy swoim. Opuściła miecz, ale pozostała w hełmie, żeby nie widział wyrazu jej twarzy.

Casimir nie od razu odpowiedział. Dopiero kiedy odłożył broń i pomógł jej zdjąć zbroję, zaproponował:

– Chodź, pokażę ci jeszcze dwa miejsca. – Zaprowadził ją sklepionym korytarzem do wielkich stalowych drzwi. Podszedł do czujnika rejestrującego wzór tęczówki, przystawił oko, zaczekał na otwarcie zamka i zapalenie świateł i wprowadził ją do środka.

– Co to za pomieszczenie? – spytała.

– Skarbiec. Tu przechowujemy klejnoty koronne. Nie należą do mnie tylko do monarchii. Tę koronę założę tylko raz, podczas koronacji. Prawdopodobnie nie zostanie użyta ponownie do czasu, kiedy mój następca obejmie tron. Są tu też berła, sztylety, pierścienie, bezcenne zabytki o określonych funkcjach – tłumaczył, podprowadzając ją do kolejnej gabloty, pełnej ozdobnych sztyletów. – Mamy jeszcze biżuterię. Chcesz zobaczyć?

– Też pytanie! Nie nadużywaj mojej cierpliwości!

Pierścienie, diademy, bransolety i naszyjniki przechowywano w stalowych szufladach, otwieranych automatycznie za pomocą czytnika linii papilarnych. Casimir przystawiał do nich kciuk, żeby je otworzyć.

– Zwykle osobiste klejnoty królewskiej małżonki przechowywano gdzie indziej, ale po samobójczej śmierci

mojej matki całą jej biżuterię dołączono do królewskiej kolekcji. – Dotknął kolejnego czytnika i wysunął kolejne cztery tace. – Oto jej broszki, pierścionki, bransoletki i wisiorki.

– Czy królowa obowiązkowo wkłada je na jakieś konkretne okazje?

– Niektóre pasują tylko do oficjalnych strojów. Osoba, która je nosi, powinna poznać ich historię. – Wziął pierścionek z brylantem i uniósł do światła, aż rozbłysnął białym blaskiem. – To pierścionek zaręczynowy mojej matki. Zważywszy sytuację w małżeństwie moich rodziców i jej późniejsze samobójstwo, wątpię, czy którykolwiek monarcha zechciałby go oferować przyszłej małżonce.

– Jesteś przesądny?

– Może trochę. Nosiłabyś go, gdybyś została moją narzeczoną?

– Nie.

– A co myślisz o tym? – zapytał, wyciągając z aksamitnej wyściółki kolejny ze staroświeckim szmaragdowym szlifem i oprawą w kształcie bagietki. – Szesnaście karatów. Należał do mojej prababci.

– Przepiękny.

Cas ujął jej dłoń i wsunął klejnot na palec. Ana podziwiała go przez chwilę po czym zdjęła i oddała, tylko po to, by dostać kolejny z oczkiem o różowym połysku.

– To różowy diament mojej babci. Dostała go od męża na pięćdziesiątą rocznicę ślubu. Który wolisz? Ten czy poprzedni?

– Czyżbyś szukał dla mnie pierścionka zaręczynowego?

– Oczywiście, że nie. Przecież podobno nie czekają mnie zaręczyny. Pokazuję ci tylko królewską kolekcję.

Ana przez chwilę podziwiała szlachetny kamień i prostą elegancję projektu. W końcu zdjęła go z palca.

– Przecudny. Dziękuję za oprowadzenie po skarbcu.

Cas podszedł do kolejnej kasetki i wyjął naszyjnik z brylantami i wielkimi szafirami. Największy zwisał ze środka jak wisiorek.

– Przymierz go – zaproponował.

– Nie!

– Twierdziłaś, że uwielbiasz szlachetne klejnoty. – Wziął ją za rękę, zaprowadził na koniec szeregu i obrócił twarzą do długiego lustra, tak żeby widziała całą swoją postać. Stanął za nią i zapiął zameczek na szyi. Ana czuła chłód kamieni, lecz dłonie Casimira niemal parzyły skórę. Rozpiął jeden guzik jej bluzki, potem następny, wreszcie zsunął ją z jej ramion. Pod wpływem jego gorącego spojrzenia sutki Any stwardniały.

– Fantastyczne – wyszeptał w zachwycie. – Szafiry Connaach nigdy nie miały tak wspaniałej oprawy.

– Nadano im imię?

– Tak. Należą do kompletu wraz z kolczykami, wisiorkiem i diademem. Wykonano je w czasach Marii Antoniny dla jej dworu.

– Imponujące. Zdejmij je.

– Nie je pierwsze widzę, kiedy oglądam cię w lustrze.

– A co?

– Siłę, namiętność i lojalność – odrzekł, ściągając naszyjnik i poprawiając jej strój. – Dlaczego przez siedem lat nie wyszłaś za mąż ani nie miałaś stałego partnera?

– Myślisz, że z powodu lojalności wobec ciebie?

– Nie wiem.

– Przeżywałeś erotyczne przygody przez te siedem lat?

– Tak.

– Ja też. Żadnej nie traktowałam poważnie, ale nie porzuciłam marzeń o kroczeniu przez życie z odpowiednią osobą u boku.

Cas spochmurniał.

– Ale mnie odtrąciłaś – wytknął z urazą.

– Bo mnie nie kochasz.

– Ale troszczę się o ciebie. Łączy nas namiętność. Szanujemy wzajemnie swoje potrzeby. Przyrzekłem dochować ci wierności. Czego ci jeszcze brakuje?

– Tak silnej więzi, że kiedy dwoje ludzi stanie przed wszelkimi możliwościami wyboru w tym wielkim szalonym świecie, obydwoje stwierdzą jednomyślnie, że nie chcą być gdzie indziej, jak tylko ze sobą. Miłość to nie intelektualna zagadka. To uczucie.

– Dziękuję za wyjaśnienie. – Otworzył kolejną kasetkę, wziął sobie parę spinek do mankietów i wsunął do kieszeni.

– Nie rozumiesz, prawda?

– Rozumiem, tylko nigdy nic takiego nie czułem.

– Wiem. Jak myślisz, dlaczego ciągle ci odmawiam?

– Z wielu możliwych powodów. Mam nadzieję, że nasze dyskusje przełamią chociaż część twoich obiekcji. Chodź,

pokażę ci coś jeszcze.

– Kolejne skarby?

– Poniekąd.

W ciągu pięciu minut opuścili pałac, a przez dziesięć kolejnych wędrowali przez ogrody i rozległy trawnik ku południowym krańcom posiadłości. Stał tam całkiem spory dwukondygnacyjny budynek z tuzinem okien na każdym piętrze i pnącymi herbacianymi różami przy ścianie. Biegnącą wokół ścieżkę obsadzono lawendą. Wokół urządzono rabatki obficie obsadzone różami, rozmarynem, tymiankiem i innymi ziołami przyprawowymi.

– To ogród kuchenny – odgadła Ana, wąchając kwiatostan lawendy.

– Tak. Służy do uprawy potrzebnych w kuchni roślin. Tu mieszkała moja babcia, ta, której pierścionek ci się spodobał. Przepadała za tym ogródkiem. Dom leży na gruntach pałacowych, ale zapewnia mieszkańcom pełną prywatność. Chciałbym, żebyście zamieszkały tu z Sophią na stałe.

– Słucham?

– Księstwo, które zamierzam dać Sophii, leży dość daleko od stolicy. To lepsza opcja dla was obu, chociaż oczywiście będziecie mogły odwiedzać książęcą siedzibę, kiedy wam przyjdzie ochota.

– Ta rezydencja jest dla nas za duża.

– Oczywiście pokryję wszystkie koszty utrzymania i zatrudnię wam służbę. O ile dobrze pamiętam, niektóre

pokoje są nieduże i całkiem przytulne. Nie przypominam sobie, żeby przytłaczały ogromem.

Przeprowadził ją przez żelazną furtkę do otoczonego murem sadu, pełnego drzew owocowych i sadzonek. Urządzono go w raczej chaotyczny sposób. Stanowił bezładną mieszaninę starych i nowych nasadzeń. Stały tam też ule.

– Ogrodnicy używają go jako rozsadnika. Biorą stąd nasiona i sadzonki do pałacowych ogrodów – wyjaśnił. – Oczywiście jeżeli przyjmiesz ofertę, to wszystko zostanie przeniesione gdzie indziej. Pokażę ci jeszcze szklarnię.

Zaprowadził ją do wielkiej szklanej przybudówki przy ścianie w kształcie półkola. Wyciągnął cegłę z murku przy schodach, włożył rękę w otwór i wyjął staroświecki klucz. Ana zrobiła wielkie oczy.

– Tak wygląda twój system zabezpieczeń?

– Faktycznie wymaga unowocześnienia.

W środku było czysto, ciemno, ale nie wilgotno. Kiedy Cas odsłonił zasłony i zaczął ściągać pokrowce z mebli, Ana dostrzegła urok wnętrza. Dom był za duży dla dwóch osób, ale niezbyt wielkie sypialnie stwarzały przytulną atmosferę. Otworzyła drzwi do starej łazienki z pięknymi kafelkami w odcieniach szafranu i złota i okrągłą wanną, mogącą pomieścić dwie osoby. Nad nią umieszczono okno w dachu tych samych kształtów i rozmiarów.

– Trochę przytłacza mnie przepych twojego świata – przyznała.

Cas stanął w progu ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i obserwował jej reakcję.

– Podoba ci się – stwierdził. – Przypomina ci łaźnię.

– Tak. Można tu zorganizować występy egzotycznych tancerek. Mógłbyś tu trzymać harem.

– Skusiłem cię.

– Nie pochlebiaj sobie – odparowała, chociaż w duchu przyznała mu rację. Jeżeli naprawdę planował włączyć Sophię do królewskiej rodziny, znalazł doskonały sposób, który dawał jej pewną autonomię. Od niego.

– Możesz zaadaptować niektóre pomieszczenia na gabinety i stąd prowadzić interesy. Dom już podlega pałacowej ochronie, co pozwala zaoszczędzić sporo pieniędzy.

– A co z moim życiem w Genewie?

– Już do niego nie wrócisz. Usiłuję dać ci możliwości wyboru, ale ten scenariusz nie wchodzi w grę. Bardzo mi przykro.

– Nie wierzę.

– Spróbuj. Wysoko sobie cenię swobodę nawet jeśli nigdy jej nie miałem. Słyszę w twoim głosie żal, że ją tracisz. Widzę go w twoich oczach. Robię, co mogę, żeby wynagrodzić ci tę stratę.

– Za pomocą przedmiotów.

– Ładnych i użytecznych, a także nowych możliwości. Liczę na to, że z czasem zaczniesz je cenić. Wkrótce zamieszkam w dawnych komnatach ojca w letnim pałacu, jak nakazuje tradycja Byzenmaachu.

– Mimo że wolisz zimową fortecę?

– Moje upodobania nie mają znaczenia. Głowa państwa zawsze rezyduje w pałacu królewskim. Chociaż będę mieszkać w pobliżu, ten dom zapewni ci prywatność. Nie wtargnę tu bez zaproszenia.

Nie potrafił ukryć, że bardzo mu zależy, żeby przyjęła jego propozycję. Nie musiał wypowiadać na głos swojego życzenia. Widziała je w jego oczach, słyszała w głosie.

– Pokaż mi drugie piętro – poprosiła.

Wyższa kondygnacja, pełna słońca i tajemniczych zakamarków, robiła jeszcze lepsze wrażenie. Gdy zdjął pokrowce z sof i kredensów w salonie i porozkładał dywany, przywrócił wnętrzu dawny splendor. Potrafiła sobie wyobrazić, że można tu żyć i nauczyć się poruszać w jego świecie. Obejrzała kolejne pomieszczenia. Casimir podążał za nią w milczeniu. Tylko zaciśnięta szczęka świadczyła o ogromnym napięciu.

– Będziemy potrzebowały kilku owczarków – stwierdziła.

– Załatwione.

– Ogrodnicy niech zostaną, jeżeli tylko pozwolisz nam korzystać z ogrodów i zrywać, na co nam przyjdzie ochota.

– Nigdy wam nie zabraknie świeżych kwiatów i owoców – zapewnił z uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Konferencję prasową zorganizowano w sali z podium, kilkusetletnią kolekcją portretów i miejscami stojącymi dla około stu osób wraz ze sprzętem.

Ana stała z tyłu w asyście dwóch strażników, nie w centrum wydarzeń, ale też nie osobno. Na szyi zawiesiła legitymację prasową Associated Press TPR, cokolwiek to znaczyło. Wcześniej dokładnie przedyskutowali strategię ewakuacji. Przyrzekła, że kiedy każą jej wyjść, opuści salę bez protestu. Nikt nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Zaledwie jedna czy dwie osoby zerknęły na jej identyfikator.

Kiedy Casimir wkroczył na podium, zapadła cisza. Omiótł wzrokiem salę, ale nie zatrzymał na Anie wzroku dłużej niż ktokolwiek inny. Z poważną, wręcz srogą miną wyglądał starzej niż w rzeczywistości. Przypuszczała, że celowo ją przybrał.

Pół godziny przed oficjalnym wystąpieniem Casimir przejrzał konspekt, podczas gdy Rudolpho bombardował go podchwytliwymi i obraźliwymi pytaniami. Inny pomocnik zapinał mu spinki, które wyjął z kieszeni. Każdy dokładnie znał swoją rolę. Dopiero gdy Rudolpho wręczył mu pierścień, Casimir się zawahał.

– Został dopasowany – zapewnił doradca.

Casimir skinął głową, wsunął go na palec i wrócił do lektury, ale zacisnął rękę w pięść i regularnie pocierał go

kciukiem drugiej, póki Rudolpho nie przestał go przygotowywać na wszelkie możliwe przykrości.

Zaczął swoją mowę od złożenia hołdu zmarłemu ojcu. Przedstawił polityczne korzyści z obecnie realizowanych projektów. Podczas pracy tłumaczki Ana słyszała niezliczone warianty podobnych przemówień, ale to brzmiało wyjątkowo ciekawie i wiarygodnie. Obiecywało stabilizację i spójną wizję przyszłości.

– W następnej kolejności omówię temat zaopatrzenia w wodę – zapowiedział. – Od lat negocjuję z władcami sąsiednich krajów: Augustusem z Arunu, Theodosiusem z Liesendaachu i Valentinem z Thallasii. Proponujemy stworzenie systemu zaopatrzenia w wodę, przebiegającego przez wiele granic i regionów, żeby zaspokoić potrzeby wszystkich, którzy cierpią na jej niedobór. Skonstruujemy system retencji i oczyszczalnie przy użyciu najnowszych technologii. Pojedynczy kraj nie mógłby sobie pozwolić na tak szeroko zakrojoną inwestycję, ale wraz z Thallasią, Lysendaachem i Arunem zgromadzimy niezbędne środki i wspólnie będziemy czerpać korzyści z nowych inwestycji. Szczegółowe plany zostały umieszczone w teczkach, które dostaną państwo, opuszczając pałac. To najważniejszy z moich zamysłów, na którego realizacji szczególnie mi zależy. – Wziął głęboki oddech i rysy mu stwardniały. – Nieważne skąd przybyliście ani po której stronie naszej granicy mieszkacie. Cokolwiek zrobiliście w przeszłości, zapraszam do negocjacji. Powitamy was z otwartymi rękami. Wysłuchamy waszych opinii i uwzględnimy wasze

potrzeby. – Przerwał i popatrzył na zgromadzonych, jakby czekał, aż przetrawią jego wypowiedź. – Nie żyję przeszłością. Nie pozwolę, żeby strach i dawne urazy rządziły tą monarchią. Dla dobra naszych i waszych dzieci czas ruszyć do przodu.

– Czyżby zapraszał do stołu rokowań północne plemiona? – zapytał jeden z reporterów swojego kamerzysty.

– Tak – odrzekł ten drugi, wyraźnie zatroskany.

– Leonidas przewróci się w grobie.

Ana osobiście wolałaby zobaczyć starego króla płonącego w piekle za swoje grzechy, ale widocznie tylko ona. Przestąpiła z nogi na nogę i w milczeniu wysłuchała dalszej części przemówienia. Cas opowiedział o losie siostry i matki. Kiedy na ekranie pokazano ich zdjęcia, przemówił do nich, chwilami z czułością, chwilami ze smutkiem, w każdym razie bardzo szczerze.

Wypadł przekonująco.

Następnie pokazano zdjęcie Sophii. Ana rozpoznała park i ubranie córki. Nie ona je zrobiła. Skrzyżowała ręce na piersiach, ciekawa, jakie jeszcze niespodzianki ją czekają. Fotoreporterzy robili zdjęcia, gdy Casimir kontynuował:

– Wspomniałem wcześniej, że pogrzebię dawne animozje ze względu na nasze dzieci. Oto moja córka, Sophia Alexandra. Została poczęta przed siedmiu laty. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ją chronić. Jak widzicie, jest bardzo podobna do mojej siostry. Czasami zapiera mi dech na widok jakiegoś gestu czy spojrzenia, który pamiętam z dawnych czasów – dodał, zwracając wzrok na Anę. – Takie

wspomnienia rozdzierają mi serce. Muszę sobie przypominać, że nie wolno mi patrzeć wstecz, lecz do przodu. Zapewniam was, że nie istnieje lepsza motywacja do dążenia do pokoju i porozumienia między narodami niż obecność tego dziecka w moim życiu.

Następne zdjęcie ukazywało Anę z tyłu, a Sophię przy bramie szkoły. Skąd je zdobył? Jak to możliwe, że nie zauważyła, kiedy je robiono? Po jej plecach przeszedł zimny dreszcz.

– Moja córeczka prowadziła spokojne, szczęśliwe życie z dala od kamer reporterów. Zapewnię jej takie samo. Surowo ukarzę każdego, kto spróbuje naruszyć jej prywatność. Ci, którzy uznają moje metody za zbyt radykalne, niech sobie przypomną, co straciłem.

Na kolejnej fotografii Sophia leżała na podłodze i obserwowała, jak Jelly karmi czarne szczenięta. Z przekrzywionym końskim ogonem, na bosaka, ubrana w dżinsy i wyblakły podkoszulek wyglądała jak zwyczajna mała dziewczynka. Prawdopodobnie ze względów bezpieczeństwa nie ujęto żadnych szczegółów wnętrza prócz kamiennej posadzki i ścian.

Cas popatrzył z góry na zgromadzonych i zapewnił z niewesołym uśmiechem:

– Przewidziałem treść niektórych pytań i przygotowałem odpowiedzi. Panie dziennikarki i panowie dziennikarze, matka mojej córeczki zna płynnie sześć języków. Pracuje jako tłumaczka w Parlamencie Europejskim i ONZ. Do tej pory prowadziły obydwie niezależne życie z dala od

Byzenmaachu. Zamierzam to zmienić. Moja córka zostanie wkrótce pełnoprawnym członkiem królewskiej rodziny. Otrzyma księstwo należące wcześniej do mojej siostry wraz z tytułem księżnej Saneschu. Uważam, że to słuszny wybór. Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania?

Padło ich całe mnóstwo:

Czy jest żonaty?

Czy jego ojciec wiedział o istnieniu wnuczki?

Jak wyglądają jego relacje z Morianą z Arunu?

Casimir uśmiechnął się niewesoło i zaczął odpowiadać na wybrane pytania.

Nie, jeszcze nie ma żony.

Z Morianą łączy go przyjaźń. Szanuje i podziwia księżniczkę, ale małżeństwo nie wchodzi w grę.

Po ostatniej wypowiedzi Ana dostrzegła ukradkowe spojrzenia i uniesione brwi sąsiadów. Dziennikarze równocześnie bombardowali Casimira gradem pytań. Tylko na chwilę zapadała cisza, gdy wstrzymywali oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Czy Wasza Wysokość na serio myśli o wznowieniu rokowań z tymi samymi ludźmi, którzy zamordowali siostrę Waszej Wysokości?

– Tak.

– Kiedy zobaczymy dziecko na żywo?

– Kiedy uznam za stosowne.

– Co łączy Waszą Wysokość z jej matką? Czy planuje Wasza Wysokość małżeństwo i spłodzenie ślubnego potomstwa? Co za pożytek z uznania bękarta?

Ostatnie pytanie wywołało konsternację zarówno wśród dziennikarzy, jak i asysty Casimira. Zwrócił groźne spojrzenie na reportera, który je zadał. Długo patrzył na niego w milczeniu, dając do zrozumienia, że śmiertelnie go uraził. W końcu wyraził swoje niezadowolenie słowami:

– Ta córka, którą pan tak lekceważąco określił, jest dla mnie bezcennym darem. W pałacu nazywamy ją Sophią, maleńką, kochaną, ale nigdy bękartem. Jeżeli historia czegokolwiek nas uczy, to tego, że niełatwo stanąć u boku króla, codziennie ryzykując publiczne ukrzyżowanie. Życie w stanie stałego zagrożenia życia własnego i najbliższych wymaga wielkiej odporności psychicznej. Mimo to ja, wasz król, zamierzam poprosić niewinne dziecko, by stanęło u mojego boku z wiarą, że zapewnię mu bezpieczeństwo i stworzę dla niego lepszy świat. Wierzcie mi, że nie zawiodę.

Strażniczka dotknęła ramienia Any, zerkając w stronę tylnych drzwi. Gdy ruszyła w ich kierunku, Ana z ociąganiem podążyła za nią, pomna danej obietnicy. Drugi ochroniarz szedł za nimi. Przystanęli przy samym wyjściu, pozwalając jej jeszcze raz popatrzeć na Casimira. Pochwycił jej spojrzenie. Na ułamek sekundy zatrzymał na niej wzrok, a potem znów zwrócił go na ekran.

Tym razem pokazano samą Anę bez makijażu, z włosami związanymi w niedbały koński ogon jak u Sophii. Nie patrzyła w aparat tylko podziwiała widok z krużganku.

– Pragnę przedstawić wam jeszcze jedną osobę. Wkrótce poznacie ją osobiście, ale jeszcze nie dzisiaj. To

dwudziestosześcioletnia Anastasia Victoria Douglas, matka mojego dziecka, jedna z najsilniejszych osób, jakie znam. To wspaniała wiadomość dla królestwa. Silna małżonka u boku władcy to prawdziwe błogosławieństwo. Pochodzi z rosyjsko-angielskiej rodziny. Weźmiemy ślub w ciągu roku.

Cas zerknął na nią przelotnie z nieokreślonym wyrazem twarzy. Widziała w niej jakby smutek, a może prośbę o wybaczenie?

Na ekranie pojawił się obraz dwójki dzieci biegnących przez ogród. W pierwszej chwili Ana dałaby głowę, że widzi Sophię. Dopiero po chwili pojęła, że to Casimir z siostrą w dzieciństwie.

– Już skończył – poinformowała jej strażniczka. – Chodźmy.

Po kilku minutach Ana dotarła z powrotem do gabinetu Casimira. Pół minuty później dołączył do niej.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by wyprowadzić ją z równowagi.

– Jakim prawem przedstawiłeś mnie jako przyszłą żonę? Przecież odrzuciłam oświadczyny – wytknęła z urazą.

– To było konieczne, zwłaszcza że nie jestem ci obojętny. Mogłabyś mnie pokochać. Już jesteś na najlepszej drodze.

– Nie musisz mi o tym przypominać. Wszyscy w pałacu to wiedzą, nawet sokolnik i jego sokoły, ale to nie oznacza zgody na małżeństwo.

Zaczęła przemierzać komnatę zadziwiająco energicznym krokiem, zważywszy, że bardzo pobladła. Casimir odczekał, aż rozładuje nadmiar emocji. Na próżno usiłował coś

wyczytać z jej oczu. Za szybko chodziła, żeby mógł dostrzec ich wyraz.

– Pozwoliłaś mi zrujnować swoją reputację dla ratowania własnej – przypomniał po chwili. – Nie pozwolę na to, Anastasio. Chcę, żeby mój naród szanował cię i chronił. Pragnę zapewnić Sophii stabilizację. To najlepszy z możliwych sposobów. – Wyciągnął z kieszeni pierścionek, który podziwiała, i spróbował jej wręczyć.

– Nie, do wszystkich diabłów!

– Wolałabyś pierścień mojej matki?

– Nie przyjmę żadnego, Casimirze.

– Pamiętam, że pragniesz też miłości. Spróbuję ci ją ofiarować.

– Nie można jej w sobie obudzić siłą woli. Albo człowiek ją do kogoś czuje, albo nie.

W tym momencie Rudolpho wtargnął do środka. Popatrzył z bezgranicznym zdumieniem na pierścionek i pobladł.

– Co to ma znaczyć? – zapytał w popłochu. – Jeszcze się Wasza Wysokość nie oświadczył?

– Właśnie to robię, więc zostaw nas jeszcze na chwilę samych – odpowiedział Casimir.

Rudolpho zamknął oczy i zakrył twarz dłońmi. Potem parsknął raczej histerycznym śmiechem.

– Znam Waszą Wysokość od niemowlęcia, kołysałem na własnych kolanach, zapoznawałem z zasadami polityki i dyplomacji, a teraz, na tydzień przed koronacją, zaprasza Wasza Wysokość mieszkańców Północy do naszego stołu i ogłasza plany matrymonialne bez zgody potencjalnej

narzeczonej? Czy celowo próbuje Wasza Wysokość zakończyć swoje panowanie? Nie tego Waszą Wysokość uczyłem.

Nie zdołał go jednak zbić z tropu.

– Mam dość polityki i dyplomacji. Przez trzydzieści lat byłem posłuszną marionetką na usługach państwa. Dosyć tego! Wiem, czego chcę i jak to osiągnąć. Przedstawiłem jasno swoje zamiary. Teraz pozostaje mi tylko pozyskać wszystkich do realizacji moich planów.

Rudolpho pokręcił głową z dezaprobatą.

– Mógł przynajmniej Wasza Wysokość mnie uprzedzić o swoich zamiarach. Myślałem, że zdetonuje Wasza Wysokość jedną bombę, informując o istnieniu córki, tymczasem wybuchły aż trzy.

– Przyznaję, że prawdopodobnie zbyt pochopnie obwieściłem zamysł poślubienia Any.

– A plan budowy tamy?

– Tu nie popełniłem błędu.

Rudolpho obrzucił ich chmurnym spojrzeniem, odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa. Casimir westchnął ciężko.

– Co ty wyprawiasz, Casimirze? – spytała Ana niemal bezradnie. – Przesz jak taran przed siebie, nie zważając na nikogo, nawet na mnie. Nie możesz narzucać innym swojej woli, nie pytając nikogo o zdanie. Nie wyjdę za ciebie w ciągu roku.

– Ale przyjmiesz oświadczyny, jeżeli cię pokocham. Już jestem na najlepszej drodze.

– Daleko ci do tego!

Cas podszedł bliżej, ujął jej dłoń, ucałował jej wnętrze, położył na niej pierścionek po babci i zacisnął wokół niego jej palce.

– Zatrzymaj go – poprosił. – Nawet jeśli nie zechcesz go założyć.

– Nie będę go nosić.

– Zaufaj mi choć trochę. Miałaś rację, kiedy powiedziałaś, że nie mogę sobie pozwolić na kolejne straty. Zrobię wszystko, żeby cię nie stracić. Pokocham cię tak, jak sobie wymarzyłaś.

– Podziwiam twoją determinację, ale pozwól, że powtórzę swoje wcześniejsze słowa: miłość to nie intelektualne wyzwanie. To uczucie.

Krótkie pukanie do drzwi zapowiedziało ponowne nadejście Rudolpha z telefonem w ręku. Główny doradca omiótł ich wzrokiem. Nic nie umknęło jego bystrym oczom.

– Jeszcze nie jesteście zaręczeni – stwierdził bezbarwnym głosem.

– Jeszcze nie, ale podarowałem jej pierścionek, niezależnie od tego, czy kiedykolwiek zechce go założyć.

– Fantastycznie, Wasza Wysokość. Królewskie dziedzictwo, warte miliony, przechodzi w ręce cudzoziemki bez żadnych zobowiązań!

– Kto dzwoni?

– Jego Wysokość Theodosius z Liesendaachu. Cytuję jego słowa: „Daj mi do telefonu tego łajdaka, który puścił kantem Morianę i ukradł mi reputację nicponia i lekkoducha” – powtórzył z nieskrywaną satysfakcją, po

czym dodał: – Przypuszczam, że oglądał transmisję na żywo.

– Wspaniale – skomentował Cas ze swobodnym uśmiechem.

Rudolpho z Aną najwyraźniej nie oczekiwali takiej reakcji, o czym świadczyły zatroskane spojrzenia, które wymienili między sobą.

– Rudolphie, dopilnuj, żeby Anastasia wróciła do zimowej fortecy po południu. Ma dość na dzisiaj – rozkazał, po czym zwrócił się do Any: – Oczywiście jeżeli nie potrzebujesz kolejnych konsultacji w sprawach ubioru. Jak poszły dotychczasowe?

– Fatalnie – odparła. – Dziękuję, że zapytałeś.

– Zatrudniłem dla niej sekretarkę, jedną z moich najlepszych – poinformował Rudolpha takim tonem, jakby oczekiwał wdzięczności. – Dałem jej też dom w ogrodzie – oznajmił Cas. – Trzeba go przystosować do zamieszkania i zatrudnić służbę.

Rudolpho zacisnął zęby.

– Co Wasza Wysokość zamierza jeszcze jej oddać? Królestwo? Saturna? Czy mogę już wrócić do gaszenia pożarów, które Wasza Wysokość wywołał?

– Zrób, co możesz, żeby wyciszyć nastroje. Spróbuję ci pomóc. Odnajdę cię później – obiecał na koniec Anie.

– A my z Rudolphem znajdziemy ci terapeutę – wtrąciła Ana, mierząc go chmurnym spojrzeniem.

Wyszła z pokoju, ale zatrzymała pierścionek. Doradca podążył za nią.

Casimir potarł ręką kark, żeby złagodzić napięcie. Wszystko zaplanował, a przynajmniej większą część wydarzeń tego dnia. Wyprostował się i sięgnął po telefon.

– Cześć, Theo, stary przyjacielu – zagadnął przyjaźnie. – Widziałeś przedstawienie?

– Z nieślubną córeczką i nikomu nieznaną przyszłą małżonką w roli głównej? Oczywiście.

– Nie zapominaj o systemie zaopatrzenia w wodę.

– To jedyny twój zamysł, który wcześniej poznałem. Za godzinę wystąpię przed kamerą. Poprę twój śmiały plan i pogratuluję ci planowanego ślubu. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. A co z Morianą? Czy jeszcze z tobą rozmawia?

– Między innymi w tej sprawie dzwonię. Pomyślałem, że mógłbyś ją zaprosić do Liesendaachu...

– Nie.

– Żeby oceniła królewską kolekcję dzieł sztuki.

– Znam jej wartość. Nie potrzebuję opinii laika.

– Ale ona potrzebuje kogoś, kto by ocalił jej twarz, a ty...

– Jestem nieodpowiedzialny, lekkomyślny i niedojrzały. To jej słowa, nie moje.

– Moim zdaniem przede wszystkim wolny i dobry. I co z tego, że trochę powalczycie jak zawsze? Kto się czubi, ten się lubi. Wystarczy jedno zdjęcie, na którym wyglądasz na oczarowanego jej urokiem, żeby ją do ciebie przekonać.

– Wcale mi na tym nie zależy.

– Nie chciałbym, żeby prasa ją atakowała.

– Mógłbyś uniknąć narażenia jej na skandal, gdybyś praktycznie nie był z nią zaręczony przez dwadzieścia lat. Czy wyobrażasz sobie, że miło jej było czekać tyle lat na twoje skinienie? Wierzyła, że w końcu po nią przyjdziesz.

Cas usłyszał to samo od Augustusa, brata Moriany. Nic dziwnego, że bronił siostry. Jednak Theo nigdy dotąd nie stał po stronie Moriany.

– Ejże, czy nadal rozmawiam z Theodosiusem, słynnym kobieciarzem? Przemawiasz tak, jakby obchodziły cię uczucia kobiety, jakby cię martwiło, że twoja jedyna przyjaciółka może cierpieć.

– Niech cię diabli porwą! – wybuchł Theo po długim milczeniu. – Byłeś dla niej idealnym kandydatem na męża. Stanowilibyście świetną parę. Nigdy jej nie uraziłeś, a nagle zawiodłeś na całej linii!

– Nie złamałem jej serca. Owszem, jest na mnie zła i rozgoryczona. Głośno wyraziła niezadowolenie, że wystrychnąłem ją na dudka, ale ani razu przez te wszystkie lata nie nawiązaliśmy intymnej więzi – wyjaśnił na koniec, uznając, że Theo powinien to wiedzieć.

Po drugiej stronie zapadła długa cisza.

– Naprawdę? Mówisz serio? – zapytał jego przyjaciel po chwili. – Kim jesteś? Mnichem?

– W porównaniu z tobą na pewno.

– Zaproszę ją gdzieś. Odmówi i będę miał to z głowy.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Najważniejsze, że po tylu latach w końcu realizujemy nasze młodzieńcze plany.

Namówienie cię na negocjacje z góralami z północy było piekielnie trudnym wyzwaniem, ale je podjąłeś. Jestem z ciebie dumny jak nigdy z nikogo.

Casimir potarł pierś, żeby złagodzić nagły ucisk w okolicy serca.

– Dziękuję, przyjacielu.

– Rozłączam się, niewdzięczny draniu. Niektórzy z nas mają sporo roboty. Cześć!

– Zadzwoń do Moriany.

Ostatnią prośbę Cas wypowiedział już do sygnału centrali telefonicznej.

Czterdzieści minut później Casimir odłożył słuchawkę i ruszył w stronę zewnętrznego biura, zajmowanego przez Rudolpha i innych królewskich urzędników.

– Widzieliście konferencją prasową Theodosiusa? – zapytał.

Wszyscy obecni skinęli głowami.

– Augustus z Arunu wystąpi za godzinę, a po nim Valentine z Thallasii. Wszystko zostało zaplanowane.

– A co z góralami z północy? – spytał Rudolpho, mierząc władcę badawczym spojrzeniem.

– Nie dostałem od nich żadnego sygnału. Usłyszeli plany budowy systemu zaopatrzenia w wodę w tym samym momencie co wy. Nie wiem, czy i kiedy nawiążą kontakt. Jutro wyślę im oficjalne zaproszenie na negocjacje tu, do pałacu, i poproszę o wyznaczenie reprezentanta. Zobaczymy, czy odpowiedzą.

– Wiem, kto najprawdopodobniej przybędzie jako ich wysłannik – westchnął ciężko Rudolpho.

– Kiedyś go lubiłeś.

– Owszem, zanim zobaczyłem, do czego jest zdolny. Niełatwo będzie zapewnić mu nietykalność.

Casimir przyznał doradcy rację.

– W takim razie przeniosę się do zimowej fortecy. Tam bezpiecznie dotrze.

– Dopuści go Wasza Wysokość w pobliże córeczki i przyszłej żony?

– Wyślę je gdzie indziej.

Rudolpho znów westchnął.

– Nic nie odwiedzie Waszej Wysokości od powziętego zamiaru, prawda?

– Nie. Czekałem na tę okazję od lat.

– Kiedy opracowaliście wspólny projekt z Liesendaachem, Arunem i Thallasią?

– Przed laty, jako młodzieńcy z głowami pełnymi wielkich marzeń.

– Dlaczego Wasza Wysokość nie wyjawił mi swych pomysłów?

– Bo jako lojalny podwładny uznałbyś za swój obowiązek poinformowanie mojego ojca, który storpedowałby nasze plany.

– Król Leonidas zmarł przed czterema dniami. Mógł mnie Wasza Wysokość wtajemniczyć podczas długich godzin, kiedy razem opracowaliśmy przemówienie, które w końcu nie zostało wygłoszone.

Casimir popatrzył na pozostałych urzędników. Część udawała zajętych pracą. Pozostali nie próbowali ukryć zainteresowania.

– Część materiałów wykorzystałem. Zdecydowałem jednak zachować swoje zamiary w tajemnicy. Czekałem całe lata, żeby naprawić zło. Jeżeli myślisz, że nie zaplanowałem każdego posunięcia w celu pozyskania zaufania narodu, to jesteś w błędzie. Theo, Augustus i Valentine poprą mnie w naszym wspólnym interesie. Wyślemy na północ oficjalne listy z zaproszeniami na rokowania pokojowe. Przez trzydzieści lat stałem u boku ojca i wypełniałem jego wolę. Wiernie służyłem krajowi. Wiele się nauczyłem na błędach ojca. Nie pozwolę Byzenmaachowi trwać w stagnacji ani chwili dłużej. Komu nie odpowiada moja wizja przyszłości, kto nie czuje się na siłach rozmawiać z tymi, których zaproszę, może wyjść. Tam są drzwi.

Nikt się nie poruszył.

– W porządku. Wracajmy do pracy – zarządził Rudolpho.

Ana wróciła do twierdzy w samą porę, żeby obejrzeć popołudniowe wiadomości i powtórkę przemówienia Casimira. Razem z nią oglądała ją Lor z uśmiechem dumy na twarzy. Po jej zakończeniu pogratulowała jej zaręczyn z Casimirem, ale Ana pokręciła głową.

– Jeszcze nie jesteśmy zaręczeni. Nie wyraziłam zgody. Tę wiadomość ogłosił zbyt szybko, ale poza tym świetnie mu poszło. To wytrawny mąż stanu.

– Podczas pani nieobecności dzwoniła pani matka. Też złożyła gratulacje.

– O ile pamiętam, dawno przeszłyśmy na ty. Ana wystarczy. Dziękuję za wiadomość. Zaraz oddzwonię.

– Jego Wysokość jest dobrym człowiekiem. Był grzecznym chłopcem, lojalnym aż do przesady, mimo że jego emocjonalne potrzeby przeważnie pozostawały niezaspokojone. Nawet jeżeli tego nie okazuje, zależy mu na tobie i na małej. Widzę w nim przemianę.

– Ale nie zna miłości. Nie wie, jak dopuścić do siebie drugiego człowieka.

– To go naucz.

Po powrocie do swojej komnaty Ana doszła do wniosku, że można nauczyć człowieka języków, dobrych manier, ale nie miłości.

Matka odebrała telefon po piątym dzwonku. Ana bez żadnych wstępów przeszła do rzeczy:

– Wbrew informacji, podanej na konferencji prasowej nie jesteśmy zaręczeni – oświadczyła.

– Próbował cię zmusić do małżeństwa?

– Tak. Nie... Raczej nakłonić. Dałam mu sprzeczne informacje. Spędziłam z nim noc. Rozważaliśmy taką możliwość, nic poza tym. Potrzebuje żony i następcy. To dla niego wygodne rozwiązanie – tłumaczyła tak spokojnie, jak potrafiła. – Nie przyjęłam oświadczyn. Mimo to nalega, żebyśmy zostały w Byzenmaachu dla bezpieczeństwa. Wszędzie widzi zagrożenie.

– Wiem dlaczego. Jego ojciec podzielił naród. Zostań tam, gdzie może cię ochronić.

Ana polegała na opiniach matki w sprawach politycznych.

– Widziałaś konferencję prasową?- zapytała. – Co o niej myślisz?

– Podziwiam go za wizjonerski plan zaopatrzenia regionu w wodę, ale zbyt pochopnie wyciągnął rękę do buntowników. Historię jego rodziny uważam za tragiczną. Jego troska o ciebie i Sophię wzruszyła mnie do łez i równocześnie zmartwiła, ponieważ pokazał przeciwnikom swoją słabość.

– Oddał mi do dyspozycji dom mieszkalny na pałacowych gruntach.

– Doskonale. Czy jest tam dość miejsca dla gości?

– Dla całej drużyny piłkarskiej! To dobry człowiek. Dba o mnie i o Sophię. Pragnie naszego towarzystwa. Dał mi pierścionek, który noszę w kieszeni. Najłatwiej byłoby założyć go na palec, wejść do królewskiej rodziny i zyskać stabilizację i poczucie bezpieczeństwa, jakie zapewnia.

– Co cię powstrzymuje?

– Cas mnie nie kocha. Usiłuje tylko naprawić dawny błąd. Mogłabym go pokochać, urodzić mu kolejne dzieci i pracować tu jako tłumaczka. Popieram plany Casimira i zyskałam nieco obycia w polityce. Byłabym użyteczna. Sophia zyskałaby ojca. Jednak gdybym za niego wyszła, a nie odwzajemniłby mojej miłości, załamałabym się. Zamierzam podbić ten świat. Być może pewnego dnia stanę u boku Casimira pewna, że mnie kocha, ale jeszcze nie dzisiaj.

– Oto cała moja córeczka! – stwierdziła pani Douglas z aprobatą.

Sześć godzin później Casimir wkroczył do swojej sypialni w zimowej fortecy i wstrzymał oddech. Przyćmione światło lamp oświetlało napoje na podręcznym stoliku. Obok stał talerz z połamanymi ciasteczkami czekoladowymi i dość chaotyczną kompozycją złożoną z fiołków, listków koniczyny, ułamanych gałązek i drobnych roślinek, jakie mała dziewczynka zdołała zebrać do rączki. Obok leżał list ze strzałką wskazującą na ciastka:

Dla mojego króla od kochającej Sophii.

Cas poczuł, jakby maleńka dłoń ścisnęła mu serce. Obok znalazł kopertę, nie całkiem płaską. Odgadł, co zawiera, zanim po nią sięgnął. Kiedy ją otworzył, wypadł mu na rękę pierścionek po babci, ale nie on go interesował. Drżącymi palcami rozwinął złożoną kartkę.

Jeszcze nie teraz. Nie chcę, żeby któreś z nas popełniło błąd. Gdy usłyszałam Twój projekt zjednoczenia narodu, zaparło moi dech w piersiach. Podziwiam Twoją wizję i wielkoduszność wobec dawnych wrogów. Za ostrożne przedstawienie mnie i Sophii mogę Ci tylko podziękować.
Śpij dobrze, Casimirze. Do zobaczenia jutro.

Nie wzięła pierścionka, ale go nie opuściła. Casimir uznał, że to już coś.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy dni później Ana załatwiała przewóz dobytku z Genewy, wybierała strój na oficjalne wystąpienie u boku Casimira i usiłowała zorganizować edukację Sophii. Z niepokojem patrzyła, jak Casimir wyjeżdża co rano do stolicy z surowym wyrazem twarzy, a wieczorem wraca wyczerpany i znużony.

Przedstawiciele północy jeszcze nie odpowiedzieli na jego zaproszenie. Rudolpho zalecał cierpliwość, ale Casimir nie chciał słuchać. Lor tylko kręciła głową i odmawiała wszelkiej dyskusji na ten temat.

W sprawie kształcenia córki Ana zasięgnęła rady cierpliwej i mądrej Lor.

– Czy żądam rzeczy niemożliwej, prosząc, żeby Sophia poszła do szkoły? – zapytała, kiedy siedziały przy komputerze i studiowały listę szkół, dostarczoną przez nową sekretarkę Any. – Co zwykle robią królewskie dzieci?

– W tej materii nie obowiązuje żadna ścisła reguła – odpowiedziała doświadczona gospodyni.

– Casimir twierdzi, że miał prywatnych nauczycieli.

– Tak. Nawet przed tragedią nie utrzymywał kontaktów z innymi dziećmi prócz królewskich, które go odwiedzały: Augustusa z Morianą, Theona z Liesendaachu, strasznego rozrabiaki, oraz Valentine’a z Thallasii i jego siostry –

najpiękniejszych dzieciaków, jakie w życiu widziałam. Do tej pory pozostali przyjaciółmi Casimira.

Troje z nich zasiadało obecnie na tronach sąsiednich krajów i walczyło o lokalne reformy tak jak Casimir.

– Kto ich uczył?

– Augustus i Moriana chodzili do szkół. Theo również. Valentine i Amira mieli nauczycieli.

– Jak uważasz, co powinnam wybrać dla Sophii?

– Najlepiej dla tak towarzyskiej dziewczynki byłoby, żeby przebywała w grupie rówieśników z klasy i odebrała normalne wychowanie jak każde dziecko.

Matka Any była tego samego zdania.

– W tej chwili karmi w ptaszarni z Tomasem osierocone pisklęta. Przypuszczam, że pół miotu owczarków siedzi u jej stóp. Pewnie kiedy skończy, naciągnie kogoś, żeby zaprowadził ją do maleńkiej arabskiej klaczy z różowym siodełkiem, która jakimś magicznym sposobem pojawiła się w stajni. Trudno takie rozpieszczanie nazwać normalnymi metodami wychowawczymi.

– Zawsze możesz zapytać Casimira o kucyka i siodło.

– Mogłabym, gdybym go widywała. Czy zawsze pracuje za dwóch?

– To dla niego trudny czas. Czuje, że powinien coś udowodnić i naprawić. Spróbuj go przekonać, że nie musi.

– Cały kłopot w tym, że popieram jego starania. Podziwiam jego odwagę, idee i siłę. Z całego serca życzę mu sukcesu. – Ana wstała, popatrzyła przez okno na

otoczone murem ogrody, trawiastą równinę za nimi i góry na horyzoncie. – Idę na spacer, żeby uporządkować myśli.

– Zabierz płaszcz i nie odchodź za daleko. Zapowiadają pogorszenie pogody. Z zachodu nadchodzi front atmosferyczny.

– Wezmę ze sobą Sophię. Pewnie nie dojdziemy dalej niż do stajni – odrzekła Ana, choć ciągnęło ją za mury.

Zastała Sophię w sokolarni z Tomasem. Przez chwilę obserwowała, jak karmią pisklęta. Tomas wykazywał anielską cierpliwość zarówno wobec ptaków, jak i wobec dziewczynki. Jeżeli czasami widziała, że dręczą go bolesne wspomnienia, żadne z nich o tym nie mówiło.

Tomas powiedział jej, że przy stajniach znajdzie płaszcze przeciwdeszczowe, ale po namyśle uznał, że kurtka i buty za kostkę wystarczą Sophii. Ana potrzebowała nowych ubrań, bardziej odpowiednich do nowego trybu życia. Otrzymała informację, że transport już nadchodzi.

Sophia poinformowała ją, że nowa klacz ma na imię Księżna, że lubi marchewkę, jabłka, ogrzewaną stajnię i małe dziewczynki. Poznała już wszystkie konie. Wiedziała, który wystawia głowę przez ogrodzenie, żeby go pogłaskać, a którego lepiej unikać. Była tu szczęśliwa z Lor, Silasem i mnóstwem zwierzaków. Nie przeszkadzało jej, że nie chodzi do szkoły. Nauczyła się więcej niż kiedykolwiek w życiu.

Wyszły za mury w poszukiwaniu polnych kwiatów. Potem ruszyły ścieżką w stronę gór. Już kiedyś tędy spacerowały tylko we dwie. Nic im nie groziło. Strażnicy dobrze je

widzieli z murów twierdzy. Chętnie dali im złudzenie wolności. Postanowiły przejść kawałek przez pola i wrócić.

Po godzinie beztroskiej wędrówki wiatr przywiał chmury. W jednej minucie na niebie świeciło słońce, a już w następnej mgła przesłoniła widok. Pomna ostrzeżeń Lor, Ana natychmiast zawróciła. Nie wątpiła, że trafią z powrotem. Nie zeszły ze ścieżki.

– Co to jest? – spytała Sophia.

– Chmura zeszła z gór i nas otoczyła.

– Odfrunie z powrotem?

Ana popatrzyła na szlak tylko po to, żeby stwierdzić, że nie wiadomo kiedy zniknął we mgle.

– Myślę, że tak, ale na razie usiądźmy i coś zaśpiewajmy – zaproponowała w nadziei, że ktoś je usłyszy albo mgła opadnie i same znajdą drogę powrotną.

Casimir zawsze poszukiwał Any i Sophii po powrocie do fortecy. Sam ich widok uspokajał go, że nic złego ich nie spotkało.

Nadal nie otrzymał odpowiedzi od plemion z północy. Rudolpho tłumaczył, że trzeba zostawić im czas na przedyskutowanie zaproszenia. Tomas też doradzał cierpliwość. Mimo to dręczył go niepokój, że naród zwątpi w możliwość realizacji jego śmiałych zamierzeń.

Strach chwytał go za gardło na myśl o konieczności publicznej prezentacji córki i jej matki, przypominając, że łatwiej było snuć wielkie wizje, kiedy nie miał nic do stracenia. Przewidywał, że Ana spędzi pół nocy na tłumaczeniu, że Sophia powinna pójść do szkoły. Nie

musiała go przekonywać. Sam wiedział, że powinna przebywać wśród rówieśników, tak jak przywykła, ale takie rozwiązanie niosło ze sobą ryzyko. Modlił się, żeby Niebiosa mu pomogły.

Nie zastał ich w kuchni u Lor ani w komnatach królowej czy w słonecznym pokoju, który Ana zaadaptowała na gabinet. Przypuszczał, że przy tak paskudnej pogodzie nie wyszły też do ogrodu. Pilot wylądował przy fatalnej widoczności tylko dzięki pomocy najnowszego systemu nawigacyjnego.

Przeszukał jeszcze łaźnię i bibliotekę. Po dalszych dziesięciu minutach daremnych poszukiwań usłyszał od Lor, że Ana zabrała Sophię na przechadzkę. W tym czasie jego ochrona spenetrowała stajnię, ptaszarnię, ogrody i wszystkie zabudowania gospodarcze. Ani śladu. Kazał im jeszcze raz zajrzeć w każdy korytarz, każdą spiżarnię i pokój. Wszystko na próżno.

W końcu doszedł do wniosku, że istnieje tylko jeden sposób trafienia na ich ślad. Jelly od razu pojęła, czego od niej oczekuje, gdy podstawił jej pod nos bucik Sophii. Zaprowadziła go do stajni i zaczęła drapać drzwi, prowadzące na konny trakt. Osiodłał więc wielkiego ogiera. Tomas wyruszył wraz z nim na jednej z klaczy.

– Widziałem je wcześniej, jak chodziły tą trasą – poinformował sokolnik. – Zrywały kwiaty i oglądały motyle.

Tak samo jak Claudia w dawnych czasach. Przebywała w pałacowych ogrodach za murami, prawdopodobnie pod okiem strażników, kiedy ją porwano.

– Rozdrażniłem górali z północy – wyznał Casimir z lękiem. – Sprowokowałem ich.

– Nie – zaprzeczył stanowczo sokolnik, którego znał od najmłodszych lat. – Otrzymali nową szansę. Nie odrzucą jej. Nie powtórzą dawnych błędów.

– Nikt tego nie wie.

– Jestem pewny, że nikt obcy nie dotarł w pobliże twierdzy. Wypuściłem dziś sokoły. Wytresowałem je tak, że na widok ludzi zataczają kręgi. Wypatrzyłyby przybyszów.

– Wierzysz ptakom?

– Bardziej niż ludziom.

Jelly bez wahania podążyła w kierunku przełęczy ścieżką, która biegła przez pastwisko, a później dochodziła do drogi. Kusząca trasa dla kobiety z dzieckiem. Cas miał nadzieję, że Ana ją wybrała. Wykrzykiwał ich imiona z coraz większym strachem, powtarzając sobie, że nikt ich nie porwał, że historia nie może się powtórzyć.

W końcu znaleźli je na skale przy szlaku. Jelly zaprowadziła ich wprost do nich. Najchętniej przyznałby jej za to medal albo nazwał dolinę jej imieniem. Zatrzymał ogiera i zeskoczył z siodła. Ledwie panował nad wzburzonymi nerwami.

– Widzisz? – powiedziała Ana do Sophii. – Mówiłam, że jak zaśpiewamy, ktoś nas usłyszy.

– Czy zdajesz sobie sprawę, ilu ludzi cię szuka? Wszyscy! Cała załoga! – wyrzucił z siebie z furią.

– Myślałam...

– W ogóle nie myślałaś!

– Nie odeszłyśmy daleko. Przecież widać stąd twierdzę.

– Na pewno? Ciekawe, bo strażnicy was nie widzieli. Nie znacie tych gór. Mogłyście zginąć, zostać porwane albo jeszcze gorzej.

– Przesadzasz.

– Nie. Wstawajcie! – W tym momencie spostrzegł, że Sophia patrzy na niego z przerażeniem. Ukląkł przy niej i wyjaśnił: – Martwiłem się o was.

– Ja też – przyznała Sophia. – Potem popatrzyła na niego uważniej, podeszła bliżej i pogładziła go po policzku. – Płakałeś?

Cas przyciągnął małą do siebie i mocno przytulił, zdziwiony, że tak szybko zapadła mu w serce.

– Nie. To tylko skroplona mgła – skłamał. – Jelly was znalazła, a mój koń odwiezie was z powrotem do twierdzy.

– Tomas mówi, że jest narowisty. Nie wolno mi na nim jeździć.

– Samej nie, ale pojedziesz z Tomasem, a mama ze mną. – Wstał, nadal trzymając córeczkę w objęciach, i popatrzył na Anę. – Myślałem, że was straciłem – wyznał z bólem serca.

– Nie – zaprzeczyła Ana ze łzami w oczach.

– Nie bój się. Wróciłybyśmy do ciebie, tylko nie mogłyśmy znaleźć drogi – zapewniła Sophia, mocniej obejmując jego szyję ramionami.

Wkrótce cała czwórka wyruszyła w drogę powrotną. Tomas zapowiedział szczęśliwy powrót, dmąc w róg. Sophia poprosiła, żeby zagrał jeszcze raz, ale odmówił. Wyjaśnił, że powtórny sygnał oznaczałby wezwanie do broni.

Szybko dotarli do stajni. Mgła jeszcze nie opadła, ale Tomas, Cas i suka bezbłędnie odnaleźli drogę, jakby wiedzeni niezawodnym instynktem. W stajni czekała na nich cała załoga.

– Przepraszam – wymamrotała Ana, gdy zsiadła z konia, zawstydzona, że przysporzyła wszystkim trosk. – Powinnam wziąć sobie do serca ostrzeżenie Lor i obserwować zmiany pogody.

Casimir tylko zacisnął zęby. Nie wypowiedział ani słowa, tylko oddał uzdę stajennemu.

Przeprosiła jeszcze raz Lor, gdy ta odebrała Sophię od Tomasa i mocno przytuliła. Na Anę nikt nawet nie spojrzał. Sokolnik pobladł. Robił wrażenie wyczerpanego, jakby nagle przybyło mu dwadzieścia lat. Casimir natychmiast wyszedł ze stajni. Wszyscy milczeli.

W końcu Tomas przemówił jako pierwszy:

– Ludzie z północy nie wykazali chęci do współpracy. Myślał, że was porwali.

– Och! – jęknęła tylko. Właściwie dopiero teraz zrozumiała sens ostrzeżenia Lor. Pojęła, że dla mieszkańców fortecy znaczyło zupełnie co innego niż dla niej. – Sophia potrzebuje kąpieli – stwierdziła w końcu, jako że nic bardziej sensownego nie przyszło jej do głowy. Potem popędziła w ślad za swoim królem.

Nie zwolnił, gdy dogoniła go na podeście z widokiem na ogród. Z trudem dotrzymywała mu kroku, pokonując po dwa stopnie naraz i przeklinając w duchu ich ilość.

– Powinnam komuś powiedzieć, w którym kierunku idziemy – przyznała ze skruchą. – Przepraszam, że narobiłam wszystkim kłopotu. To się więcej nie powtórzy – obiecała.

– Oczywiście że nie. Nie wyjdziesz więcej bez asysty.

Ponieważ zmierzał w stronę biblioteki, Ana podążyła za nim. Obserwowała, jak nalewa sobie bursztynowego płynu z karafki i wypija duszkiem jeden kieliszek po drugim.

– Nie musisz dla mnie mobilizować całej ochrony. Przyrzekam, że będę uważać – usiłowała go uspokoić, przerażona perspektywą całkowitej utraty swobody.

– Byłoby lepiej, gdybyś zamilkła.

Ana posłuchała. Czekała na jakąś wypowiedź, ale nie przemówił. Przemierzał pomieszczenie w tę i z powrotem, nie zaszczyciwszy jej ani jednym spojrzeniem.

– Byłoby jeszcze lepiej, Casimirze, gdybyś ty w końcu zaczął mówić – zagadnęła w końcu. – Jestem gotowa cię wysłuchać.

Casimir nie wiedział, jak opanować strach i gniew, który przeszkadzał mu przejść wprost do sedna. Wciąż dręczyła go obawa, że straci najbliższych. Dlatego w przeciwieństwie do Any nie tęsknił za miłością.

– Naraziłem cię na ryzyko, choć nie powinienem – zaczął w końcu. – Nie przywiozłem cię tu na śmierć. Gdybyś zginęła z powodu zagrożeń, których nie przedstawiłem, albo z ręki politycznych przeciwników szukających zemsty na moich najbliższych, nigdy bym sobie nie wybaczył.

Odwrócił się na pięcie, żeby odejść, ale doskoczyła do niego i pogładziła go po policzku.

– Twoje obawy są nieuzasadnione – przekonywała. – To tylko jeden z cieni przeszłości.

– Musisz na siebie bardziej uważać.

– Będę. Właśnie ci to obiecuję. Wierzę w to, o co walczysz. Nie boję się stać u twojego boku.

Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję, przyparł ją do ściany, odsunął jej włosy na bok i wtulił usta w jej szyję. Przyspieszony puls uśmierzył jego lęki. Ana żyła. Nie utracił jej. Wsunęła mu język między wargi i namiętnie pocałowała. Kiedy odchyliła głowę, obydwoje ciężko dyszeli.

– Czy pozwolisz, że przeproszę cię w łóżku? – poprosiła.

– Tak.

Spośród wszystkich rzeczy, o które go prosiła, tę jedną mógł zrobić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cas radykalnie zaostrzył środki ostrożności. Ana nigdy nie zostawała sama. Kiedy nie przebywał przy niej, towarzyszył jej Tomas, Silas, Lor lub jej siostrzenica, która została nianią Sophii. Ana dałaby głowę, że opracowali grafik dyżurów. Tęskniła za prywatnością, ale tydzień po niefortunnym spacerze jeszcze nie przygotowano dla nich domu w ogrodzie. Sophia nadal nie chodziła do szkoły. Tymczasem Cas poleciał do stolicy na spotkanie z Augustusem.

Dwa tygodnie temu pracowała w Genewie. Obecnie przedłużyła sobie urlop w ONZ i intensywnie studiowała politykę Byzenmaachu. Czytała w bibliotece o historii regionu, prosiła Rudolpha o kolejne informacje.

Większa część społeczeństwa Byzenmaachu popierała plany Casimira, ale mieszkańcy północy jeszcze nie ujawnili swoich intencji.

Sophia wpadła nagle do biblioteki z zaczerwienionymi policzkami i rozszerzonymi źrenicami.

– Tomas kazał ci natychmiast przyjść na wieżę! – zawołała od progu. – Jest bardzo zdenerwowany. Dwoje uzbrojonych jeźdźców jedzie do nas. Pani i pan z psami!

– Och! Lepiej zawołaj też Silasa.

– Już tam poszedł.

Po pokonaniu niezliczonych kamiennych schodów Ana stanęła na szczycie obwarowań i zobaczyła dwie osoby zmierzające do zamku od strony przełęczy. Towarzyszyły im dwa owczarki.

Tomas poinformował ją, że wypuścił sokoła ze wstążeczką na nodze w odcieniu królewskiej purpury zamiast tradycyjnej skórzanej obrączki. W ten sposób dawał sygnał przybyszom, którzy znają symbolikę kolorów, że obecnie są pod osobistą opieką króla.

– Kobieta zsiadła z konia, wyciągnęła z sakwy rękawicę i przywołała mojego ptaka na rękę. Teraz lata z dwiema czerwonymi wstążeczkami na łapce i jedną białą. To znak, że członek królewskiego rodu przybywa w pokojowych zamiarach – tłumaczył Tomas. – To prastary obyczaj. Tymczasem ona miała śmiałość ściągnąć mojego sokoła z nieba, używając moich sygnałów!

Ana patrzyła z niedowierzaniem, jak najspokojniejszy człowiek, jakiego znała, nerwowo chodzi w tę i z powrotem.

– Czy to znaczy, że też jest sokolniczką?

– Tomas myśli, że to Claudia – wtrącił Silas.

– Zamordowana siostra Casimira?

– Tego nie powiedziałem, ale nigdy nie dostaliśmy jej ciała – odparł Tomas.

– Część przysłali – przypomniał Silas.

– Uważajcie na słowa! Słucha was sześcioletnie dziecko! – upomniała ich Ana. – Czy można zobaczyć jej twarz?

– Tylko częściowo – odrzekł Tomas, wręczając jej lornetkę. – Resztę zasłoniła tradycyjnym welonem.

– A mimo to sądzisz, że to ona?

– Znała znaczenie kolorów i wszystkie sygnały. Zostały zapisane w kronikach królewskiej sokolarni. Przeczytałem jej ten rozdział, kiedy pomagała mi pielęgnować jastrzębia ze złamanym skrzydłem. Umiała postępować z ptakami. Ufały jej.

– Po co miałaby zostać u nich przez tyle lat, żeby teraz wrócić? – zapytał Silas.

– Prawdopodobnie dlatego, że ojciec, który zostawił ją na pastwę losu, zmarł, a brat żyje, rządzi Byzenmaachem i dba o to, żeby kraj rozkwitał. Skąd mogę wiedzieć?

– Trzeba zawiadomić Casa – orzekła Ana.

– Na jakiej podstawie? Moich przeczuć? Zachowania sokołów? Kolorów wstążek? Gotów pomyśleć, że zwariowałem – zaprotestował Tomas.

– Jadą konnym traktem – zauważył nagle Silas.

– Mogli usłyszeć o nim w wiosce.

– Ale wybrali stary trakt.

– Czy to kolejna osoba, która umarła na niby? – spytała Sophia.

– Być może – odpowiedziała Ana.

Wszyscy obserwowali jeźdźców, przyspieszających do kłusa.

– Jak prędko tu dotrą? – spytała.

– W tym tempie za dwie godziny – odrzekł Silas.

– A jeżeli jeszcze przyspieszą?

– Za godzinę.

Casimir siedział z Augustusem w pokoju pełnym doradców w królewskim pałacu w stolicy. Opracowywali dla niego strategię postępowania wobec północnych plemion, kiedy adiutant wywołał Rudolpha z pokoju. Nie było to niczym niezwykłym, ale kiedy wrócił ze zmarszczonymi brwiami i wręczył Casimirowi telefon, zapowiadając, że dzwoni Ana, ogarnął go strach. Rudolpho dokładnie znał protokół i ściśle go przestrzegał. Dlaczego nie wywołał go z pokoju? Cas odebrał od doradcy aparat i wyszedł na korytarz.

– Dwoje jeźdźców na koniach zmierza do twierdzy – poinformowała Ana. – Silas sądzi, że to posłowie z północy. Tomas rozpoznał jedną z tych osób. Przyleć tu koniecznie.

– A wy z Sophią musicie wyjechać. Pakujcie rzeczy.

– Za nic w świecie.

– Nie mogą was zobaczyć. Ukryjcie się.

– To możemy zrobić, ale najpierw przyjedź. Tomas mówi, że możesz go zwolnić, jeżeli się myli, ale moim zdaniem nie będziesz musiał. Prędzej skoczy w przepaść.

– Dlaczego? O co tu chodzi?

– Jeden z posłańców to kobieta. Tomas nie śmiał wyjawić swoich przypuszczeń, więc postanowiłam go zastąpić. Uważa, że to Claudia.

Czterdzieści siedem minut później Casimir wylądował na dziedzińcu zimowej fortecy. Ekipa jego ochroniarzy porównała twarze przybyszów ze zdjęciami z internetu. Zidentyfikowali mężczyznę jako jednego z przywódców północnych plemion. Kobiety nie rozpoznali, ale Casimir

zobaczył jej czarno-białe zdjęcie, bardzo niewyraźne. Nie dziwiło go, że Tomas uznał ją za Claudię. Jeżeli wysłali podobną osobę... będzie musiał bardzo rozważnie negocjować.

W drodze do drzwi wyrównał krok z Silasem i wypytał o dalsze wiadomości.

– Dzieli ich dziesięć minut drogi od twierdzy. Tomas ledwie może wydobyć głos ze ściśniętego gardła. Sophia założyła najlepszą sukienkę i błyszczące buciki na powitanie odzyskanej cioci.

– Jest bezpieczna?

– Tak, w bawialni, pod okiem strażników.

– A Anastasia?

– Na murach, z Tomasem.

Kiedy Ana powitała go uśmiechem, odczuł kolosalną ulgę. Chwycił Tomasa za ramię i mocno uściskał towarzysza dziecięcych zabaw.

Pięćset metrów przed murami zamku para zsiadła z konia. Mężczyzna uniósł ręce, powoli obrócił się dookoła, zdjął płaszcz i zewnętrzną tunikę i rzucił na ziemię. Potem cisnął na stertę karabin i nóż wyciągnięty z przywiązanej do kostki pochw,. Jego towarzyszka zrobiła to samo. Wyjęła jeszcze długie pręty grubości ołówka z fryzury. Ciemny warkocz opadł jej do talii.

– To ukryte sztylety – poinformował Tomas.

– Grunt, że się ich pozbyła – skomentowała Ana. – Przynajmniej będzie jej lżej.

Miała dumne rysy i wdzięczne ruchy. Casimir wytężył wzrok, ale po dwudziestu latach nie odnalazł w dorosłej kobiecie podobieństwa do małej Claudii. Goście zostawili swój dobytek na dwóch porządnych stertach, ponownie dosiedli koni i spokojnie ruszyli w stronę zamku.

– Zabierzcie ich rzeczy i rozstawcie strzelców na murach – rozkazał Casimir Silasowi.

– Strzelców? – powtórzyła Ana ze zdumieniem.

– Na wszelki wypadek. Pora ruszać do stajni. Idziesz?

Kiedy ujął jej dłoń, poczuła, że ręka mu drży.

– Przypuszczam, że protokół nie określa reguł takiego spotkania?

– Nie, ale gdyby odebrało mi mowę, zastąp mnie.

– Oczywiście pomogę w razie potrzeby, ale dasz sobie radę.

Casimir pomyślał, jak to dobrze mieć przy sobie bliską osobę, na której można polegać. Ciepło i serdeczność Any przełamały ostatnie opory. Z całego serca zapragnął życia w miłości.

– Bardzo cię kocham – powiedział po rosyjsku. – Teraz rozumiem, co to znaczy kochać z wzajemnością. Miałaś rację. Nie chciałbym być w żadnym innym miejscu, jak tylko przy tobie.

Ana zachwiała się. Upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał.

– Wybrałeś dziwną porę na wyznanie mi miłości – stwierdziła. – Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to właśnie teraz.

Ana nigdy nie widziała podobnych stajni. Dwadzieścia boksów, mogących pomieścić po trzy do czterech koni, otaczało kwadratowy plac pokryty trocinami. Po obu stronach stały otworem olbrzymie drewniane drzwi, tak solidne, że mogłyby powstrzymać każdego napastnika.

Ana czekała z Casimirem i Tomasem po bokach. Otaczał ich co najmniej tuzin uzbrojonych gwardzistów.

Mężczyzna zsiadł z konia jako pierwszy, jeszcze przed bramą. Wprowadził wierzchowca na dziedziniec, puścił uzdę i podszedł do Casimira.

– Witam Waszą Wysokość – zagadnął. – Dawno nie widziałem Waszej Wysokości.

– Dzień dobry, lordzie Ildrisie. Kto panu towarzyszy?

Lord Ildris odczekał chwilę, zanim przemówił:

– Negocjatorka, o którą prosiliście. Przemówi w imieniu swoim i północnych plemion.

Kobieta zsiadła z konia i podeszła bliżej. Koń i psy podążyły za nią. Gdy podniosła wzrok, jej oczy powiedziały wszystko. Wyglądały dokładnie tak samo jak oczy Casimira, Sophii i innych członków królewskiej dynastii Byzenmaachu.

– Cześć, braciszku – zagadnęła. – Dawno cię nie widziałam.

Wyglądało na to, że Cas nie jest w stanie wykonać żadnego ruchu ani wypowiedzieć słowa.

– Twoja siostra żyje – powiedziała Ana po rosyjsku. – Powitaj ją w domu.

Cas w mgnieniu oka przemierzył plac i uścisnął siostrę tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Nie pozostawił wątpliwości, jak bardzo go cieszy jej szczęśliwy powrót. Tymczasem Ana zwróciła się do lorda Ildrisa:

– Musi pan być bardzo zmęczony podróżą. Na pewno chętnie skorzystacie z naszej łaźni. Przygotowano też dla was posiłek. Zostawmy ich na razie samych – zaproponowała. – Zobaczymy ich znów podczas posiłku. – Zaczekała, aż do niej dołączy, i ruszyła w stronę fortecy. Przejście trwało kilka minut. Przypuszczała, że gdyby postanowiła skręcić mu kark, czteroosobowa ekipa ochroniarzy nie próbowałaby jej powstrzymać.

– Słyszałem, że ma pani córkę – zagadnął Lord Ildris w połowie ogrodu.

– Tak. Mam nadzieję, że lubi pan owczarki, bo mamy aż osiem szczeniaków.

– Ja też je hoduję. Może moglibyśmy zorganizować wymianę.

– Wygląda na to, że to pańska ulubiona metoda działania. Dlaczego odebrał pan dziecko królewskiej rodzinie i postanowił oddać dopiero teraz, po dwudziestu latach?

– Myślę, że należałoby zadać to pytanie samej Claudii.

– Jest pan jej kochankiem?

– Nie! – zaprzeczył żarliwie. – Nie została przez nikogo z nas wykorzystana ani jako dziecko, ani jako dorosła. Śmiem twierdzić, że traktowaliśmy ją lepiej niż jej własna rodzina. Została z nami z własnej woli. Teraz wraca,

ponieważ sama tak postanowiła. To wszystko, co mam do powiedzenia w tej kwestii.

Ana zaprowadziła go do jednego z pokoi gościnnych i otworzyła dla niego drzwi.

– Czy pan lub Claudia przestrzegacie jakiejś diety? – spytała. – Nie chciałabym was otruć przez przypadek.

– Nie mamy żadnych szczególnych wymagań.

– Doskonale. Kolację podamy o siódmej. Zaproponowałabym panu zwiedzenie ptaszarni, ale pokażemy ją panu kiedy indziej. Nasz sokolnik przeżył wstrząs na widok niespodziewanego powrotu przyjaciółki z dzieciństwa.

– Oczywiście. Czy mogę pani pogratulować zaręczyn z królem?

– Jasne.

Po wysłuchaniu gratulacji Ana życzyła lordowi miłego odpoczynku.

– Rzeczy, które zostawiliście na dworze, zostaną dostarczone do waszych pokoi. Przynajmniej część z nich. Reszta pozostanie w sejfie do czasu waszego wyjazdu. Do zobaczenia przy kolacji – dodała na koniec.

Znacznie później, po posiłku i deserze, Ana stała w sypialni Casimira i czekała, aż zdejmie ubranie. Wcześniej odprowadził siostrę do pokoju gościnnego. Wyglądało na to, że nadal przebywa przy niej myślami.

– Więc Claudia jednak żyje – zagadnął po dłuższej chwili.

– Tak. I polubiła Sophię.

– Spytałem, dlaczego tak długo nie dawała znaku życia. Odpowiedziała, że dano jej możliwość powrotu, ale nie chciała wracać tam, gdzie nikt jej nie chciał. Ojciec ją odrzucił. Podejrzewał, że nie jest jego córką.

– Jak to możliwe? Z takimi oczami?

– Podobno nasza matka miała romans z moim wujem, który miał takie same oczy. Zginął na polowaniu w górach przed urodzeniem Claudii.

– Naprawdę czy też przybędzie lada chwila?

– Uwielbiam twoje poczucie humoru. Miałem wtedy trzy lata, ale pamiętam jego pogrzeb. Jego ciało spadło z góry po wypadku. Claudia uważa, że ojciec odkrył romans żony i kazał go zabić. Oficjalnie uznał Claudię za swoją córkę, ale gdy została porwana, zmienił front. Nie obchodziło go, co porywacze z nią zrobią. Matka wiedziała dlaczego i popełniła samobójstwo. Żona lorda Ildrisa wzięła Claudię do siebie. Gdy skończyła dziesięć lat, wyznali jej całą prawdę i spytali, czy chce wrócić do pałacu. Odmówiła. Gdy skończyła osiemnaście, znów ją o to zapytali.

– Z tym samym skutkiem – dokończyła za niego Ana.

– Tak. Przez tyle lat obwiniałem się za śmierć mojej siostry i matki. Nikt nie wyprowadził mnie z błędu. Mimo to nie mam żalu do siostry. Myślała, że nikt jej tu nie potrzebuje, więc skorzystała z okazji życia gdzie indziej. Obecnie nie stoi po mojej stronie. Popiera przedstawicieli północy.

– A jednak wróciła do ciebie. Przywołała sokoła i zawiązała mu na łapach wstążeczki w kolorach

królewskiej purpury i pokojowych zamiarów. Nie lekceważ tych symboli. Czekaj i obserwuj. Myślę, że obydwoje pragniecie tego samego: pojednania i szansy na nowy początek. Czy uważa się za twoją rodzoną siostrę czy przyrodnią?

– Nie poruszyliśmy tej kwestii, ale to bez znaczenia. Tożsamość jej ojca nie umniejsza mojej miłości do niej ani radości z jej odzyskania. Witam ją z otwartymi rękami jako siostrę, członka mojej rodziny. Nie uznaję połowicznych rozwiązań.

Ana w to nie wątpiła, zwłaszcza po jego wyznaniu na murach.

– Dlaczego dopiero dzisiaj zdradziłeś, że znasz rosyjski? Twierdziłeś, że nic przede mną nie ukrywasz.

– Bo to prawda. – Zdjął krawat i koszulę i sięgnął do paska od spodni, ale go powstrzymała.

– Nie! Nie próbuj mnie rozproszyć nagością. Znam ten stary trik.

– Potrzebuję snu. Jestem bardzo zmęczony i zaszokowany. Moja siostra dopiero co powróciła do świata żywych.

– Tchórz! Powtórz to jeszcze raz.

– Moja siostra... Oooch! – jęknął, gdy pantofel Any wylądował na jego pachwinie.

– Nie to! To, co powiedziałeś na wieży!

– To był chwyt poniżej pasa.

– Wykazałam dość cierpliwości. Znosiłam twój despotyzm i ukrywanie uczuć, porzuciłam dla ciebie karierę i wkroczyłam w twój nowy, nieznany mi świat. Urodziłam ci

córkę. Zrobiłabym dla ciebie wszystko. W zamian chcę usłyszeć jeszcze raz dwa słowa, które wypowiedziałeś na wieży. – W ślad za słowami w stronę Casa poleciał drugi pantofel.

– Kocham cię – powiedział po francusku i po rosyjsku, ale uwierzyła mu dopiero, gdy powtórzył w swoim ojczystym języku: – Kocham cię i zawsze będę kochał. Żadne słowa nie oddadzą, jak bardzo.

– Ja też cię kocham, ale od dawna o tym wiesz.

– Dobrze, że nie masz trzeciego buta. Nawiasem mówiąc, moje zmęczenie minęło jak ręką odjął.

– Jeżeli potrzebujesz jakiegoś zajęcia, chętnie ci go dostarczę, tylko zdejmij resztę ubrania.

– Z największą przyjemnością.

EPILOG

Anastasia Douglas, narzeczona króla Byzenmaachu, wraz z przyszłą szwagierką szykowały się na bal. Ana nie potrafiła powiedzieć, która z nich jest bardziej zdenerwowana przed oficjalną publiczną prezentacją. Obydwu obecność towarzyszki dodawała otuchy.

Krawcy pracowali nad kreacjami przez cały tydzień od rana do nocy. Dla Any uszyli suknię w kolorze kości słoniowej z gorsetem w nieco ciemniejszym odcieniu, naszywanym perełkami. Suknia nie miała pleców tylko szeregi perełek tworzyły szykowny kołnierz wokół szyi. W uszy wpięła kolczyki z perłami. Fryzjerzy wpletli jej we włosy sznury delikatnych perełek i brylantów. Z biżuterii wybrała tylko wielki pierścień z różowym brylantem po babci Casimira. W ten sposób zadeklarowała swoje intencje. Włożyła go po raz pierwszy. Za rok miała poślubić ukochanego mężczyznę, który w pełni odwzajemniał jej wielką miłość.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek przywyknę do noszenia klejnotów – wyznała.

– Rozumiem cię – odpowiedziała Claudia, która obok przymierzała tiarę.

Według Lor Ana nie mogła nosić tiary, póki nie wejdzie do królewskiej rodziny, ale Claudia miała prawo wybrać jedną ze skarbca. Zabrały tam Rudolpha, lady Serah i małą

Sophię. Obie panie przyrzekły sobie, że wreszcie rozbawią dostojnego doradcę i dopięły swego. Rozśmieszyły go do łez. Kiedy spróbował wyjść, żeby się przed nimi ukryć, lady Serah przekonała go, że najwyższy czas wprowadzić w te ponure stare mury nieco radości. Wkrótce uśmiechał się bez zażenowania, gdy Sophia dopytywała, czy bardziej mu się podobają pierścionki na jej rączkach czy na palcach u nóg. Opowiedział jej w zabawny sposób historię każdego z nich i za jednym zamachem zyskał trzy wielbicielki.

Claudia wybrała złocistobrązową kreację bez ramiączek z obcisłym gorsetem i obfitą spódnicą z gazy. Projektanci wyeksponowali atuty jej smukłej figury. Purpurowo-biała szarfa symbolizowała przynależność do królewskiego rodu. Spięła ją w talii krzyżem podarowanym przez przedstawicieli północy na znak lojalności. Lśniąca tiara z brylantami na jej głowie należała niegdyś do jej matki. Naszyjnik i kolczyki z brylantami pochodziły z królewskiego skarbca. Fryzjerzy jej również ułożyli kunsztowną fryzurę.

Sophia, przyszła księżna i samozwańcza członkini Zakonu Smoka, nie szła na bal. Tańczyła wokół mamy i cioci bosa, rozczochrana, w białej nocnej koszuli, naszywanej koronkami i sznurem perełek, przypuszczalnie niezbyt cennych, przerzuconych przez ramię na podobieństwo szarfy.

– Ja też wam przyniosłam klejnoty – oznajmiła, pokazując dwa zielonkawe kamyczki. – Pochodzą ze smoczej jamy. Noście je przy sercu.

Obie panie wzięły kamyki, podziękowały i włożyły za staniki.

– Jak wyglądamy? – spytały.

– Jak księżniczki. Tata mówi, że przetańczy z wami dwiema całą noc.

– Chyba musiałybyśmy go sklonować – zażartowała Ana.

– Słyszałem wszystko – oznajmił męski głos od drzwi.

Anie zaparło dech na widok Casimira. Wyglądał imponująco w oficjalnym stroju z białym krawatem, mnóstwem medali i taką samą szarfą jak u siostry.

– Uszczypnij mnie – poprosiła Ana Claudię. – Tylko w takie miejsce, żeby nikt nie zobaczył siniaka.

Claudia podeszła bliżej, posłała bratu anielski uśmiech i posłusznie uszczypnęła Anę w pośladek. Ana wreszcie uwierzyła, że to nie scena z baśni, lecz rzeczywistość.

– Gotowe? – spytał Casimir.

Sophia popatrzyła na niego badawczo.

– Nosisz mój smoczy kamień? – spytała.

– Oczywiście. Tutaj – odpowiedział, klepiąc się po piersi w okolicy serca.

– Za co go zatknąłeś? – spytała Claudia.

– Przykleiłem taśmą izolacyjną.

– Kocham cię – powiedziała Ana, ponieważ uważała, że powinien słyszeć to jak najczęściej. Lubiła patrzeć na jego reakcję. Cieszyło ją, że promieniał szczęściem.

– Idźcie powitać gości – zaproponowała Claudia. – Ja zostanę chwilę z Sophią. Potem zrobię wielkie wejście, kiedy już wszyscy przybędą i będą mogli je docenić.

– Ale ja potrzebuję twojego wsparcia – zaprotestowała Ana.

– Będziesz miała przy sobie narzeczonego. Pozwól mi zostać. Poczytam trochę bratanicy, a potem pokażę jej sekretną komnatę z widokiem na salę balową. Postawię Sophię na krześle, żeby zobaczyła, jak tańczycie.

Casimir z uśmiechem wyraził zgodę.

– Miękniesz w ich rękach jak wosk – zauważyła Ana.

– W twoich też. Założyłaś pierścionek – zauważył i posłał jej pytające spojrzenie. Wcześniej tego ranka położył go na jej nocnym stoliku.

– Tak – potwierdziła Ana. – Co myślisz o ślubie na wiosnę?

– Bardzo mi odpowiada – odrzekł z szerokim uśmiechem.

Claudia podała jej białe rękawiczki do łokcia, o których zapomniała.

– Jeżeli je założę, nikt nie zobaczy pierścionka – zaprotestowała.

– Nieważne. Wystarczy, że wiem, że go nosisz.

– Załóż jeszcze tiarę – poprosiła Sophia.

– Nie mogę. Lor mówiła... Och! – Westchnęła na widok filigranowej tiary ze srebrnego druciku z brylantami i perłami w ręku Casimira.

– Załóż ją – zachęcił. – Nie pochodzi z królewskiego skarbca. To mój prezent dla ciebie.

– Uszczypnij mnie jeszcze raz – poprosiła Ana Claudię, gdy stanęła przed lustrem w nowej ozdobie głowy.

– Nie muszę. Przeżywasz to wszystko naprawdę. I czeka na ciebie najprawdziwszy król.

Ana wzięła Casimira za rękę i wkroczyła wraz z nim do sali balowej, gdzie przedstawił ją gościom. Nie pominął nikogo. Ana witała wszystkich z promiennym uśmiechem i zapamiętała wszystkie nazwiska.

– Myślisz, że Claudia z Sophią nadal nas obserwują?- spytała nieco później, gdy orkiestra zaczęła stroić instrumenty, a Casimir zaprowadził ją na środek parkietu i porwał w objęcia.

– Tak. Kocham cię – powiedział tym razem po łacinie, kiedy zagrano pierwszy utwór. – Zamierzam wyznawać ci miłość we wszystkich językach świata łącznie z niewerbalnymi – dodał z ciepłym uśmiechem.

– Jesteś królem z mojej baśni – odpowiedziała. – Nie z powodu tych wszystkich przywilejów. Sama twoja obecność jest spełnieniem moich marzeń.

Podała mu rękę, drugą położyła mu na ramieniu i zatańczyli.

Tytuł oryginału: Shock Heir for the Crown Prince
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Kelly Hunter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644114

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.